Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 6 (1690) 10–16 luty 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

NIE

WILLA PLUS

Kaczyński kule nosi

str. 5

Auuuuuuu!

str. 14

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125 06
9 770867 223300

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl fee638534f

TYDZIEŃ Z GŁOWY

- Jeśli prezydent USA Joe Biden dotrwa w zdrowiu, to w rocznicę rosyjskiej agresji na Ukrainę przyleci do Polski. Prezydent Polski Duda na pewno do tego czasu dotrwa i na pewno w zdrowiu, ponieważ dba o kondycję, ślizgając się na nartach.

- Żeby nikt nie mówił, że wizyta Bidena jest bezowocna, polski rząd podał wiadomość, że kupimy od Amerykanów broń – w tym zestawy wyrzutni Himars – za 10 mld dolków.

- Jeśli o broni, to o Błaszczaku, a jeśli o Błaszczaku, to nie wolno nam przemilczeć, że premier i wiceminister obrony narodowej (a może odwrotnie: wicepremier i minister) został Człowiekiem Wolności 2022 tygodnika „Sieci".

- Pięknie jak rozmaryn rozwija się afera „Willa plus". Jeden z jej bohaterów – minister Czarnek – pluł się w sejmie, oskarżany przez opozycję o nieprzyzwoitość. Dziennikarze mediów antyrządowych dwoją się i troją, żeby odkryć kolejny pisowski fundusz, z którego pisowcy wypłacają kasę innym pisowcom, narodowcom i katolikom. A tych funduszów jest ze czterdzieści, sami nie wiemy, co się w nich jeszcze mieści…

- Wazelina małopolskiej kuratorki oświaty nazwiskiem Nowak: „Minister Czarnek nie jest z waszej bajki. Jest białym człowiekiem, katolikiem, pilnuje Polski przed niszczącymi ideologiami neomarksistowskimi". Mamy wątpliwość: Jak Czarnek może być biały?

- „Gazeta Wyborcza" ustaliła, że ci obłudni pisowcy chcą wydać 750 mln zł na dofinansowanie SOR-ów, czyli szpitalnych oddziałów ratunkowych. Perfidia pisowców polega na tym, że kasę dostaną SOR-y tylko w tych miastach, w których PiS ma największe poparcie. Aferę tę „Wyborcza" nazwała „SOR-em plus".

- Na wspólnej konferencji prasowej stawili się ramię przy ramieniu Szymon Hołownia, lider Polski 2050, i Władysław Kosiniak-Kamysz, lider Polskiego Stronnictwa Ludowego. Nie powiedzieli nic istotnego, ale po ich minach poznaliśmy, że w wyborach wystartują z wspólnej listy. Co ogłoszą mniej więcej w maju.

- Skoro mowa o wyborach… Roman Giertych, kiedyś narodowiec, koalicjant Kaczyńskiego i minister edukacji nieco tylko lepszy od Czarnka, wyraził zamiar wystartowania w wyborach do senatu z tzw. obwarzanka poznańskiego. Miałby być wspólnym kandydatem opozycji. Jesteśmy za tym, żeby Giertych kandydował, ale do sejmu i w tym samym okręgu co Czarnek, czyli w Lublinie. Wtedy dopiero by były emocje…

- Na zamkniętym spotkaniu z parlamentarzystami Platformy Obywatelskiej jej lider Donald Tusk miał zamknąć sprawę wspólnej opozycyjnej listy wyborczej. „Kończymy ten serial" – powiedział podobno.

- Adrian Zandberg, jeden z liderów partii Razem, powiedział, że wspólnej opozycyjnej listy nie będzie, bo wyborców to nie obchodzi. My jesteśmy wyborcami i nas obchodzi, bo wolelibyśmy, żeby PiS przegrało, a nie znów wygrało wybory.

- Na posiedzenie sejmowej komisji kultury i środków przekazu przybył pisowski przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji nazwiskiem Świrski. Przewodniczący opowiadał o jebaniu antyrządowych mediów takich jak telewizja TVN i radio TOK FM. Telewizja miałaby beknąć – płacąc bańkę – za reportaż red. Piotra Świerczka „Siła kłamstwa" (chodzi o kłamstwo smoleńsko-macierewiczowskie), a radio jeszcze nie wiadomo za co.

- Funkcjonariusze mediów reżimowych postępują nadzwyczaj honorowo. Przykład: „Jak chce się sprawdzić, kto jest mężczyzną, to proszę przed sejm!". Tak na posiedzeniu sejmowej komisji kultury wołał Sakiewicz, partyzant wolnego słowa, wyzywając na pojedynek posła Koalicji Obywatelskiej Krzysztofa Mieszkowskiego. Panie pośle, Sakiewicz to buła. Wystarczy, że Pan krzyknie, a Sakiewicz zapadnie się pod własnym ciężarem.

- Premier Morawiecki to mężczyzna znany z tego, że pasjami mija się z prawdą. Ostatnio jednak sprawił niespodziankę: obiecał, że podwyższone ceny biletów kolejowych zostaną obniżone – i słowa dotrzymał. W siedzibie Międzynarodowego Biura Wag i Miar w Sèvres pod Paryżem technicy pracują nad wzorcem prawdy Morawieckiego…

- Rzecznik praw obywatelskich poinformował, że w mamrze w Barczewie klawisze torturują ludzi. Ziobrowe Ministerstwo Sprawiedliwości wyśmiało tę wiadomość i oskarżyło kontrolera z Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur o zniszczenie mienia podczas inspekcji w Barczewie. Ciekawe, w którym pudle usiądą ziobrowcy, gdy po zwycięstwie wyborczym opozycji dosięgną ich prawo i sprawiedliwość.

Z URNY URBANA

W grudniu 1991 r. Jerzy Urban napisał felieton dotyczący przejęcia i utrzymania władzy w Polsce przez prawicę nacjonalistyczną i kler. To było prawie 32 lata temu. Jego felieton czyta się dziś, jak gdyby był napisany wczoraj.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Czarna flaga nad Polską

Moje prognozy o zmiennych, niestabilnych rządach w Polsce sprawdzą się – przynajmniej na to wygląda. Władzę przejmuje koalicja partii nacjonalistyczno-klerykalnych. Czarna zmowa nie tylko tworzy rząd, ale już zabiega o takie konstytucyjne wzmocnienie swej władzy, aby była ona silna, mało zależna od parlamentu i trwała. Te wybory nazwano pierwszymi wolnymi, być może będą to zarazem ostatnie w Polsce wolne wybory parlamentarne. Nie znaczy to, że w następnych opozycja nie uzyska prawa do rywalizowania z obozem władzy. Przypuszczalnie elekcje staną się podobne do tych za sanacji: że do stosownego głosowania na rzecz rządzącej prawicy napędzać będą wyborcę ksiądz, policjant i pracodawca. Przy tym tylko rządząca prawica będzie mieć wielką forsę na kampanię wyborczą. Zawsze więc zdoła wygrać w „wolnych" wyborach, których nie zakwestionuje żadna Rada Europy. Objawy społecznego niezadowolenia, wynikającego z biedy i ucisku, także niełatwo podmyją rządy prawicy. Będzie ona bowiem z jednej strony populistyczna, z drugiej zdecydowana w tłumieniu strajków, manifestacji oraz opozycyjności przekraczającej granicę bezpieczeństwa, gdy idzie o zachowanie monopolu władzy przez prawicę.

Po prostu prawica drapieżnie chce władzy i umie skutecznie działać, aby przejąć państwo polskie na własność. Trzeba bardzo władzy pragnąć i z determinacją dążyć do jej przechwycenia, aby władzę uzyskać. Dotyczy to każdego ustroju. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego abp Sawa wystosował list do patriarchy Cyryla z okazji 14. rocznicy intronizacji. W prawosławiu powszechna jest praktyka przesyłania sobie nie tylko świątecznych życzeń, ale też okolicznościowych pozdrowień z okazji ważnych rocznic. W treści listu pojawił się fragment: „Przez okres Waszej Patriarszej służby, dzięki wysiłkom Waszej Świętobliwości, Rosyjska Cerkiew Prawosławna lśni duchowym odrodzeniem i służy przykładem dla innych. Wrogowi wiary nie podoba się stabilność Cerkwi – stara się ją zniszczyć. Naocznie świadczy o tym to, co stało się na Ukrainie". Fragment ten wstrząsnął społecznością prawosławną w Polsce. Dyskutuje ona, czy to niezręczność, głupota czy prowokacja. Kim są w tym kontekście „wrogowie wiary"? Sawa, gdy ochłonął po porannej kawie, zreflektował się i wyraził żal.

✚ W Pradze odbywa się zgromadzenie synodalne. Jest na nim też polska delegacja, m.in. przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki. Polacy wyrazili swoje stanowisko: „Nie powinno być ulegania pokusie budowania jakiegoś innego Kościoła, ale poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, jak w ramach jednego Kościoła Chrystusowego, z jego hierarchiczną strukturą, realizować duchowość synodalności". Inaczej mówiąc: wszystko ma zostać po staremu, a kobiety przy garach.

✚ Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga umorzyła postępowanie w sprawie spektaklu „Klątwa" wystawianego od 2017 r. w warszawskim Teatrze Powszechnym. Postępowanie toczyło się o obrazę uczuć religijnych, nawoływanie do popełnienia przestępstwa i do nienawiści. Skargę na spektakl złożył instytut Ordo Iuris. Zdaniem Ordo Iuris „Klątwa" łamie standardy strasburskie wolności wypowiedzi i prowadzi do zdewastowania debaty publicznej poprzez celowe naruszanie praw innych osób, zwłaszcza ich przekonań religijnych. W przedstawieniu jest scena fallatio z figurą Jana Pawła II, zakładanie posągowi papieża pętli wisielczej oraz umieszczania na nim tabliczki „Obrońca pedofili". Spektakl jest zajebisty. Idźcie. Naprawdę warto. Wzorem Ordo Iuris, który namawia katolickich hotelarzy do niewynajmowania pokoi hotelowych z podwójnym łóżkiem parom bez ślubu, apeluję do dyrekcji Teatru Powszechnego: nie sprzedawajcie biletów na ten spektakl katolikom.

✚ Na pół roku prac społecznych w wymiarze 30 godzin miesięcznie skazał sąd byłego salezjanina ks. Michała Woźnickiego z Poznania za porównanie w kazaniu Żydów do pijawek i kleszczy. Klecha mówił: „Musimy zdawać sobie sprawę, że Żydzi w świecie przyjęli rolę pijawki, kleszcza, ciała, które żyje na organizmie żywiciela, puchnie, doprowadzając organizm żywiciela do śmierci, przenosząc się na następnego". Ten, kto zna postępki ks. Woźnickiego, wie, że nic z tego nie będzie. Ten natchniony człowiek nie podda się ziemskim wyrokom. O sędzi już powiedział: „Na niego sznur już czeka. Jest tylko kwestia, kiedy i gdzie jest to drzewo".

✚ Ks. Sebastian Picur, udzielający się często i gęsto w mediach społecznościowych, objaśnił, że noszenie wisiorków, naszyjników, bransoletek z minerałami jest grzechem, ponieważ łączy się to z magią. Jak wobec tego powinniśmy traktować noszenie cudownego medalika? To – okazuje się – co innego. Cudowny medalik to nie magia, ale moc Jezusa.

✚ Ks. Henryk Witczyk jest jednym z beneficjentów konkursu Ministerstwa Edukacji i Nauki. Resort kierowany przez Przemysława Czarnka przekazał fundacji prowadzonej przez duchownego związanego z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim 2 mln zł na budowę ośrodka w Bieszczadach z widokiem na góry. Zazdrościmy, bo jesteśmy obrzydliwymi neomarksistami i jaczejką cywilizacji śmierci.

✚ W XIV Liceum Ogólnokształcącym w Gdańsku, które liczy ponad 500 uczniów, na religię chodzi 61.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Wicepremier Mariusz Błaszczak** powiedział, że najważniejsze jest odstraszanie agresora. Szczególnie okrzyk: A idź mi stąd, gałganie jeden!
- **Portal Fronda.pl** poinformował, że spożycie 5–15 g gałki muszkatołowej ma właściwości halucynogenne. Miło, że podano dawkowanie…
- **Wiceminister Michał Woś** zapewnił, że więzienie nie będzie już traktowane jak sanatorium. Ale bicze wodne zostają?
- **Kreml** nie potwierdza i nie zaprzecza, że **Putin** chce zabić **Zełenskiego.** To oświadczenie jest trochę uspokajające, a trochę nie.
- **Portal „Polonia Christiana"** przypomina, że najlepszy na ból gardła jest św. Błażej. Św. Błażej na gardło szczególnie polecany jest pannom i wdowom.
- **Papież Franciszek** powiedział, że osoby ze skłonnościami homoseksualnymi to dzieci Boga. Dokładnie rzecz biorąc, są to dzieci Boga i gołębicy.

MARTA M.

eprasa.pl fee638534f

Święty Walenty po papuasku

Alternatywny pomysł na walentynki – w razie, gdyby ktoś miał dość baloników w kształcie serduszka i nienaturalnie czerwonych róż w celofanie. Warto poznawać inne kultury. Np. papuaską.

Lud Kamoro, zamieszkujący południowo-zachodnią część Nowej Gwinei, obchodzi doroczne święto kaware. Z tej okazji kobity budują szałas, a faceci platformę, na której wylegują się gołkiem, pijąc wzmacniające napary i czekając na sygnał dymny. Gdy kobity rozpalą w szałasie ognisko, faceci czują się zaproszeni. W szałasie – a także w okolicznych chatach i krzakach – rozpoczyna się kilkudniowa orgia zwana imu, w której każdy może z każdym bez potępienia ze strony społeczności. Może to ciekawszy sposób spędzania święta zakochanych niż obowiązkowo romantyczna randka z własnym mężem?

Wschodni sąsiedzi Kamoro, plemię Asmat, ma nieco mniejszy rozmach, ale także dopuszcza odmianę. Mężczyźni dobierają się w pary zwane mbai, budując trwające od najmłodszych lat przyjaźnie niepozbawione elementu seksualnego. Chłopcy wszystko robią razem: polują, łowią ryby, bzykają. Warto docenić partnerstwo tego typu relacji: każdemu stosunkowi towarzyszy kontrstosunek: każdy z młodzieńców najpierw dyma, a później jest dymany, co gwarantuje równowagę i nie pozwala na dominację w przyjaźni. Po osiągnięciu dorosłości związani dozgonną braterską przyjaźnią mężczyźni od czasu do czasu wymieniają się żonami: niewiasty przeprowadzają się do chaty szwagra, a reszta jego rodziny dyskretnie opuszcza pomieszczenie, żeby państwo mogło bez skrępowania oddawać się usankcjonowanemu przez tradycję cudzołóstwu, po czym kobita dostaje naszyjnik z muszli i wraca do męża. Trzeba powiedzieć, że rola kobiet w tym procesie nie jest nadmiernie decyzyjna – ale z drugiej strony która mężatka nie ma od czasu do czasu ochoty przespać się z kimś innym, zwłaszcza jeśli dostanie od kochanka biżuterię, którą potem może oficjalnie nosić?

Gdyby ktoś chciał zapoznać się z obyczajami bliższymi mentalności katolickiej, do wyboru jest także wzór zamieszkującego południe Papui-Nowej Gwinei plemienia Marind. Uprawiało ono rytuał inicjacji cokolwiek przypominający zwyczaje kleru: nastolatki odbywały stosunki ze starszymi mężczyznami będącymi szanowanymi członkami społeczności. To zbliżenie miało zapewnić im potencjał niezbędny do życiowego awansu.

W górskim plemieniu Sambia istniało nawet coś w rodzaju instytucji ministranta: 7-letni chłopcy byli wyjmowani spod kurateli matki i posyłani do lokalnego kościoła (zwanego domem obrzędowym), gdzie przez kilka lat poddawani byli rytuałom oczyszczającym – wśród nich kluczową rolę odgrywał seks ze starszymi mężczyznami.

Inna zaiste papistowska cecha Sambii to przekonanie, że żeński orgazm jest szkodliwy, ponieważ osłabia mężczyznę; co w sumie nie różni się zbyt mocno od katolickiego podejścia do koncepcji wyzwolenia kobiet, w której wszak mieścił się postulat kobiecej satysfakcji seksualnej. Sambia posunęli to myślenie o krok dalej: chłopcy byli szkoleni, jak dymać, żeby nie zrobić dobrze partnerce. Co akurat było przejawem nadgorliwości; mężczyźni, zwłaszcza wychowani w domach obrzędowych, posiadają tę umiejętność w naturalny sposób. Obowiązywało także przekonanie, że stosunek nieprowadzący do poczęcia jest niedobry, ponieważ powoduje marnowanie nasienia. Takiego seksu należy unikać.

Co ciekawe – podobnie jak w konserwatywnych katolickich społecznościach, zyskujących coraz szerszą wiedzę o nadużyciach ze strony duchowych przywódców, ta uświęcona tradycją mizoginia jest mniej więcej od lat 90. odrzucana przez młodsze pokolenia na rzecz bardziej partnerskiej relacji między płciami.

Postęp nie omija najdalszych zakątków globu. Do nas też w końcu zawita.

AWŁ

Rys. TOMASZ WIATER

Będzie wspólna lista opozycji???

Facebook ☛

Wiktor Sn: Nie ma dowodu, że opozycja wiedziała o wspólnej liście.

Beata Staszak: Wiadomo, w kupie siła.

Aneta Anna Szczudlik: O tym trzeba porozmawiać, nie można tak pochopnie oceniać. Potrzebny jest dialog.

Maciej Dadej: Dowiemy się z ambony w niedzielę wyborczą.

Jakub Sobota: Można jak najbardziej, jeszcze jak!

Mateusz Magda: Postawmy pytanie inaczej: „Czy ktokolwiek uważał, że powstanie wspólna lista opozycji?".

Jarosław Robert Kania: Lista zakupów chyba.

Maciej Dadej: Jak prezes ją stworzy, to owszem.

Krzysztof Rychcik: Chyba lista kolejkowa do kasy w sejmie!

Kuba Grzyb: Opozycja pójdzie osobno, ale przegra wspólnie.

Jerzy Gojawiczyński: A będzie opozycja?

Przemysław Mystkowski: Tak, razem z PiS.

Forum ☛

Qśka QqRydz-Qqć: Będzie. Dopiero jednak po jesiennych wyborach 2023.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

Niedorżnięta żona

Minęły lata, zanim Ewa zdecydowała się opuścić męża oprawcę. Dość bicia, dość upokarzania i nieprzespanych nocy – postanowiła. Schroniła się u matki. Anna mieszka w małej wsi pod Ostrowcem Świętokrzyskim.

Mijały dni, młoda kobieta nabierała pewności, że jest bezpieczna. Szczepan odwiedził ją po miesiącu. Przyjechał 2 kwietnia 2020 r. po południu rzucającym się w oczy oplem na niemieckich numerach.

Nie chciał rozmawiać. Miał nóż, chciał zabić. Poranił Annę, która stanęła w obronie córki. Zadał kilka ciosów żonie, wskoczył do samochodu. Matka wszczęła alarm. Ewę odwieziono do szpitala, a Szczepana do więzienia. Został zatrzymany błyskawicznie, gdy nie było jeszcze jasne, pod jakim zarzutem: morderstwa czy usiłowania morderstwa.

Ewa przeżyła. W styczniu 2021 r. sąd okręgowy skazał Szczepana na 15 lat więzienia. Sąd Apelacyjny w Krakowie podtrzymał wyrok. W sprawie nie było wątpliwości ani okoliczności łagodzących.

Oprawca wniósł kasację do Sądu Najwyższego, wytykając błędy proceduralne. Sąd pierwszej instancji był źle obsadzony: jednego z sędziów nieprawidłowo delegowano do sądu wyższej instancji… SN uznał, że sprawa musi być zbadana ponownie.

• • •

„Żona sprawcy ponownie przeżyje sądową gehennę! Dla wymiaru sprawiedliwości Szczepan S. jest człowiekiem oskarżonym i, w świetle prawa, niewinnym!" – piekłą się autorzy na portalu wPolityce.pl oraz w mediach prorządowych.

„Kasta sędziowska zrobi wszystko, aby doprowadzić do chaosu w sądownictwie" – szczują. **„Dobro pokrzywdzonych to dla nich slogan".** Wymieniają nazwiska sędziów, którzy zdecydowali o powtórzeniu procesu Szczepana: Włodzimierz Wróbel, Zbigniew Puszkarski i Marek Pietruszyński. Krytykanci nowej Krajowej Rady Sądownictwa. Czego się spodziewać po takich… A Pietruszyński, proszę państwa, był w PRL sędzią wojskowym!

Niewinna, bezbronna kobieta i zbrodniarz. Po jego stronie stanął sąd – podkręcają napięcie. Z powodu widzimisię sfiksowanych sędziów wszyscy mordercy znajdą się wkrótce na ulicach! – wieszczą. Pojawia się sugestia, że lada dzień Szczepan zakończy to, co zaczął: zadźga żonę.

Fakty: mężczyzna nie opuścił i nie opuści aresztu.

• • •

Kwestionuje się wyroki z ciekawszych powodów niż ten dotyczący rzeźnika z Kielc. W październiku 2022 r. Sąd Najwyższy uchylił wyrok, bo w składzie orzekającym zasiadał sędzia zaprzyjaźniony z partią rządzącą. Tym razem skazany przywłaszczył sobie majątek znacznej wartości.

Obrońca złodzieja wytknął, że w składzie orzekającym był Piotr Schab. Prawnik, którego kariera rozkwitła po roku 2018. Wtedy minister Zbigniew Ziobro powołał go na rzecznika dyscyplinarnego sędziów, prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie, a potem prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Czy Schab daje gwarancję niezależności? – zastanawiali się złodziej i jego papuga.

Nie działali po omacku. Była podstawa prawna do zgłoszenia wątpliwości. W styczniu 2020 r. trzy izby SN – cywilna, karna i pracy – przyjęły uchwałę o konieczności oceny niezależności pracy sędziego, jeśli jest to sędzia wadliwie powołany.

SN przeanalizował więc drogę zawodową Schaba, jego poczynania w charakterze rzecznika, treść komunikatów umieszczanych na stronie rzecznika i podejmowane decyzje.

Test wypadł dla Schaba negatywnie. Wyrok uchylono, bo SN musi przestrzegać prawa i nie może chodzić na skróty.

• • •

Jedynie wyroki w dużych sprawach, uchylane z powodów proceduralnych, są nagłaśniane przez media. Nad małymi nikt się nie pochyla. Tymczasem im niżej, tym zabawniej.

Podczas jednej ze spraw rozwodowych w Olsztynie sędzia wydał zabezpieczenie, w którym określił prawo taty do widzeń z dzieckiem. We wtorki i piątki od do.

Mama powiedziała: – Tu się zgina dziób pingwina.

Tata zwrócił się do sądu, aby przemówił babie do rozsądku. Skarga trafiła do sędziego negującego legalność powołanych ostatnio kolegów.

Zabezpieczenie wydał sędzia powołany przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa, czyli nie istnieje ono w obiegu prawnym – ustalił, nie wchodząc w merytoryczne szczegóły sporu. Małżonkowie muszą poprosić o wyłączenie trefnego sędziego i czekać na nowe rozstrzygnięcie. Tata będzie mógł zabrać syna na lody za 2–3 miesiące.

W Poznaniu są problemy z orzeczonym rozwodem. W składzie orzekającym był sędzia z neo-KRS; rozwodnik postanowił zawrzeć kolejny związek małżeński. Wówczas pierwsza wybranka zakwestionowała wyrok.

To nie był prawdziwy sąd, wciąż czuję się żoną, mój mąż to mój mąż, jak zostanie też mężem tej drugiej, dojdzie do bigamii – podnosi.

• • •

Komitet Obrony Demokracji do spółki z Funduszem Obywatelskim im. Henryka Wujca prowadzi wyszukiwarkę sędziów powołanych przez neo-KRS. Wystarczy wpisać nazwisko sędziego…

Naturalnie obecność sędziego na liście nie przesądza o braku jego niezawisłości lub kompetencji. Sygnalizuje raczej jego wiek. To dramat ludzi, którzy wchodzą do zawodu sędziowskiego w czasach Ziobry: muszą pokonać wyznaczoną przez niego ścieżkę. **„Wydane z udziałem tych osób wyroki mogą być wadliwe. Jeśli masz sprawę w sądzie, może to dotyczyć również ciebie! Orzeczenie w twojej sprawie może zostać zakwestionowane, narażając cię na komplikacje prawne i dodatkowe koszty".**

Baza zawiera nazwiska 2465 sędziów i asesorów powołanych przez neo-KRS, którzy uzyskali nominacje od prezydenta Dudy.

Umiesz liczyć, licz na siebie. Jeśli na liście jest „twój" sędzia, a sprawa jeszcze trwa, natychmiast złóż wniosek o jego wyłączenie.

• • •

W Sądzie Najwyższym jest kilku neosędziów. Prezes Izby Karnej Michał Laskowski zdecydował, że nie będą orzekać ze starymi sędziami. Bo ci nie chcą sądzić z nowymi. A przede wszystkim dlatego, żeby jak najmniej wyroków mogło zostać podważonych.

Neo-KRS awansuje kolejnych neo-sędziów. Kadencja Laskowskiego kończy się w maju 2023 r. Wszystko wskazuje na to, że któryś z nowych zostanie prezesem. Wtedy Izba Karna przestanie podważać wyroki z wadą prawną.

Przestępca powinien być skuteczny. Nikt nie oczekuje, że będzie przestrzegał zasad.

A minister sprawiedliwości?

MARTA KACZOROWSKA

eprasa.pl fee638534f

Interesik prezesa

Mali Polacy, smacznie śpiący u boku wzruszonych babć, to znak, że wybory za pasem. I że rachunek za złamanie unijnych zasad może być wyjątkowo wysoki.

Rys. HENRYK CEBULA

Unia Europejska, zaraz po Niemcach największy wróg Polski, tym razem wyciągnęła łapska po polskie dzieci. Zaczęło się od tego, że rzecznik Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej bezczelnie warknął, że postępowania dotyczące powrotu dzieci uprowadzonych za granicą przez matki Polki trwają zbyt długo. Rząd zignorował to jawnie antypolskie wystąpienie. Efekt: niebawem możemy płacić miliony euro z tytułu kolejnej nałożonej przez Unię kary.

Ojczyzny łono

Brak reakcji władz sprawił bowiem, że Komisja Europejska wszczęła przeciwko Polsce postępowanie **„w sprawie uchybienia zobowiązaniom państwa członkowskiego w związku z niezapewnieniem ochrony dzieci w sprawach transgranicznych”.**

Brzmi kapkę zawile, ale chodzi o to, że Polki bywają na obczyźnie zapładniane, zdarza się, że po urodzeniu potomstwa żyją długo i szczęśliwie, ale niekiedy nie mogą znaleźć wspólnego języka z partnerami, benefity nie rekompensują uciążliwości, pakują więc manatki i z bachorami pod pachą wracają na ojczyzny łono. Problem w tym, że ucieczka z państwa, w którym dzieci przyszły na świat, bez zgody i wiedzy ojca, jeśli ma on pełnię praw rodzicielskich, w tym prawo do wychowania i kontaktów ze zstępnymi, traktowane jest jak uprowadzenie. Tato śle do polskiego Ministerstwa Sprawiedliwości wniosek z żądaniem powrotu dzieci do kraju urodzenia, jest ono rozpatrywane przez polski sąd, który orzeka o zasadności lub bezzasadności żądania.

I tu zaczynają się schody, albowiem **„Komisja Europejska uważa, iż organy państwa polskiego w sposób systematyczny i uporczywy nie wykonują szybko i skutecznie orzeczeń nakazujących powrót uprowadzonych dzieci do innych państw członkowskich UE, naruszając tym samym prawo międzynarodowe”.**

W tym konwencję haską dotyczącą cywilnych aspektów uprowadzenia dziecka za granicę oraz rozporządzenie Wspólnoty Europejskiej Bruksela II bis, które zawierają przepisy nakazujące, aby wnioski o powrót uprowadzonych bachorów rozpatrywano bezzwłocznie, a ostateczne orzeczenia sądowe zapadały w ciągu sześciu tygodni od złożenia.

Regulację taką przyjęto ze względu na dobro dziecka, wszak przeflancowane przez mamę dajmy na to z ziemi włoskiej do polskiej 7-letnie dziecię odczuwa dyskomfort wynikający choćby z bariery językowej i odseparowania od kolegów, a jeśli postanowienie o jego powrocie do mieszkającego w Italii taty zapadnie po roku, znów przeżyje traumę adaptacyjną.

Figura dziecka

Warunkiem przyjęcia Polski do Unii Europejskiej było m.in. zobowiązanie się do respektowania przepisów gwarantujących ochronę dzieci w trakcie transgranicznych sporów między opiekunami. Co oczywiste, Polska, ciągle jeszcze kraj członkowski, jest także zobowiązana do równego traktowania uczestników postępowań sądowych – nie tylko związanych z prawem rodzinnym i opiekuńczym, ale wszelkich – bez względu na narodowość czy wyznanie stron. Sęk w tym, że dzieci są przez pisuarów wykorzystywane równie chętnie jak imigranci, muzułmanie, gender i Niemcy. To w rządowej propagandzie figura wszechobecna, bywa, że łączona z innymi budzącymi emocje postaciami.

Oto w roku 2016 Ministerstwo Sprawiedliwości oraz media chadzające na rządowej smyczy straszyły, że **„Niemcy kradną polskie dzieci”.** Żeby tym kradzieżom zapobiec, wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik zapowiedział, że **„niebawem wejdą w życie nowe przepisy, zgodnie z którymi wydawanie dzieci za granicę będzie możliwe dopiero po uprawomocnieniu się wyroku”.** Tym razem wice-Ziobro nie kłamał – nowelizacja kodeksu postępowania cywilnego stała się ciałem.

Niegodziwa metoda

Nowe przepisy przewidują **„wstrzymanie prawomocnego sądowego postanowienia o wydaniu dziecka do państwa stałego pobytu po wniesieniu skargi kasacyjnej lub skargi nadzwyczajnej przez uprawniony podmiot”.** Uprawnienie do wnoszenia skarg nadano prokuratorowi generalnemu, rzecznikowi praw dziecka i rzecznikowi praw obywatelskich, ale aktywność wykazują głównie pierwsze dwie instytucje. Co więcej, prokuratorów zobowiązano do udziału w postępowaniach sądowych. Jak wynika z danych resortu sprawiedliwości, od momentu nowelizacji kodeksu sądy rozpatrzyły ponad 500 wniosków dotyczących nakazania powrotu małoletnich z Polski za granicę; nakazy powrotu dziecka zostały wydane przez sądy w dwustu przypadkach i wszystkie zostały zaskarżone przez prokuraturę lub rzecznika praw dziecka. Mikołaj Pawlak, wyznawca teorii, że in vitro jest metodą niegodziwą, oraz prokuratorzy chodzący na pasku Ziobry składają skargi na postanowienia sądów nawet w jednoznacznych przypadkach, bo dobrze wiedzą, że nie ma szans na wzruszenie wydanych orzeczeń. Rezultat jest taki, że postępowania zamiast wymaganych przez przepisy sześciu tygodni trwają miesiącami, niekiedy 10 razy dłużej, niż przewiduje norma prawna, a i tak kończą się nakazem wydania dziecka. Kto na tym zyskuje?

Wraz upływem czasu powrót bachora jest oczywiście coraz trudniejszy, ale nie o interes małego Polaka i większej z reguły matki Polki idzie, lecz o polityczny interesik Kaczyńskiego, Ziobry i Wójcika. W ten sposób przekonują oni elektorat, że są jedynymi sprawiedliwymi broniącymi ojczyzny przed brukselskimi miękiszonami i pederastami. Na marginesie: dzieci są używane przez pisiorów na wszelkie sposoby, także jako żywy bat na sędziów, czemu dał wyraz Jarosław Kaczyński à propos transgranicznych sporów, wywodząc, że **„polskie sądy mają niebywałą wręcz skłonność, by stawać po stronie cudzoziemców, choćby w sprawach dotyczących sporów o miejsce pobytu dzieci”.**

Tymczasem cudzoziemcy zwykle w batalii sądowej nie biorą udziału, bo aż 70 proc. wniosków o wydanie nakazu powrotu składają mieszkający za granicą Polacy, zostawieni na lodzie przez żony Polki.

Brukselscy szantażyści

Polska ma 2 miesiące na udzielenie Komisji Europejskiej odpowiedzi na wezwanie do usunięcia uchybienia i wprowadzenie niezbędnych środków w celu usunięcia stwierdzonego naruszenia prawa unijnego. Procedura przeciwnaruszeniowa dopiero wystartowała, ale w przypadku konsekwentnego niestosowania się do wezwania sformułowanego przez KE, TSUE może nałożyć **„karę pieniężną w postaci ryczałtu lub dziennych kar pieniężnych”.** Jej wysokość ustalana jest z uwzględnieniem **„wagi naruszonych przepisów oraz wpływu uchybienia na interesy ogólne i indywidualne, czasu trwania uchybienia oraz kondycji finansowej kraju, tak aby grzywna miała efekt odstraszający”.**

Polska to mocarstwo pełną gębą, tanio więc nie będzie.

Zwłaszcza że Zbigniew Ziobro na wieść o tym, że KE wzywa Polskę do podjęcia działań korekcyjnych, wydał następujące oświadczenie: **„Dziś polskie matki są chronione w nieporównanie lepszy sposób niż w czasach Donalda Tuska, kiedy to dzieci były taśmowo odbierane matkom i oddawane w ręce obcokrajowców. Ta zmiana na lepsze spowodowała niezadowolenie brukselskich urzędasów, którzy sformułowali kolejne żądanie wobec Polski, domagając się zmiany przyjętych przepisów, szantażując, że będą w tej sprawie kolejne kroki i będzie to oznaczało kolejne kary finansowe. UE eskaluje swoje żądania wobec naszego kraju. Tym razem wyciąga swoje brudne łapy po polskie dzieci, uleganie szantażystom nigdy nie przynosi dobrych efektów”.** Michał Wójcik również sięgnął po brudne łapy unijnej hydry, zaznaczając, że żądanie KE to **„zbiór nieprawd, półprawd i manipulacji”. „Przed chwilą odbyłem rozmowę telefoniczną z babcią trojga polskich dzieci, które powróciły do Polski z Niemiec. Babcia bardzo wzruszona, dzieci już śpią”** – ćwierknął na Twitterze tuż przed zaśnięciem.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Paweł Jabłoński mógłby być adwokatem, bo zdał egzamin adwokacki. Mógłby być adwokatem instytutu Ordo Iuris, z którym był związany. Ale nie. Paweł Jabłoński postanowił być politykiem. Posłem z listy Prawa i Sprawiedliwości mu się nie udało zostać, bo dostał tylko 1362 głosy. (Przy okazji: gratulujemy tym wszystkim wyborcom okręgu nr 31 – w Katowicach i okolicach – którzy na Jabłońskiego nie zagłosowali).

Został zatem wiceministrem spraw zagranicznych.

Ostatnio przyszedł do telewizji TVN 24, by wziąć udział w audycji „Kawa na ławę”. Red. Konrad Piasecki rozmawiał z politykami o aferze „Willa plus”. Z Jabłońskim też rozmawiał. Ale zamiast rozmawiać Jabłoński darł ryja. Nie piszemy, że podnosił głos, krzyczał, wrzeszczał, tylko że darł ryja, bo naprawdę darł ryja. Tak darł ryja, że red. Piasecki musiał mu wyłączyć mikrofon.

Gdyby Jabłoński nie był politykiem PiS-u, tylko przyzwoitym człowiekiem, to po takim incydencie położyłby uszy po sobie i przyznał, że poniosły go emocje. Nazajutrz Jabłoński napisał jednak na Twitterze: **„Wczoraj nie pierwszy raz próbowali wyłączyć mi mikrofon. Niech próbują dalej – to świadczy tylko o nich. Nie przejmujemy się i pracujemy dalej”.**

O Jabłońskim świadczy wszystko, co mówi i robi. Wszystko, nad czym pracuje, i wszystko, na co drze ryja.

Obrona Hołow-niaka

Nie ma się co czepiać Hołowni i Kosiniaka. Oni tylko grają według obowiązujących reguł.

Podczas wtorkowej konferencji prasowej szefów Polski 2050 i Polskiego Stronnictwa Ludowego pięcioro reporterów TVN 24 po kolei zadawało im to samo pytanie: po cholerę zorganizowali konferencję, skoro nie mają nic do powiedzenia.

• • •

To oczywiście jest pieprzenie: PSL znakomicie wie, że samodzielny start jest ryzykiem. Niewejście ludowców będzie dla nich katastrofą dwojakiego rodzaju. Z jednej strony oznacza brak posłów, klubu parlamentarnego, głosu w sejmie, biur poselskich; ogólną degradację partii, która – w takiej czy innej formie – status „parlamentarnej” ma od ponad stu lat. Z drugiej – co nie mniej ważne – formacja opozycji, która pójdzie do wyborów samodzielnie i nie przekroczy progu, przyczyniając się do zmarnowania kilkuset tysięcy antypisowskich głosów, będzie miała totalnie przejebane w antypisowskich mediach. Hejt, jaki na nią spłynie – w połączeniu z brakiem możliwości jakiejkolwiek odpowiedzi, wynikającym z nieobecności w sejmie – gwarantuje jej tak naprawdę pożegnanie z życiem.

Swoją kalkulację ma też Hołownia: idąc razem z PSL, jako młodszy, lecz silniejszy partner, daje sobie dużą szanse na przekroczenie 15 proc., powyżej których system D'Hondta nagradza uczestników dodatkowymi mandatami. To różnica nie tylko wielkości klubu parlamentarnego, ale także miejsca w kolejce do podziału łupów po ewentualnym zwycięstwie opozycji. Jeśli koncepcja wspólnego startu opozycji ostatecznie upadnie (na co wskazuje poniedziałkowa zapowiedź Tuska, że Koalicja Obywatelska przystępuje do samodzielnego układania list) i koalicja zacznie powstawać dopiero w nowym sejmie – karty będzie oczywiście rozdawać PO, ale Hołownia z Kosiniakiem, mając klub liczący 60–70 posłów, będą w hierarchii dziobania wyraźnie wyżej niż lewica ze swoją trzydziestką czy czterdziestką. Co dla nich personalnie może oznaczać dwa stanowiska wicepremierów.

Inaczej mówiąc: nie ma wątpliwości, że Polska 2050 i Polskie Stronnictwo Ludowe są po słowie. Ale trudno się od nich domagać, żeby już teraz to ogłosili – bo co będą ogłaszać przez następne kilkadziesiąt tygodni?

• • •

Politycy mają na to różne pomysły. Dobrze jest przyjaźnić się z dziennikarzami kanałów newsowych i być zawsze gotowym do odpowiedzi na najgłupsze pytania. Najlepiej sprzedaje się „setka”: krótki bon mot, najchętniej błyskotliwy albo choćby bezczelny, który będzie cytowany w serwisach i pomoże wyborcom skojarzyć twarz z nazwiskiem, a jeśli ktoś ma szczęście bycia kojarzonym, przypomni o istnieniu. Mistrzem tej formy jest Leszek Miller.

Ostatnio dzięki duetowi Joński–Szczerba modne zrobiły się też kontrole poselskie – które dają politykom okazję do ustawienia się na tle inkryminowanego urzędu i jebania go z góry na dół, co z zasady znajduje choćby minimalne echo w antypisowskich mediach. W tym tygodniu chwilę zainteresowania ta technologia przyniosła duetowi Szumilas–Lubnauer, dzięki ich wkroczeniu na **„folwark Czarnka”.**

Inni politycy dzielą się z wyborcami swoim życiem prywatnym, czasem bardzo prywatnym; Katarzyna Piekarska dorobiła się ostatnio w serwisach społecznościowych etykiety „onkocelebrytki” po rozlicznych opowieściach o swojej diagnozie.

Pewną ekspozycję przynoszą posłom inicjatywy ustawodawcze oraz wnioski o wotum nieufności – składane przecież bez nadziei na przegłosowanie. Ich głównym celem jest konferencja prasowa, podczas której autorzy mogą się pochwalić, oraz wystąpienie w debacie, jeśli do niej dochodzi. Jeśli za takim wnioskiem pójdzie zaproszenie do porannego programu red. Piaseckiego, popołudniówki red. Morozowskiego albo aż do red. Olejnik – to wygrana jest podwójna: rozpoznawalność wzrasta i się utrwala.

• • •

Szefowie partii – tacy jak Hołownia i Kosiniak-Kamysz – nie mają tego problemu, ale także tego komfortu. Są rozpoznawalni, ale za to nie mogą sobie pozwolić na tak bezwstydne granie na siebie; ich występy publiczne muszą chociaż robić wrażenie wygłaszanych w imieniu i na rzecz kierowanych przez nich formacji. Stąd wieloodcinkowy serial zatytułowany „Polska 2050–PSL”: przyciąga uwagę, gwarantuje cytowanie, buduje napięcie. Oczywiście, że Hołownia z Kosiniakiem-Kamyszem nie mogą ogłosić, że idą razem, po czym po cichu przystąpić do pracy nad programem i listami; zanim praca ta dobiegnie końca, nikt nie będzie pamiętał, że ich formacje istniały.

Drodzy koledzy dziennikarze: głosy na PSL i Polskę 2050 to głosy przeciwko PiS-owi. Pokazujmy, piszmy, opowiadajmy, pozwólmy im istnieć.

I, jak to mówią, niech wygra najlepszy.

AWŁ

eprasa.pl fee638534f

Może Czarnek...

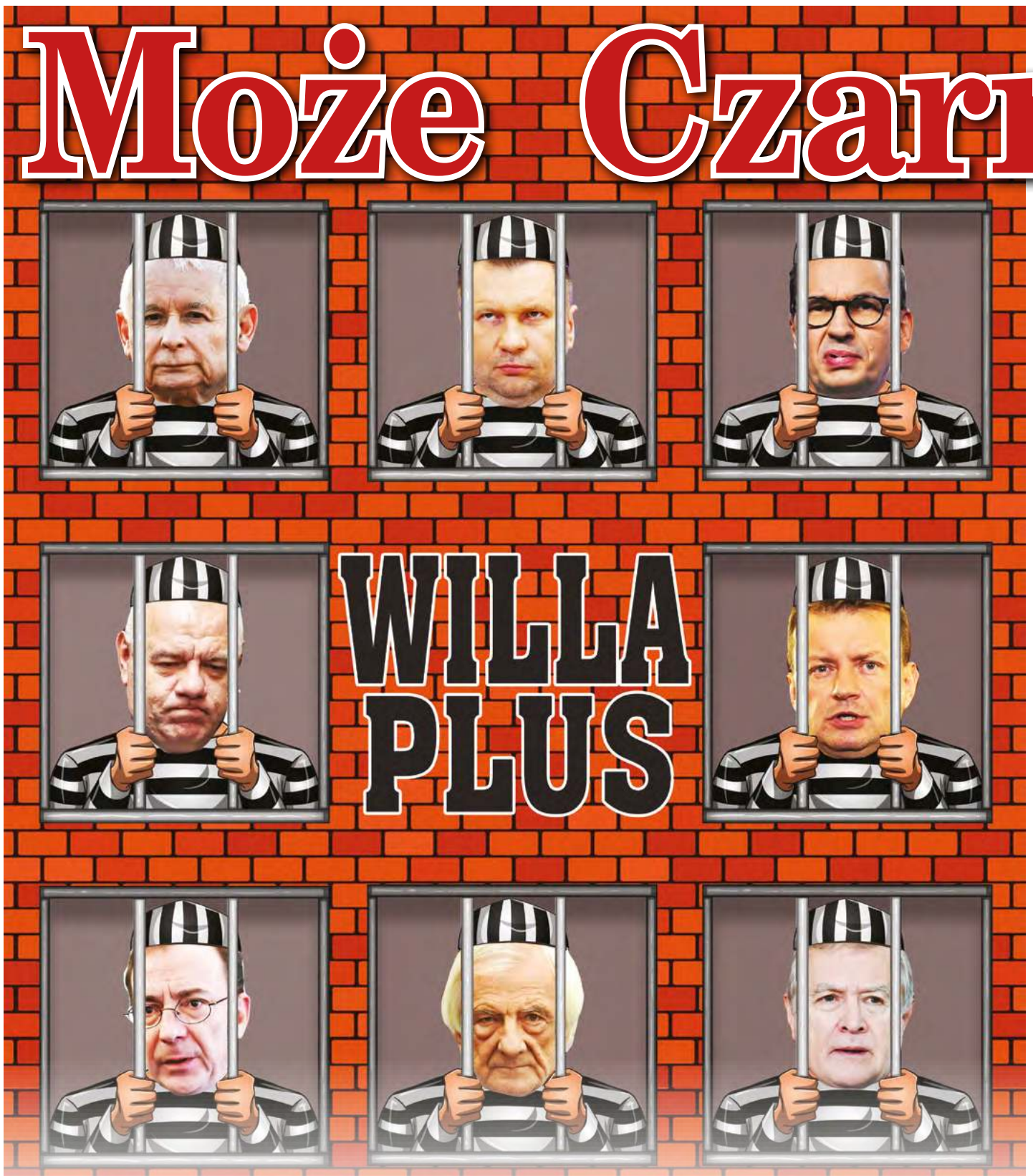

... przeprowadzi nas przez Morze Czerwone. Zastał Polskę tęczową, a zostawi konserwową.

Oburzyliście się już aferą „Willa plus”? To dobrze, ale na wiele nie liczcie. Wyborcy PiS albo o tym skandalu nic nie wiedzą, albo go nie rozumieją, albo nie widzą problemu. Na zwolenników opozycji kolejne pisowskie afery nie działają zaś już z taką mocą i świeżością jak dawniej. Są trochę jak muzyka w tle: nie przeszkadzają w czytaniu ani w pracy, lecą, bo lecą.

Rząd Zjednoczonej Prawicy – jak na porządnych katolików przystało – przestrzega biblijnych zasad. Choćby **„więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu”.** Unikają zatem brania odpowiedzialności, za to szczodrze dają – szeroko rozumianym „swoim”. Swojska partia… Działaczom daje najwięcej, ale i elektorat nie pozostaje z pustym rękami. **„Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie”** – to też z Ewangelii. Aby otrzymać hajs od PiS-u, nie trzeba wiele, ale kryteria i kwoty są zróżnicowane. Działacze muszą wypełnić kilka świstków, żeby dostać dotację, a elektorat musi po prostu być i głosować, żeby dostać jeden z „plusów”. To jak darmo. **„Może i kradną, ale się dzielą”** – powie w końcu nawet zatwardziały pisowiec, gdy ktoś wymieni kolejne afery bandy Kaczora i nie bardzo jest gdzie uciec przed faktami. No i **„przynajmniej na dzieci dali”.** Dziecku odmówisz? Nie to, co ten (tfu!) Tusk, co Polskę sprzedał, a za jego rządów człowiek musiał dopłacać, żeby móc pracować.

A jeśli idzie o Czarnka… Powiedzmy sobie na wstępie: bycie ministrem edukacji to nie jest wdzięczna fucha. Gorzej ma może tylko minister zdrowia. Ze szkołą i szpitalem prawie każdy ma do czynienia i mnóstwo uwag. Są to dziedziny permanentnie niedofinansowane i stale w reformie, która gówno daje.

Rozwścieczeni uczniowie, rodzice, nauczyciele, pacjenci, pielęgniarki i lekarze ciągle czegoś chcą. Głównie pieniędzy. Oszaleć można.

Zwłaszcza że postulaty często są słuszne, ale budżet nie jest z gumy, a z pustego to i Salomon nie naleje. Grzegorz Opala, minister zdrowia w rządzie Buzka, w reakcji na bunt pielęgniarek powiedział z rozbrajającą szczerością: **„Pensje pielęgniarek są niegodziwe. Gdybym nie był ministrem, pewnie popierałbym ten protest”.** Tyle minister może, jak nie ma „woli politycznej” i hajsu na zbyciu.

Czarnek, ten **„najlepszy minister edukacji i nauki po wojnie”** – jak określił go Rydzyk – położył mocny akcent na sferę ideologiczną. Technicznym rozpierdolem edukacji zajęła się już Anna Zalewska, obecnie odpoczywająca po tej ciężkiej pracy w europarlamencie. Czarnek dostał zadanie bojowe – i to dosłownie. Wywiązuje się z niego najlepiej, jak umie. On nie jest – wbrew słowom Rydzyka – **„po wojnie”,** on jest na wojnie. Jest bojownikiem na froncie idei, a idee bez pieniędzy idą się jebać. Toteż trzeba siać, siać, siać i sypać, sypać, sypać. Alleluja, wyślij przelew i do przodu! Dać podwyżkę nauczycielom to jest duży pieniądz i mała korzyść. Dać zaprzyjaźnionej fundacji – mały pieniądz i duża korzyść. Nic się przecież nie liczy w tej branży tak jak lojalność i wsparcie kolegów. A przecież ze swoich za lojalność nie będzie płacił. Facet ma po prostu łeb nie tylko do ideologii, ale i do interesów. Trzeba to docenić, bo rzadko kiedy ludzie bujający w obłokach idei umieją to połączyć z twardym stąpaniem po ziemi i pragmatyką w zakresie finansów.

Nie ma opcji, żeby pisowiec oburzył się aferą z dotacjami od Czarnka. Choćby skały srały, nie wytłumaczycie zwolennikowi Kaczyńskiego, że coś tu jest nie tak. Zwłaszcza że pieniądze zostały wydane zgodnie z prawem. Fakt, przyjętym pod takie akcje przy okazji ustaw covidowych, ale nadal wszystko jest lege artis.

A gdyby nawet te dotacje były nielegalne i łamały wszelkie możliwe przepisy, i tak wśród elektoratu PiS nie byłoby afery. Bo lud pisowski ministra Czarnka po prostu lubi i szanuje. Część wręcz kocha. A miłość przysłania wszystko, zwłaszcza rozum. Choćby opozycja składała co posiedzenie sejmu wniosek o wotum nieufności, suweren dwa razy częściej będzie składał wota dziękczynne za takiego ministra jak ów Przemysław, co się lewactwu nie kłania.

Jeśli Czarnek mówi to, co nam się wydaje w najlepszym wypadku głupotą czy absurdem, a w najgorszym razie skurwysyństwem, jego fani spijają te słowa z ust ministra. **„Jemu miód z ust kapie, on ma pyłek kwiatowy na ustach”** – jak mówił o innym złotoustym, Dudzie, lider discopolowej formacji Bayer Full Sławomir Świeżyński. Tak też to widzą wielbiciele Czarnka. A on wie, na jakiej strunie zagrać. Zapytany przez dziennikarza o dotacje i wille, odpowiedział: **„Podstawowe kryterium, jakie było: nie dajemy pieniędzy lewakom i komunistom, bo to jest sprzeczne z konstytucją”.** To wystarczyło. Choćby zaraz potem dodał: „a poza tym rucham wasze stare”, to i tak nikt z pisowców by tego nie zanotował, bo padły słowa klucze, które wywołują ekscytację przyćmiewającą wszelkie inne bodźce. Chuj, że sprzeniewierzyli czy ukradli, ważne, że lewakom nie dali. A jakby zabrali, tak jak esbekom, to już pełen orgazm. Jeszcze tylko coś o LGBT na deser, panie ministrze, i już suweren może wytrzeć dzienną porcję ejakulatu, chusteczkę wyrzucić do kosza i lulu. Nazajutrz świeża porcja miodu na uszy. Niech się kraj wali, ważne, że lewakom dupa pęka.

„Willa plus” nie obali więc PiS-u, a nawet Czarnka nie przewróci. Zresztą wywalenie Czarnka na pysk też by nic nie dało. Bo z pisowcami jest jak z kobietami: pisowca nie zmienisz, możesz zmienić pisowca, ale to nic nie zmieni.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Kaczyński kule nosi

Jak Platforma Obywatelska strzelała do górników.

Posłowie PiS zorganizowali w sejmie wystawę zdjęć upamiętniającą zadymy z lutego 2015 r., które urządzili stadionowi chuligani i górnicy Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Prezentowane zdjęcia wzorowane są na tych ze stanu wojennego, gdy zomowcy tłukli działaczy „Solidarności”. Retoryka też nawiązuje do historycznych wydarzeń.

„Mija 8 lat od tej pacyfikacji, brutalnej pacyfikacji pokojowych protestów górniczych pod JSW, górników, którzy protestowali jakiś czas po to, żeby zapewnić sobie godne warunki życia, godne warunki płacy i pracy. I symbolem tych dni, tych protestów jest gigantyczna agresja i przemoc, z jaką zderzyli się wówczas ze służbami, które wówczas prowadziły przeciwko nim bardzo gwałtowną akcję pacyfikacyjną pod kierunkiem ówcześnie rządzących, a przypomnijmy, że w 2015 r. rządziła koalicja PO–PSL. Symbolem tamtych dni jest broń gładkolufowa skierowana w twarze protestujących, którzy przyszli po to, żeby walczyć o swoje lepsze jutro” – prawił rzecznik PiS Rafał Bochenek, licząc na to, że nikt już nie pamięta, co się wtedy wydarzyło.

A było tak. W styczniu 2015 r. zarząd JSW wypowiedział porozumienia zawarte w maju 2011 r. (tuż przed debiutem giełdowym) ze związkami zawodowymi. Dotyczyły one m.in. zapisów związanych z podwyższeniem płac zasadniczych o 7 proc., wysokości deputatów węglowych, a także sposobu wypłaty czternastych pensji. Zarząd JSW chciał też, aby „czternastki” za rok 2014 były wypłacane do 2020 r. w czterech ratach, począwszy od maja 2016 r. Władze spółki proponowały ponadto, aby w przyszłości wypłaty czternastych pensji i deputatów były uzależnione od sytuacji finansowej firmy, a wówczas sytuacja była dramatyczna. Po trzech kwartałach 2014 r. JSW zanotowała ponad 300 mln zł straty, a kurs akcji spółki spadł od czasu debiutu na giełdzie w lipcu 2011 r. ze 140 do 20 zł.

Związkowcy odrzucili propozycje zarządu i nie chcieli podjąć merytorycznych negocjacji. Na początku lutego 2015 r. górnicy wyszli na ulice Jastrzębia-Zdroju. Blokowali drogi i skrzyżowania. 3 lutego o siódmej wieczorem miały się rozpocząć rozmowy strony związkowej z zarządem JSW. Protestujący przed siedzibą spółki zbierali się już przed piątą. Tłum gęstniał, atmosfera była coraz bardziej napięta. W stronę budynku poleciały śruby, petardy i kosze na śmieci. Najbardziej agresywna grupa próbowała wtargnąć do budynku.

„O godzinie 18.50 przed budynkiem zebrała się grupa pięciuset–siedmiuset osób. W stronę policjantów poleciały butelki, race i petardy, a następnie protestujący zaatakowali policjantów i próbowali wedrzeć się do środka. Dowodzący akcją zdecydował o użyciu broni gładkolufowej. Oddana salwa ostudziła zapał napastników. Z naszych obserwacji wynika, że wśród atakujących byli pseudokibice” – mówił Andrzej Gąska, rzecznik śląskiej policji.

Według informacji podanych przez policję podczas zamieszek kilka osób zostało rannych, jednak ich obrażenia nie były poważne.

Następnego dnia negocjacje wznowiono, ale ze względów bezpieczeństwa nie w siedzibie JSW, lecz w innym miejscu poza miastem. Górnicy nie tylko nie chcieli zrezygnować z części przywilejów, ale zażądali odwołania Jarosława Zagórowskiego, który na stołek prezesa JSW został wsadzony przez PiS wiosną 2007 r.

Przed budynkiem spółki znów odbyła się kilkutysięczna demonstracja. Uczestnicy krzyczeli pod adresem władz JSW: **„Złodzieje! Złodzieje!”.** Wybuchały petardy, płonęły opony. Policja tym razem nie interweniowała. Nad tłumem panowali związkowi ochroniarze.

9 lutego doszło do kolejnej zadymy przed siedzibą JSW, gdzie zebrało się około siedmiu tysięcy górników. Rozjuszony tłum żądał dymisji prezesa, skandując niecenzuralne hasła i próbując dostać się do środka budynku. Poleciały race, koktajle Mołotowa, płyty chodnikowe, deski, metalowe słupki i kulki z łożysk. Doszło do starć z policją, która do rozpędzenia chuliganów musiała użyć armatek wodnych, gazu i broni gładkolufowej.

Zatrzymano 7 osób, większość była pijana.

„Każde zamieszki szkodzą naszym postulatom, dlatego przed godz. 15 prosiliśmy, aby górnicy się rozeszli, ale około dwustu osób z załogi uczestniczyło w starciach z policją. To zachowanie funkcjonariuszy, którzy sięgnęli po armatki wodne, rozjuszyło manifestantów” – tłumaczył się Piotr Szereda, rzecznik prasowy Wspólnej Reprezentacji Związków Zawodowych.

W połowie lutego 2015 r. prezes Zagórowski podał się do dymisji, a związkowcy i zarząd doszli do porozumienia. Ot, i cała historia, którą PiS próbuje teraz przerobić na martyrologiczne święto terroryzowanych przez Platformę górników.

ANDRZEJ SIKORSKI

eprasa.pl fee638534f

Najdroższy samochód świata

Veni, vidi, pojebało was!

Wcale tak się stać nie musiało, ale w końcu do tego doszło. Pojechaliśmy do Katowic, żeby zobaczyć egzemplarz najcenniejszego samochodu na świecie, kosztującego już inwestorów ponad 500 mln zł.

To, że izera jest najdroższym samochodem świata, jest oczywiście dopuszczalną przesadą publicystyczną. Chyba że przyjmiemy, iż owe 500 mln zł wydaliśmy tylko na 2 egzemplarze. Dałoby to 250 mln zł za sztukę. Najdroższy fabrycznie nowy samochód na rynku, Bugatti La Voiture Noire, sprzedawany jest za ok. 19 mln dolarów (nie jest tego wart). Natomiast w kategorii nas interesującej zmiana nadwozia pojazdu w produkcji, np. przejście Seata Ibizy z trójki na czwórkę kosztowało Volkswagena 200 mln dolarów. Prace koncepcyjne, zupełnie nowy projekt oraz linia produkcyjna nowego modelu pojazdu w istniejącej fabryce to ok. 600 mln dolarów.

Najdroższe auto do tej pory to Mercedes 300 SLR Uhlenhaut (jeden z trzech istniejących egzemplarzy sprzedano za równowartość 630 mln zł, ale nie było to auto współczesne, tylko z lat 50. XX w., kiedy to każdy samochód był luksusem), słusznie i niesłusznie więc po współczesności spodziewaliśmy się nie wiadomo czego.

Trzasnąć drzwiami

Podczas 4 Design Days w katowickim centrum wystawowym, gdzie zaprezentowano auto po raz pierwszy, zwykły człowiek mógł go dotknąć, trzasnąć drzwiami oraz umościć tyłek w fotelu o delikatności wykładziny dywanowej *stopp filt* – czyli takiej, na której się nie ślizgasz. Mieliśmy trudności ze znalezieniem owego wehikułu, gdyż wyróżnia się on spośród innych samochodów jak osoba objęta programem ochrony świadków. Pierwsze wrażenie jest takie, że to auto, podobnie zresztą jak większość pojazdów elektrycznych, jest krokiem wstecz w stosunku do osiągnięć wysokoemisyjnej motoryzacji. Felgi ma trochę za duże, a okna boczne nieco za małe. Nie ma w ogóle chromów oraz żadnej wydechowej nikiel rury lub choćby jej imitacji. To oczywiście dla młodego Polaka małpującego południowoamerykańskiego dilera narkotyków jest nie do zaakceptowania. To raczej auto dla Waszego nauczyciela geografii, obecnie pobierającego czternastą emeryturę. Ceniącego wodne odkurzacze, a nienawidzącego homoseksualistów w nabitych ćwiekami skórzanych kurtkach, dosiadających harleye.

Nie będę utrzymywał was dalej w niepewności. Idzie oczywiście o polskie auto elektryczne Izera, które, jeśli sądzić z anonsów spółki, występuje teraz w dwóch egzemplarzach – białym i czerwonym. Właśnie pokazano czerwony. Przypuszczalnie ten sam, którym czarowano naiwnych wyborców PiS-u 2 lata temu.

Izera sprawia wrażenie umiarkowanie otyłej kobiety po czterdziestce na diecie paleo – dopuszczającej jedynie konsumpcję nasion ostu, żabich udek oraz szynki z kreta. Rzucają się w oczy zaburzenia proporcji wynikające zapewne z tego, że prototyp zaprojektowany jest przez inżynierów, którzy samochodów w całości do tej pory nie wymyślali. Za to czytali o nich dużo w książkach swoich dzieci. Lusterka są zbyt małe, ale za to są tam, gdzie zwykle w samochodach znajdują się lusterka. Klosze świateł pozycyjnych wyglądają, jak gdyby samochód mrużył oczy. Tylne kierunkowskazy mają minimalistyczne rozmiary, jak gdyby się ich wstydzono.

Rącza jak remiza

Izera przypomina nieco dację (tę produkowaną na francuskiej licencji) lub podrabianego roleksa. W środku nie jest specjalnie brzydko. Skromna, stonowana deska rozdzielcza w dotyku przypominająca styropian. Wykończenia są z satynowanej stali (z takiej, jaką macie w nowoczesnych lodówkach). Wszystko, włącznie z szybami, zespolone jest z karoserią jakimś nowoczesnym klejem o intrygującym zapachu naftaliny i nafty. Źle udawana klasyczna elegancja z nutą współczesnej stylistyki.

Chciałbym teraz napisać coś dobrego o tym samochodzie, ale chyba się nie da. Nie ma rozrusznika, alternatora, tych wszystkich w chuj skomplikowanych układów wtrysku, sprzęgła i zgrzytającej skrzyni biegów. Ale zasadniczo są to zalety wszystkich aut elektrycznych. Zgodnie ze specyfikacją izera ma być nieco bardziej rącza niż remiza strażacka. Co do właściwości trakcyjnych, to nie mam prawa się wypowiadać. Wierzę, że samochód jeździ, choć go nie prowadziłem.

Jest to bardzo przeciętne auto, co oczywiście uznać można za sukces. Skonfigurowane z dostępnych na światowym rynku motoryzacyjnym części przez polskich inżynierów. Za pierwszym razem rzadko co się w ogóle udaje, a tu proszę: ocena na poziomie 3 plus.

Problem jest zasadniczo inny niż to, że kosztować to będzie jeszcze 6 mld zł z publicznych pieniędzy. Za kilka lat się okaże, że nawet Polacy nie chcą izery – bo konkurencja jest lepsza i tańsza. Obiecujący rynek hinduski mógłby wchłonąć całą produkcję (planuje się wytwarzanie 150 tys. sztuk rocznie). W barterze w zamian za święte krowy, w relacji jeden do jeden.

Nie chodzi o defetyzm lub te makroekonomiczne doniosłości. Po prostu Francuzi robią doskonałe wina i sery, Niemcy produkują samochody, Szwedzi niezniszczalne prezerwatywy, a my do robienia auta się nie nadajemy.

Samodzielna produkcja samochodu osobowego jest sprzeczna z polską mentalnością.

Auto na kacu

Że przypomnę najbardziej polskiego poloneza; nie sięgajmy do późnego plejstocenu, kiedy robiliśmy syrenki. Skonstruowany na podwoziu fiata, z silnikiem fiata, z fotelami od fiata i nadwoziem wzorowanym na rolniczym tarpanie. Sam jeździłem takim autem. Uważam, że Jeremy Clarkson (brytyjski dziennikarz motoryzacyjny), nazywając go drugim najgorszym samochodem w historii motoryzacji, nieco go skrzywdził.

Polonez produkowany był w miłości do dziadostwa i z duchem polskiego cwaniactwa, które traktujemy jako przejaw inteligencji. Technolog policzył, że wtryskarka ma pracować przy 250 stopniach Celsjusza, ale przecież przy 210 też działa i jest taniej. To nic, że mieliśmy dostarczyć blachę kwasoodporną, skoro zwykła, pokryta farbą podkładową, wygląda zupełnie tak samo. Izolacje przewodów powinny być z niepalnego tecanatu, ale ten nowy sztuczny kauczuk ze Stomilu też jest dobry. Bardzo podobny do silikonu oraz łatwiejszy w obróbce. Polonez, montowany na Żeraniu z komponentów od ponad dwustu dostawców, był sumą podobnych fantazji, do których Fabryka Samochodów Osobowych dokładała swojego kaca. Poród był trudny, a noworodek od początku dyspanseryjny.

W Polsce poza kolejami oraz stacjami paliwowymi nie ma żadnej narodowej sieci gospodarczej ogarniającej cały kraj. Tego, jak nas zaopatrzyć w ciuchy, żarcie czy telefony, nauczyli nas Niemcy, Francuzi lub Szwedzi. Nie mamy nawet własnej sieci hoteli. Żeby sprzedać 100 tys. samochodów, potrzebna jest sieć dilerska, której nie ma i nie będzie. Potrzebne są warsztaty naprawcze, do których dojechać muszą części zamienne. Państwo niczego takiego nie stworzy. Prywatny inwestor szybciej zainwestuje w kolejny salon Škody niż w handel towarem interesującym samotnych ekoidiotów jeżdżących elektrycznymi rowerami, którzy doszli do wniosku, że trzeba przesiąść się na coś bardziej ekstrawertycznego, gdyż przyszedł na nich czas prokreacji.

Sugerowałbym bankierom i szaleńcom trwoniącym nasze pieniądze: zarzućcie ten projekt. Szukajcie nowych pomysłów na polski przemysł, które zasadzać się muszą na takich mniej więcej pryncypiach: niezbyt skomplikowana produkcja urządzeń o długiej żywotności, przy której na każdym stanowisku technologicznym potrzebny jest rosyjski młotek, a nie szwajcarska obrabiarka sterowana numerycznie.

W tym jesteśmy akuratni. Lokomotywy, wagony, tramwaje, jachty. To nam się udaje. Robi się to powoli, może być na bani. Pół roku w tę czy w tamtą nie robi różnicy.

W ogóle, co jasno widać, Polacy powinni wytwarzać materialną rzeczywistość, w której jest mało elementów ruchomych.

Weźmy płoty

W międzynarodowym podziale pracy nie powinniśmy też wstydzić się rolnictwa. Jabłka, kartofle oraz szparagi, a nawet truskawki. Tu jest potencjał, tradycja oraz polska marka. Niekwestionowana jakość pochodząca od matki natury. Jako jedyni na świecie potrafimy kwasić ogórki i kisić kapustę – wykorzystajmy te unikatowe na skalę globu sprawności.

A jeżeli już musimy z tym przemysłem maszynowym, to powinny być to produkty, w których estetyka ma drugorzędne i pomijalne znaczenie. Styliści rodzą się w Wenecji i w Neapolu. Naszym designerom z Kalisza powierzyłbym jakieś prace wykończeniowe przy maszynach rolniczych (tych bez własnego napędu) i panelach ogrodzeniowych. O, tak! Płoty to z pewnością nasza narodowa specjalność. Wielkogabarytowe konstrukcje stalowe oparte na kratownicach, np. słupy wysokiego napięcia, elementy infrastruktury drogowej, np. bariery kinetyczne i dźwiękochłonne lub jakieś zunifikowane mosty średniej nośności.

W motoryzacji, która ma 100 lat, społeczeństwo składające się w większości z kierowców w pierwszym pokoleniu na światową skalę nie ma szans. Poczekajmy, aż liczba śmiertelnych ofiar w wypadkach drogowych wyniesie zero. Wtedy można się zastanawiać.

ROBERT JARUGA

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Ile zabiera przekręt premiera

Do obiecanej przez Morawieckiego emerytury będziesz musiał sam dopłacać.

Górnicy zarabiają tyle, ile zarabiali, gdy węgiel kosztował w skupie 1000 zł za tonę. Tymczasem dziś na placu można go kupić za 3 tys. zł. Za litr paliwa Orlen każe sobie płacić tyle, ile wtedy, gdy cena ropy na światowych giełdach przekraczała 100 dolarów za baryłkę. Dziś baryłka warta jest 80 dolarów. Piekarze i fabryki ceramiki plajtują, bo nie są w stanie płacić państwowemu Polskiemu Górnictwu Naftowemu i Gazownictwu za gaz kilkakrotnie więcej niż 1,5 roku temu. Cena gazu na rynkach światowych jest dziś taka sama jak kilkanaście miesięcy temu: niska.

Te dane świadczą o tym, że Polacy są okradani przez rząd w stopniu dotychczas niespotykanym. Nie tylko na surowcach energetycznych…

Przed kilku laty Morawiecki wymyślił „OFE bis", czyli program Pracowniczych Planów Kapitałowych. Ludziom wciskano kit, że PPK zarobią dla nich na wysoką emeryturę. Pracownik miał na program dać 2 proc. zarobków. Do tego 1,5 proc. miał mu dołożyć pracodawca. Ze swojej strony państwo miało ten deal pobłogosławić dołożeniem 20 zł miesięcznie i jednorazową wpłatą powitalną w wysokości 250 zł.

W odróżnieniu od OFE hajs pracodawcy i pracownika nie był odliczany ze składki na ZUS. Dzięki temu osoba, która się do programu zapisała, co miesiąc była uboższa o 3,5 proc. zarobków.

Deklarowana dobrowolność nie była do końca dobrowolna. Pracodawca dostał ustawowy obowiązek zapisywania do PPK każdego zatrudnionego. Jeśli tego nie zrobił, Państwowa Inspekcja Pracy karała go grzywną w wysokości od 1000 do 1 000 000 zł. W ustawie wymyślono bowiem prawne domniemanie, że pracownik chce być w PPK.

Przed wstąpieniem do PPK pracownika chroniła tylko pisemna deklaracja, że do programu nie przystępuje. Jeśli niczego nie podpisał, bo nie wiedział, to miał pozamiatane. Po miesiącu dostrzegał, że jest w dupie na kilka złotych i nie mógł z tym nic zrobić przed upływem czterech lat.

Co 4 lata bowiem można bowiem z PPK wystąpić. Oczywiście na piśmie. W przeciwnym wypadku ustawa nakazuje pracodawcy pracownika do programu na nowo zapisać. Tyle że już bez państwowej wpłaty powitalnej. Co gorsza, jeśli ktoś złożył 4 lata wcześniej deklarację, żeby PPK go w dupę pocałował, to musi to po upływie tego czasu powtórzyć. Jeżeli nie ma oświadczenia, to pracodawca nie ma wyjścia i musi zapisać pracownika do programu.

4 lata mijają 28 lutego i dlatego jeśli ktoś nie chce być wciąż jebany przez PPK na kasę, to ma jeszcze czas się z programem rozstać. Aby zostać zapisanym do programu i tracić hajs, pracownicy w wieku 18–55 lat nie muszą nic robić. Lepiej mają osoby, które przed 1 kwietnia ukończą 55 lat. Jeśli są niemądre, to do 28 lutego powinny złożyć wniosek o przystąpienie bądź wznowienie naliczania wpłat do PPK.

O tym, że wzięcie udziału w PPK jest decyzją głupią, świadczą liczby. Inflacja w poprzednich 36 miesiącach wyniosła 23 proc. z haczykiem. Ledwie kilka z kilkunastu funduszy operujących szmalem z PPK osiągnęło w tym czasie wyniki pokazujące, że ci, co dali się Morawieckiemu na PPK namówić, nic nie stracili. Ale też nic nie zarobili. A i to tylko dzięki temu, że przez pierwsze 2 lata spekulacja środkami milionów Polaków udawała się instytucjom finansowym jako tako. Dopiero poprzedni rok pokazał, że PPK to chujnia. Tzw. stopy zwrotu, czyli to, ile człowiek zarobił na uczestnictwie w PPK, zaliczyły wtopy sięgające 15 proc. Jeżeli się do tego doda inflację policzoną przez Narodowy Bank Polski na 14,4 proc., to wyjdzie, że przez rok tysiącom Polaków ujebała się jedna trzecia kapitału gromadzonego na starość. Po trzech latach oszczędzania przeciętny uczestnik programu ma kilkaset złotych mniej, niż wycisnąłby z najgorszej lokaty bankowej.

Jest to niezłym skurwysyństwem, bo przecież co dziesiąta złotówka trafiająca na konta PPK pochodziła nie ze spekulacji funduszy, ale od państwa. Tego samego, którego gospodarka w ciągu trzech lat wzrosła o niemal 8,5 proc. Skoro PKB rósł, to dlaczego nie urosły pieniądze na gwarantowanych przez państwo kontach emerytalnych?

Bo po to PPK wymyślono. Kasa z kont, zamiast wypływać na rynek i podkręcać inflację, miała zostać z rynku ścią-

eprasa.pl fee638534f

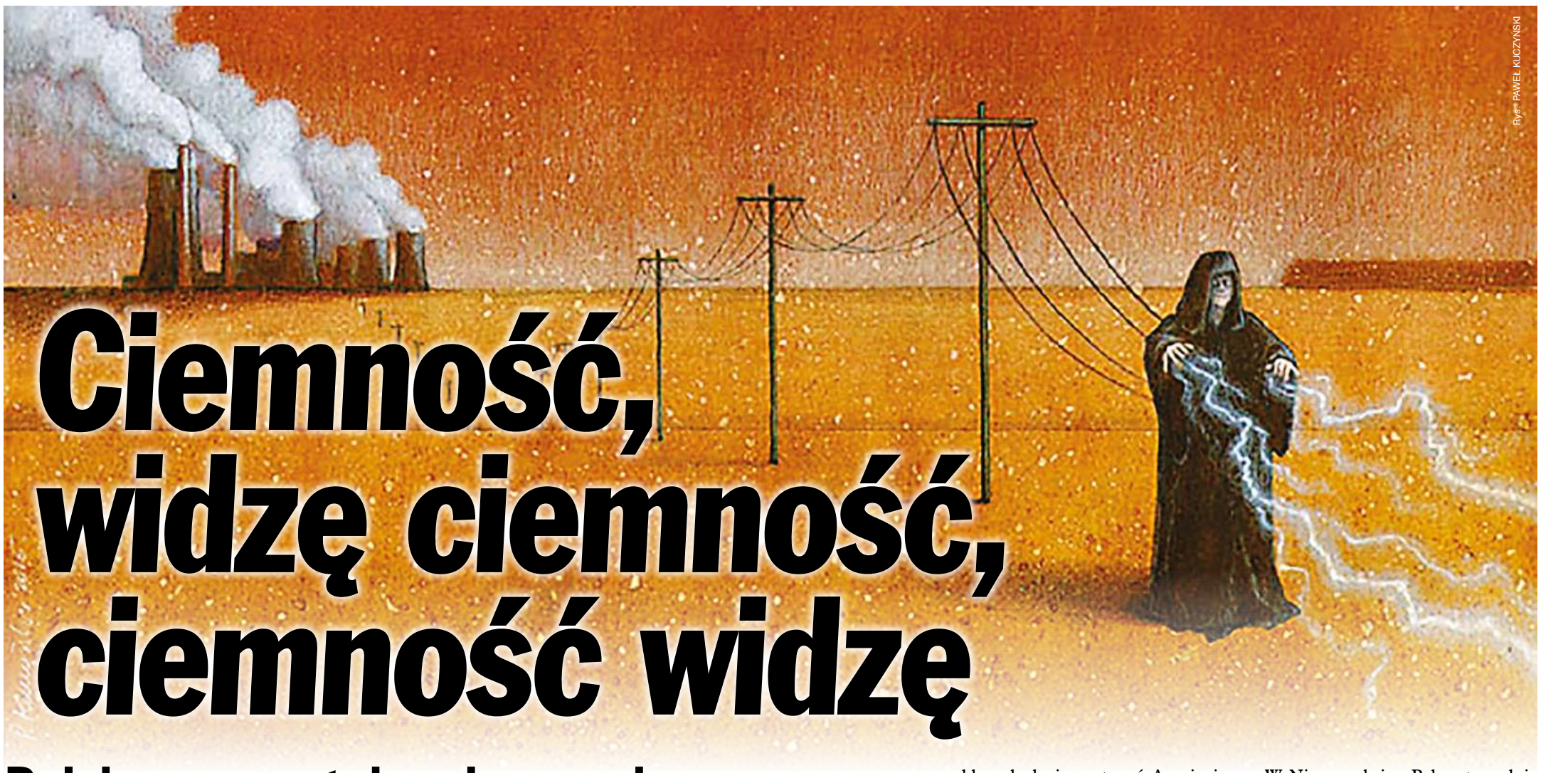
Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Ciemność, widzę ciemność, ciemność widzę

Polska energetyka nie ma nic wspólnego z logiką i postępem.

Jeśli włożymy do gniazdka jednocześnie dwa gwoździe, to na pewno nas jebnie. To jedyna pewna rzecz, którą można powiedzieć o polskim prądzie.

Obowiązująca narracja ekologiczna jest prosta. Energię elektryczną, czyli prąd, robi się u nas w elektrowniach. 80 proc. prądu pochodzi z węgla. Węgiel jest w chuj drogi. Na dodatek gdy się go pali, powstaje dwutlenek węgla. Za niego też płacimy. O wiele taniej i bez szkody dla klimatu jest produkować prąd z paneli fotowoltaicznych i turbin wiatrowych czy z elektrowni atomowych.

Tezy te są słuszne, ale jesteśmy w Polsce. Kraju, w którym energetyka nie ma nic wspólnego z logiką.

Nie wiej, wietrze, nie wiej...

Bruksela zafiksowała się na wiatrakach. W jednym z kamieni milowych zobowiązała Polskę do zmiany ustawy wiatrakowej. Dzięki temu – według Brukseli – polski prąd z wiatru wyprze polski prąd z węgla.

Nowelizacja ustawy ma spowodować, że wiatraków stanie u nas bardzo dużo, będziemy więc mieli więcej taniego i czystego prądu. Zdaniem Unii pisowski rząd do tej pory tego nie chciał i ustanowił ustawę 10H, która praktycznie uniemożliwiała budowę lądowych farm wiatrowych. Rząd nie chciał, bo musiał znaleźć zastosowanie dla milionów ton węgla wydobywanego przez głosujących nań górników. Mało kto wie, że gdy dobrze wieje wiatr, to już dziś polskie farmy wiatrowe mogą dawać ponad połowę potrzebnego nam prądu.

Elektrownie wiatrowe należą głównie do biznesu prywatnego. I biznes ten, gdyby chciał, już dziś – przy ustawie 10H – postawiłby dwa razy tyle wiatraków. Nie chce jednak, bo na produkowany przez farmy prąd nie ma zbytu.

Cały wyprodukowany w Polsce prąd trafia do Polskich Sieci Elektroenergetycznych. One mają linie przesyłowe i podstacje, a nawet gromadzące nadwyżki prądu wielkie kondensatory. PSE nie chcą jednak wpuszczać do swojej instalacji prądu z fotowoltaiki i wiatraków, bo linie przesyłowe nie dadzą rady prądu pomieścić. Przez dekady nikt nie wpadł na to, że farmy wiatrowe najlepiej hulają nad morzem. Sieci energetyczne tworzono zaś tak, żeby prąd płynął z południa kraju na północ.

Aby to zmienić, potrzeba dziesięciu lat i co najmniej 50 mld zł na inwestycje. Bez tego można do usrania stawiać wiatraki i zabudowywać panelami fotowoltaicznymi wszystkie polskie dachy, a ekologicznego i taniego prądu od nich nie przybędzie.

Zachodźże, słoneczko...

Żeby nie świecić w Brukseli oczami, rząd od kilku lat dotuje fotowoltaikę i pompy ciepła. Naród rzucił się na te ustrojstwa. Moce produkcyjne fotowoltaiki rosły jak przychówek królików. Nie wytrzymały PSE. Umowy z panelistami zakładały bowiem, że państwowe sieci muszą odebrać każdy niezużytkowany przez prosumenta prąd. Tymczasem prąd robił się, gdy świeciło słońce, a zużywało się go, gdy światło na niebie gasło. Wtedy panelista musiał brać prąd z sieci. Reguła w rozliczeniach była prosta. Bilansowało się pobrany i wysłany prąd. Pojawiły się jednak w kraju miejsca, gdzie paneli pobudowano za dużo. PSE nie miały jak zbierać wytworzonej przez nie energii. Poszły wraz z dystrybutorami prądu z pyskiem do rządu, argumentując, że muszą dokładać do fotowoltaicznego interesu. PiS wprowadziło zmiany i od kwietnia nie można już oddawać nadwyżki wyprodukowanej energii do sieci i odbierać jej za darmo. Rynek fotowoltaiki, dostarczający raptem ok. 2 proc. polskiej produkcji prądu, zamarł. System rozwaliło 1,117 mln mikroinstalacji, których łączna moc przekraczała 8,1 GW. Cała produkcja prądu w polskich elektrowniach to prawie 50 GW.

No i kocioł

Żeby prąd mógł płynąć z południa na północ, wybudowano nowe bloki w węglowej Elektrowni Jaworzno. Za sam kocioł do palenia czarnego złota Tauron zapłacił firmie Rafako niemal 6 mld zł. Rafako produkuje kotły dla elektrowni od dawna. Działały one z reguły niezawodnie. Pewnie dlatego, że polskie górnictwo wykopywało węgiel, którego z powodu cen nikt na świecie nie chciał. Dzięki temu do paleniska wrzucano coś, co powinno się wrzucać. Tymczasem Putin spowodował, że zalegające na przykopalnianych hałdach miliony ton węgla znalazły zagranicznych kupców. Polski górnik nie nadążał z urobkiem, a ludność ogrzewająca domy węglem nie miała latem czego szukać w składach opału.

Morawiecki zaczął składać głupie obietnice. Mieli się z nich wywiązać prezesi kopalni. Ci zaś byli powiązani z elektrowniami umowami stanowiącymi, że urobek musi trafiać głównie do nich.

Szefostwo górnictwa pogłówkowało i wymyśliło, że aby uczynić zadość słowom Morawieckiego, wszystko, co się nadaje do palenia w piecach, pójdzie do wsi i miasteczek. Elektrownie miały dostawać to, czym nie da się palić nawet w kopciuchach.

Efekt przyszedł w sierpniu. Kocioł w Jaworznie jebnął. Jako przyczynę spółka podała **„odżużlanie i odpopielanie – oberwanie szlaki”**. Rafako informowała wówczas, że do problemów doszło głównie z powodu nieodpowiedniej jakości węgla, który trafiał do kotła. Firma kocioł naprawiła i zapowiedziała, że jeśli jakość węgla się nie poprawi, to podobne problemy będą się powtarzać. Awarie się powtórzyły.

Najpierw stanowisko stracił Sebastian Gola, prezes spółki zależnej Tauronu, zarządzającej nowym blokiem w Elektrowni Jaworzno. Jego funkcję przejął Paweł Szczeszek, prezes Tauronu. Stanowiska stracili też wiceprezesi Tauronu odpowiedzialni za dostawy węgla do elektrowni i za pracę bloków wytwórczych. Na logikę roszady te pokazywały, że władze Tauronu wiedziały, kto jest winny 4-tygodniowej awarii oraz temu, że Polakom mogło braknąć prądu.

Jesteśmy jednak w Polsce. Tauron nałożył solidarnie na Rafako i Mostostal Warszawę **„za wady projektowe i opóźnienia w realizacji budowy bloku węglowego”** w Jaworznie karę ponad 1,3 mld zł. Na zapłatę dał spółkom 30 dni. Firma Rafako poszła do sądu, ale wcześniej ogłosiła niewypłacalność i złożyła wniosek o upadłość.

Gaz w rurce

Gazu w Polsce jest dużo nad morzem, bo przypływa tam skroplony z całego świata. W Wielkopolsce znaleziono nowe złoża, które mogą wystarczyć na lata.

Na Śląsku i w Zagłębiu poza kopalniami, gdzie wybucha, gaz ziemny nie występuje. Pewnie dlatego w Rybniku Polska Grupa Energetyczna rusza z budową **„największego i najbardziej sprawnego bloku gazowo-parowego w Polsce i jednego z największych w Europie”**. Nowy blok ma mieć moc 882 MW i kosztować 3 mld zł netto. Da mnóstwo pieniędzy państwowemu właścicielowi gazociągu, czyli przejmowanemu przez Orlen Polskiemu Górnictwu Naftowemu i Gazownictwu. Wzmocni też pielęgnowany przez władzę południowo-północny kierunek przepływu prądu.

Od ściany do ściany

3 stycznia

na paryskiej giełdzie Epex Spot SE polska energia elektryczna została wyceniona na 131,51 euro za megawatogodzinę. Tego samego dnia cena niemieckiego prądu była ponad połowę niższa – 56,60 euro za MWh.

W Niemczech i w Polsce tego dnia wiało tak samo, czyli mocno. Niemcy łykali do swoich sieci tanią energię z wiatru, cena więc im spadła. U nas PSE Krajowa Dyspozycja Mocy nakazała zmniejszyć moce energetyki wiatrowej, za co wypłacane będą farmom wiatrowym odszkodowania.

Wiatrakom pozwolono rozkręcić się do 39,8 proc. mocy. Elektrownie na węgiel tego dnia dały Polsce prawie połowę wyprodukowanego prądu. Dyspozycja mocy tłumaczyła się za niegospodarność tym, że elektrowni węglowych nie da się, ot tak, przykręcić. Eksperci wiedzieli, że to kit, bo państwowy nadzór zadecydował, że część wiatraków musi stać bezczynnie, żeby państwowe bloki na węgiel kamienny mogły zarabiać na państwo PiS. Jak Obajtek na marżach w Orlenie.

Złodziejskie marże Obajtka stały się najważniejszymi informacjami w mediach. Władze energetyki musiały zmienić front.

To dlatego ubytki mocy w środę 11 stycznia wynosiły 49 proc. mocy elektrowni, które bazują na spalaniu. Prawie 40 proc. z tego obwołano przestojami planowanymi. Reszta była „nieplanowana”. Tyle że w Polsce nieplanowane mogą być wyłączenia na zlecenie PSE lub te spowodowane decyzją właściciela. Wśród wyłączeń nieplanowanych tylko kilka procent wzięło się z powodu awarii. Reszta to cwany unik.

Tego dnia prąd w Niemczech kosztował 70,74 euro za MWh. W Polsce było to 119,77 euro. Żeby nikt nie zarzucił władzom energetyki marnotrawstwa, skręcono polskie elektrownie i zaimportowano zza Odry niemal 7 proc. potrzebnego wtedy prądu. Dzięki temu państwo zaoszczędziło. Media się ucieszyły i nikt nie wnikał, dlaczego nagle dało się zastopować polskie elektrownie, co tydzień wcześniej było absolutnie niemożliwe.

Reakcja jądrowa

Za setki miliardów ma być budowana obok włości Obajtka na Pomorzu polska atomówka. Pomorze jest na północy. Eksperci, którzy przewąchali plan przebudowy polskich linii energetycznych (ten za 50 mld zł), zauważyli, że nie ma w nim miejsca dla prądu spod Choczewa. Nowe plany, ich zatwierdzanie i reszta logistyki elektroenergetycznej spowodują, że sieć, która mogłaby odebrać prąd z polskiej siłowni atomowej, będzie kosztowała mniej więcej 20 mld zł. I powstanie najwcześniej 5 lat po tym, jak polska atomówka zostanie oddana do użytku. Przez ten czas dzięki logice polskiej energetyki polskie cacko nuklearne będzie pracowało na kilka procent możliwości.

TADEUSZ JASIŃSKI

---

gnięta i zamrożona w papierach, czyli pieniądzu wirtualnym. Ale dla Morawieckiego jak najbardziej realnym. To dlatego w ustawie jest zapis, że fundusze operujące PPK muszą kupować obligacje państwowe. Zdzierany z pracowników haracz, zamiast być mnożony, służy do zadłużania państwa. Czyli w dłuższym dystansie do tego, żeby forsa z PPK była coraz mniej warta.

Oczywiście tylko dla uczestników programu. Jego prawdziwymi beneficjentami są wszak oprócz rządu instytucje finansowe – banki i giganty ubezpieczeniowe. To one są właścicielami funduszy, na których konta wpływają składki. To dokładnie te same podmioty, które wcześniej operowały szmalem z Otwartych Funduszów Emerytalnych.

Dla rekinów finansjery OFE i PPK to to samo – nieustające źródło zysków.

Fundusze zarabiają dla banksterów, zgarniając przyznane ustawą 0,6 proc. wartości aktywów PPK. Ale oprócz tego operują całą kasą wedle uznania. I konia z rzędem temu, kto dowiedzie, ile hajsu na tych spekulacjach zarabiają dla siebie, a ile dla głupków, którzy zapisali się do PPK.

Na szczęście niemądrych Polaków jest znacznie mniej, niż spodziewali się Morawiecki i banksterzy. W PPK uczestniczy ledwie 2,5 miliona pracowników. Czyli co czwarty, który mógłby uczestniczyć.

Ludzie okazali się mądrzejsi, niż szacowano. Trzy czwarte pracowników zajebały śmiechem opowieści o tym, że banki zapracują ich pieniędzmi nie na siebie, ale na emerytury ciułaczy.

Gdy program PPK startował, szacowano, że przystąpi do nich 80 procent polskich pracowników. Banki liczyły, że po czterech latach będą operowały co najmniej 50 miliardami złotych wyciągniętych od ludzi i państwa. A tu dupa. Choć 12 mld zł z PPK leżące na bankowych kontach to też całkiem miła rzecz. Dzięki niej ośmiu prezesów banków w Polsce wciąż może zarabiać po ponad milion euro rocznie.

T.J.

eprasa.pl fee638534f

Reakcyjna prokreacja

Jak Radio Maryja wyjaśnia, dlaczego rodzi się mniej dzieci.

Rys. TOMASZ WIATER

Urszula Dudziak, profesorka i wykładowczyni Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II – znana z twierdzeń, że stosowanie prezerwatywy i stosunek przerywany powodują raka piersi, a kobieta pozbawiona dobroczynnego wpływu nasienia choruje – postanowiła ostatnio znów dać głos, a mnie na tę okoliczność z radości aż pokraśniały jagody.

W mediach szerokim echem odbiły się wyniki ostatnich badań Głównego Urzędu Statystycznego, według których kryzys demograficzny nie tyle się pogłębił, ile spadł z hukiem w przepaść. Urząd wskazał, że w 2021 r. urodziło się zaledwie 331 tysięcy dzieci, czyli o prawie 24 tysiące mniej niż rok wcześniej.

Rodząca rodzina

Zagadkę, gdzie szukać przyczyn takiego stanu rzeczy i jakie zaproponować rozwiązania, postanowiła rozwikłać na antenie toruńskiej rozgłośni Rydzyka dr psychologii, dr hab. teologii Urszula Dudziak, persona o tylu specjalnościach, że powinna przynajmniej potrafić z jaja zrobić kurczaka. Każdy, kto słuchał pani ekspert, nie mógł nie odnieść wrażenia, że przebyła ona jakąś bardzo egzotyczną chorobę.

Wiecie, czym się różni, z wyjątkiem pejoratywnych skojarzeń, związek kohabitacyjny od konkubinatu? W przypadku kohabitacji partnerzy muszą mieszkać ze sobą, w konkubinacie natomiast nie jest to konieczne. Czy jesteście w jednym, czy w drugim, jeden chuj. Wiedzcie, że stwarzacie niebezpieczeństwo dla społeczeństwa – przynajmniej według Dudziak: **„Jak sama nazwa wskazuje, rodzina rodzi, i to nie tylko fizycznie, ale także psychicznie i duchowo, i daje w ten sposób konkretnych nowych członków społeczeństwu. Braki zawieranych małżeństw na pewno będą działać niekorzystnie…”.** Na co niekorzystnie – tego pani profesor już nie raczyła wyjaśnić.

Fakty są takie, że ze związków niesformalizowanych rodzi się obecnie co czwarte dziecko i od 2000 r. udział ten zwiększył się ponaddwukrotnie. Odsetek dzieci urodzonych ze związków pozamałżeńskich jest większy w miastach i wynosi 30 proc., podczas gdy na wsi 22 proc.

Największą liczbę urodzeń pozamałżeńskich notuje się w województwach zachodniej Polski, przede wszystkim w Zachodniopomorskiem i Lubuskiem (po ok. 43 proc. w 2021 r.), najniższy natomiast w południowo-wschodniej – w województwach podkarpackim i małopolskim (prawie 15 proc.). Zachodniopomorskie i lubuskie to województwa wiodące prym w słabej religijności, co może wyjaśniać obawy Dudziak o niekorzystny w jej mniemaniu obrót spraw. Jako dumna Lubuszanka mogę tylko uśmiechnąć się pod wąsem i od jutra nazywać pieszczotliwie dziatwę wszystkich znajomych żyjących na kocią łapę małymi belzebubami. Według pani profesor te dzieci powinny doświadczać zgorszenia, być osłabione, a co gorsza mieć tendencję do naśladowania takich zachowań. Oby się nie udławiły ze śmiechu ciasteczkami i kakao, gdy im o tym powiem.

Rozwody przyczyną cierpień

Mam jeszcze jedną wiadomość, która może przyprawić Dudziak o ból, powiedzmy, głowy: w ciągu dziesięciu lat liczba związków nieformalnych na wsi zwiększyła się 2,5-krotnie. Dziś 63 procent par na wsi żyje bez ślubu. Liczba małżeństw w modelu 2 plus zwierzę, ewentualnie thermomix, wzrosła na wsi o 23 procent, podczas gdy w miastach tylko o 9 procent. Sodoma i Gomora nawet wśród łąk i pól, pod strzechami. Kto to widział!?

Według Dudziak liczba małżeństw spada wskutek rozwodów. Parafrazując stary dowcip, śmiem twierdzić, że główną przyczyną rozwodów jest małżeństwo, ale nie zamierzam się kłócić z panią profesor, tylko wyśmiać kocopoły, które opowiada: **„Jeżeli mówimy, że w katolickiej Polsce rocznie jest kilkadziesiąt tysięcy rozwodów, to przecież jest całe mnóstwo ludzi, którzy cierpią z tego powodu, zwłaszcza że pary, które się rozwiodły w ciągu jednego czy drugiego roku, nie schodzą się często w roku następnym”.**

Rodzice chyba musieli mnie podpierdolić sprzed sklepu, bo chociaż mieli nie tylko ślub cywilny, ale i kościelny, i przez kupę lat byli szczęśliwą parą, mnie instytucja formalnego związku pod postacią małżeństwa zawsze latała koło dupy.

Oczywistą konsekwencją moich wyborów życiowych była zatem niemożność doświadczenia rozwodu, ale żeby nie wyjść na głupią, na wszelki wypadek zadzwoniłam do kilkorga znanych mi rozwodników i zapytałam, czy kiedykolwiek rozważali powrót do eksmałżonki bądź małżonka. Było tak, jak się spodziewałam: śmiechom nie było końca. Co więcej, nie tylko nikt nie cierpiał, ale kilka osób na okoliczność sfinalizowania rozwodu urządziło przyjęcie.

Według Dudziak: **„Rozwodów nie wolno propagować, usprawiedliwiać i reklamować. Małżeństwo jest przez człowieka nierozwiązywalne”.** Przez człowieka może i nie, ale Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego w Polsce wskazuje, że w siedmiu na 10 sprawach wydawany jest wyrok stwierdzający tzw. rozwód kościelny.

Tylko w 2020 r. sądy kościelne wydały wyroki w 3643 sprawach, w tym w 2512 upierdoliły związek pobłogosławiony przez Bozię.

Z reklamą rozwodu jeszcze się nie spotkałam, ale przy tak dobrej koniunkturze spodziewam się, że w końcu kancelarie prawnicze specjalizujące się w unicestwianiu małżeństw wpadną na ten pomysł. Wszak reklama dźwignią handlu.

Dzieci znienawidzone

Na tym nie koniec nieszczęść i kataklizmów, które zdemolowały polską demografię. **„Dziecko w dzisiejszych czasach nie tylko nie jest kochane, ale jest wręcz znienawidzone. Jeżeli ludzie unikają poczęcia dziecka przez antykoncepcję, jeżeli dziecku uda się począć i przeżyć, często praktykowane jest, zamiast ofiarowania miłości macierzyńskiej i ojcowskiej, oddawanie tego dziecka pod opiekę różnym instytucjom, co negatywnie wpływa na ich rozwój. Trzeba się zastanowić, jaką miłość ofiarujemy takiemu dziecku, oddając je pod opiekę innym”** – powiada Dudziak.

Noż kurwa, zabrzmiało jak gdyby wyrodni rodzice postanowili oddać bachora do cyrku w ramach zemsty za pokonanie trzech metod antykoncepcji. Nic bardziej mylnego! Mowa o żłobkach…

Według Dudziak dzieci nie po to są oddawane do żłobków, żeby była to dla nich korzyść, ale po to, żeby kobieta poszła do pracy i – o zgrozo! – robiła karierę! A to solidnie podważa postawę odpowiedzialnego rodzicielstwa. Przecież od czasów wprowadzenia „500 plus” byt wielu rodzin znacząco się poprawił i tak dalej.

Nie wiem, z czym pozamieniała się Dudziak na łby, ale wyobraźnia podsuwa mi kołtun kłaków wyjętych z odpływu prysznica miejskiego basenu.

W 2021 r. aż 50 procent kobiet rodzących dziecko miało wyższe wykształcenie. To ponadośmiokrotny wzrost w porównaniu z początkiem lat 90., gdy udział ten wynosił 6 procent. To faktycznie dziwne, że po latach zapierdolu na uczelniach i kursach kobiety nie chcą wypaść z rynku pracy i przedkładają stabilne zatrudnienie, a co za tym idzie – dobry byt bąbelka, nad godziny zmieniania pieluch i wycierania pupki tegoż. A gdyby już nawet o kant kibla rozbić te rozwydrzone feministki i ich wymysły, to ciekawa jestem, co powiedziałaby Dudziak kobietom wiejskim, które przez dziesięciolecia oddawały dziatwę pod opiekę kół gospodyń wiejskich, gdy same szły zapierdalać w polu. Wtedy nie było ani „500 plus”, ani „ekspertów” pokroju Dudziak i jakoś wszystko hulało. Dziś na wsi też niechętnie się płodzi, może dlatego że w 70 proc. gmin nie ma żłobków. A może i tam dotarł wegemarksizm z ateizmem i prof. Dudziak jeszcze kiedyś o tym opowie…

IDALIA DUBICKA

Wyprasowani

Z prądem płyną niemieckie ryby. Polskie stają okoniem.

Mało kto poza rasowymi Polakami zdaje sobie sprawę, że szturmowcy prezesa Kaczyńskiego działający pod przykrywką dziennikarzy Strefy Wolnego Słowa (SWS) wszczęli protest przeciwko cenzurze. Niechaj jednak porzucą nadzieję ci, którzy mniemają, że medialno-pisowska machina przestała działać – mottem akcji protestacyjnej jest rymowanka **„TVN i Tusk: nie zamkniecie nam ust!”,** co oznacza, że w żadnym razie nie jest to wystąpienie antypaństwowe. Dziennikarze pod batutą Tomasza Sakiewicza uważają bowiem, że to nie PiS gwałci wolność słowa, ale przewodniczący Platformy Obywatelskiej i stacja telewizyjna szczycąca się tym, że całą dobę nadaje całą prawdę.

Cenzura jest domeną rządów i w historii świata nie zdarzyło się jeszcze, żeby kagańce na mordy założył pismakom przywódca opozycji z pomocą sympatyzującej z opozycją telewizji, przypadek jest to więc szczególny i wymagający gruntownego zbadania.

Poza obrońcy. W odezwie wypichconego przez organizatorów protestu czytamy: **„TVN kłamie, TVN podaje informacje, które chronią Putina, TVN ukrywa prawdę o katastrofie smoleńskiej, publikacje TVN są zmanipulowane – wydania zakazu wypowiadania takich słów domaga się od sądu działająca w Polsce telewizja TVN. Polacy, walcząc z ludźmi takimi jak założyciele TVN, wywalczyli kosztem wielu ofiar wolność słowa w swoim kraju. Skorzystali z niej także postkomuniści z TVN, broniąc z pomocą tej telewizji interesów swojego środowiska, w tym również relatywizując winę komunistycznych zbrodniarzy i kształcąc dzieci wielu funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa na dziennikarzy. Nie nauczyli się jednak ani odrobinę, czym są wartości, którym zawdzięczają prawo swobodnego wypowiadania się. Stacja TVN, mimo zmian właścicielskich i prób pozowania na obrońcę europejskich i zachodnich wartości, nadal zarządzana jest przez ludzi o sowieckiej mentalności”.**

Apel tej treści, poza tym, że regularnie jest publikowany na łamach i antenach mediów SWS – w jej skład wchodzą „Gazeta Polska”, „Gazeta Polska Codziennie”, miesięcznik „Niezależna Gazeta Polska Nowe Państwo”, Telewizja Republika oraz serwis internetowy Niezależna.pl – wysłano także do licznych instytucji krajowych i zagranicznych (m.in. do rzecznika praw obywatelskich, Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, Stowarzyszenia Amnesty International, Rady Unii Europejskiej, Ambasady USA i Warner Bros. Discovery Inc.), na ulicach zaś pojawiły się kosztowne billboardy i plakaty informacyjne. Co tak wyprowadziło z równowagi herosów niezależności?

Zet na czole. Zaczęło się od tego, że Sakiewicz, SWS, na antenie TVP Info ogłosił, że **„TVN podaje informacje, które chronią Putina w sprawie katastrofy smoleńskiej”; „Tusk pomaga ukryć prawdę o Smoleńsku od samego początku”; „Publikacje TVN są zmanipulowane”** i **„TVN kłamie w żywe oczy”** . Wypowiedzi Sakiewicza zacytowały podległe mu media, m.in. serwis Niezależna.pl, „Gazeta Polska Codziennie” oraz „Gazeta Polska”. TVN zareagowała, domagając się zadośćuczynienia finansowego – 100 tys. zł na swoją fundację – i wydania sądowego nakazu zaniechania rozpowszechniania **„w jakikolwiek sposób i w jakiejkolwiek formie wyrażeń”** użytych przez Sakiewicza. Pozew złożył także Donald Tusk, żądając przeprosin nie tylko od mediów podległych naczelnemu partyzantowi RP, ale także od TVP Info.

„Chcą zakazać nam krytyki ich kłamstw i manipulacji. Razem z TVN-em Donald Tusk wytoczył mi i kierowanym przeze mnie mediom procesy. Ma to nas zniszczyć finansowo i zastraszyć. Przeciwstawiamy się temu” – tłumaczył Sakiewicz przyczyny protestu przeciw cenzurze.

Tusk wytoczył dziennikarzom SWS także inny, niepowiązany z wystąpieniem red. Sakiewicza proces, m.in. z powodu przedstawienia na okładce „Gazety Polskiej Codziennie” jego facjaty z wypaloną na czole literą „Z”. Procesy z powództwa szefa PO ma także telewizja publiczna. I tu jest pies pogrzebany.

Lżące i łżące. Głośna zmiana przepisów dotyczących egzekucji publikacji orzeczonych przez sąd przeprosin za naruszenie dóbr osobistych została ochrzczona jako „lex Kaczyński”, ale to nie prezes jest głównym beneficjentem noweli.

PiS dobrze wie, że prorządowe media mają na karku więcej pozwów niż marszałek Terlecki włosów na głowie. No i że kłamią częściej niż Macierewicz i Kaczyński wzięci do kupy, a co za tym idzie – wyniki rozpraw łatwo przewidzieć, zwłaszcza że wyroki wydadzą niechętni władzy, a więc z definicji zdegenerowani sędziowie.

Orzeczenia z pewnością będą zawierać nakaz opublikowania przeprosin na koszt pozwanych, co może do-

eprasa.pl fee638534f

Boski Rocco

Porno idol katolików.

Katoliccy fundamentaliści mają nowego bohatera. I to nie byle jakiego, bo słynnego na całym świecie gwiazdora porno z wielkim kutasem, który miał – jak ktoś skrupulatnie policzył – ponad 5 tys. partnerek seksualnych. Rocco Siffredi, bo o nim mowa, za młodu był ministrantem, a matka chciała, żeby wybrał karierę księdza. Po latach branży w porno – w roli aktora i reżysera – w Siffredim obudził się wewnętrzny katol, co nie omieszkali wykorzystać pobożni ludzie, dla których jego historia to potwierdzenie ich pokręconej wizji seksu.

Nawrócony gwiazdor

Na początku lutego w polskiej edycji ultrakatolickiego serwisu Aleteia w dziale „Dobre historie" ukazał się artykuł Silvia Lucchettiego „Był gwiazdą porno". Podtytuł: **„Prosiłem Boga, żeby odebrał mi życie".**

Lucchetti powołuje się na wywiad Rocca we włoskiej telewizji RAI 2, pisząc: **„Było w tym wywiadzie coś, co mnie poruszyło. Siffredi ze wzruszeniem podzielił się czymś intymnym i bolesnym: pragnieniem wykastrowania się, a nawet zakończenia życia, byle tylko uwolnić się od uzależnienia od seksu".**

Włoski król kina dla dorosłych, mający na liczniku 1700 pornoli i 130 nagród branżowych, opowiadał, iż po raz trzeci – i, miał nadzieję, wreszcie definitywny – przestał grać w filmach pornograficznych. Jego celem jest skupienie się na żonie i dzieciach. Przyznał ze skruchą: **„Byłem z ponad tysiącem prostytutek, bo mam źle w głowie. Moja żona jest taka śliczna, ale mnie brakowało urozmaicenia".**

Rocco mówił, że było mu wszystko jedno, kogo ruchał: jak nie było pod ręką dziwek, uprawiał seks z mężczyznami czy osobami transseksualnymi. Było mu obojętne, byle zaspokoić chuć. Czuł się uzależniony od pierdolenia, ale prosił o pomoc Boga przez wstawiennictwo swojej matki.

Autor artykułu spija słowa z ust aktora porno, według którego **„dzisiaj diabeł to seks".** Rocchetti podsumowuje pean na cześć gwiazdora: **„Dla człowieka wierzącego słowa Rocca Siffrediego brzmią jak żywy obraz podstępnego działania złego ducha, który dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, bierze w posiadanie duszę, zniewalając ją i podporządkowując sobie. W tym sensie (…) jest idealnym świadkiem tego, co Kościół powtarza z całą mocą: że uzależnienie od seksu i pornografii przynosi ogromne szkody. Szczególnie zaś krzywdzi młodych ludzi, odbierając im witalność i szczęście".**

Brutalne porno

Gdy James Deen, kolega z planu Rocca i jeden z jego czołowych naśladowców, został oskarżony przez kilka aktorek o gwałt w trakcie kręcenia filmów, Rocco znalazł dla niego kilka ciepłych słów. Amber Rayne powiedziała portalowi „The Daily Beast", że gdy Deen posuwał ją w tyłek, bez ostrzeżenia uderzył ją w twarz i brutalnie zgwałcił, powodując krwawienie z odbytu.

Skoro jest włączona kamera, to każdy dobrowolnie godzi się na wszystko, co nastąpi. Także na bycie bitym.

Aktorki w filmach z Siffredim dostają wszak po twarzy i są na różne sposoby upokarzane – włącznie ze znaną sceną seksu analnego, w trakcie której kobieta trzyma głowę w muszli klozetowej – i to jest dla niego w porządku.

Zacytujmy dłuższy wywód Natalie Purcell z książki „Violence and the Pornographic Imaginary. The Politics of Sex, Gender, and Aggression in Hardcore Pornography": **„Jako wykonawca i reżyser Rocco jest znany z pionierskich ekstremalnych praktyk seksualnych i tworzenia nowych standardów deprawacji. Pluje na kobiety, uderza je po twarzach, trzyma swojego penisa w gardle przez dłuższy czas, a każda scena w jego filmach zawiera długie sekwencje analne. Czasami wygląda na to, że Rocco rozerwie swoje gwiazdy na strzępy".**

Rocco nie omieszkał też bronić przed oskarżeniami Cristiana Ronalda, twierdząc, że celebryci właściwie nigdy nie gwałcą. Zresztą w ogóle Siffredi sceptycznie odnosi się do mówienia o przemocy w seksie, nazywając to **„bólem połączonym z przyjemnością".**

Jak śpiewał Taco Hemingway w kawałku „W.N.P.", **„w tych sprawach wychowała nas pornografia,/ Chłopcy widzą to, co chcą,/ Potem chcą to, co widzą",** podczas gdy tak naprawdę **„porno kłamie tak jak telewizja".** Taco miał rację…

Wielką Brytanią w 2019 r. wstrząsnął sondaż, według którego jedna trzecia kobiet poniżej 40. roku życia w trakcie dobrowolnego stosunku seksualnego doświadczyła niechcianych zachowań, w tym opluwania, duszenia i bicia.

W Polsce, w której przez lata sukcesy święcił katolicki świętoszek, reżyser Patryk Vega, wyniki takiego sondażu mogłyby być podobne. W kinie Vegi jest coś na wskroś pornograficznego: nie idzie o nagość, ale o przeświadczenie, że kobiety lubią łóżkowych brutali.

Chore stosunki

Nie jestem szczególnie biegła w psychiatrii, ale obserwując relację pobożnych katolików do seksu, widzę wyraźnie, że przypomina ona chorobę afektywną dwubiegunową, w której naprzemiennie występują po sobie okresy depresji i manii. Wyśmienitym tego przykładem jest wspomniana na początku Aleteia.

Oprócz pochwały bojaźni bożej Rocco znaleźć tam można apoteozę tzw. dziewictwa konsekrowanego, które nie jest jakoby ucieczką przed małżeństwem, lecz – wedle dziewicy – **„darem wyrażającym się dynamiką przemienionej relacyjności. Dziewictwo ze względu na Królestwo Niebieskie jest konkretną odpowiedzią na Bożą miłość. Ofiarowałam się cała Bogu, na Jego wyłączną służbę w Kościele".**

Aleteia, dość swobodnie dobierając dane, powołuje się na brytyjski sondaż przeprowadzony wśród heteroseksualistów, z którego wynika, że wierzący czerpią większą od ateistów radość z seksu. A najbardziej jest to widoczne w przypadku zamężnych kobiet. Jak podsumowuje informacje o badaniu portal: **„Zważywszy na to, że zarówno religijność Brytyjczyków, jak też ich skłonność do zawierania małżeństw spada, spodziewać się należy, iż spadać będzie również ich satysfakcja z życia seksualnego. Zjawisko to dotknie zaś prawdopodobnie także inne kraje o podobnych tendencjach społecznych".**

Jak czytamy w książce Uty Ranke-Heinemann „Eunuchy do raju. Kościół katolicki a seksualizm", od wieków rozkosz seksualna jest na celowniku władz kościelnych. Symbolem tego jest matka Jezusa, zgodnie z hasłem toruńskiego ojca dyrektora **„Maryja zawsze dziewica".** Dla większości mężczyzn wychowanych w wierze katolickiej (co skądinąd przyswoiło sobie wiele kobiet), co zauważył staruszek Freud, kobieta to zawsze będzie „brudna" kurwa, chyba że będzie to „czysta" dziewica.

Niedoszły klecha Rocco doskonale wpisuje się w te schizofreniczne ciągoty katolików, których obsesje nie pozwalają im cieszyć się seksualnością. Dla nich diabeł nie tkwi w szczegółach, lecz znajduje się między nogami.

ZUZANNA JURCZYŃSKA
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

prowadzić do bankructwa całą SWS i wszystkie publikatory lżące i łżące w interesie i na zlecenie partii rządzącej. A prezes nie ma tyle czasu, żeby ciągle wydzwaniać do szefów państwowych banków, aby te spieszyły z pomocą.

Co prawda bankructwo TVP trudno sobie wyobrazić, ale pozwy mogą wywołać efekt mrożący, usztywnić publicznych funkcjonariuszy medialnych i skłonić ich do wygłaszania mniej radykalnych opinii, a PiS-owi, żeby utrzymało się przy korycie, potrzebni są gotowi na wszystko radykałowie, a nie drżące przed własnym cieniem obszczymajtki.

Lex partisanos. „Lex Kaczyński" to zatem nazwa chybiona, trafniejsza byłaby „lex Sakiewicz", a jeszcze lepsza „lex partisanos", bo rzeczywistą intencją ustawodawcy jest ratowanie przed zagładą redakcji zatrudniających dziennikarzy określających samych siebie partyzantami wolnego słowa, a ochrona przed egzekucją wodza PiS-u jest jedynie efektem ubocznym. Wielki Sternik wpłacił zresztą 50 tys. zł na konto armii ukraińskiej, co satysfakcjonuje pomówionego przez niego Sikorskiego, nie ma więc potrzeby zmieniać prawa, aby chronić go przed bezdomnością (twierdzi, że aby wykonać wyrok sądu i zapłacić za przeprosiny w „Onecie", musiałby sprzedać dom).

Sprzeciw wobec cenzury pod hasłem „TVN i Tusk: nie zamkniecie nam ust!" jest wyrazem determinacji, ale i frustracji oraz obaw szturmowców Kaczyńskiego, władza trafnie odczytała zagrożenie i zastosowała metodę zaradczą, modyfikując prawo. Co jednak protest wymierzony w ograniczenie wolności słowa czyni jeszcze bardziej unikatowym.

Zamordyzm. Redakcje protestujące przeciwko zamykaniu mord dziennikarzom przez TVN i Tuska finansowane są przez spółki skarbu państwa poprzez zamieszczanie ogłoszeń i artykułów sponsorowanych, a wydawcy tych publikatorów powiązani są ze spółką Srebrna, ukochanym dziecięciem prezesa Jarosława Kaczyńskiego, oraz z Instytutem im. Lecha Kaczyńskiego, którym to instytutem prezes Kaczyński zarządza. Przeciwko kneblowaniu mediów przez opozycję występują zatem nie tyle media prorządowe, ile organy prasowe rządu de facto należące do podmiotów zależnych od polityków PiS-u, czyli w pewnym, acz niewielkim uproszczeniu – do rządu. Co więcej, rząd w ich, a w istocie w swoim interesie zmienia kodeks postępowania cywilnego, co Radę Unii Europejskiej, instytucję zajmującą się ochroną wolności prasy, powinno skłonić do interwencji bezzwłocznej, albowiem tak zamordystycznego ograniczenia wolności media nie zaznały nawet w czasach stalinizmu.

Ubek plus. Interwencja jest tym bardziej konieczna, że SWS skupia media osobnego, lecz wcale nie bocznego nurtu.

Oto gdy antypolska TVN zawyła o „Willi plus", czyli o wykorzystywaniu publicznych pieniędzy przez fundacje bliskie sercu ministra Czarnka, propolskie publikatory pod batutą Sakiewicza doniesienia o przejmowanych nieruchomościach zignorowały, informując za to, iż **„Platforma zapowiada program Ubek 100 tysięcy plus". „Donald Tusk złożył jedną z pierwszych konkretnych obietnic wyborczych. Jak wyjawił w odpowiedzi na pytanie porucznika bezpieki Jana Orzyłowskiego zadane podczas spotkania z mieszkańcami Siedlec, zamierza wyrównać krzywdy, jakie wyrządzono bezpieczniakom za czasów rządów PiS. Oznacza to, że w przypadku zwycięstwa opozycji przeciętnemu ubekowi wypłacimy z budżetu 106 tys. zł, a generałowi nawet 1,2 mln"** – zapiały „Gazeta Polska", „Gazeta Polska Codziennie" i Niezależna.pl. Gdy „Gazeta Wyborcza" zajmowała się romansem Obajtka z Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego, partyzanci wolnego słowa na czołówkach informowali, iż **„były prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko jest przekonany, że w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r. Rosjanie zabili Lecha Kaczyńskiego, bo »był bystrym prezydentem, który patrzył w przyszłość«".**

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl fee638534f

WIARA CZYNI CZUBA

1. Salvador Nuño, ksiądz z meksykańskiego zakonu Legionistów Chrystusa, założonego przez legendarnego zboka i przyjaciela J.P.2 Marciala Maciela Degollado, doznał cudu, którym postanowił podzielić się z całym światem na Facebooku. Jechał po autostradzie z bratem, gdy kierowca samochodu, który ich wyprzedzał, stracił panowanie nad pojazdem i wyleciał z drogi. Ks. Nuño, jak przystało na dobrego samarytanina, zatrzymał się i zaoferował pomoc. „Powiedziałem mu: – Jestem księdzem, a on lekarzem. Potrzebujesz czegoś? Na co ten młody człowiek odparł: – Chcę się wyspowiadać. Niesamowita spowiedź. Pan dał mu szansę, aby narodził się na nowo. Nigdy nie zapominajmy powierzyć się Bogu i Dziewicy przed jakąkolwiek podróżą". Koniecznie. Może nie ochroni nas to przed wypadkiem, ale za to ksiądz będzie pod ręką.

2. Egipskie prawo nie penalizuje homoseksualizmu jako takiego, co nie powstrzymuje egipskiej policji od ścigania gejów z użyciem szczególnie wrednych metod – dowiadujemy się z reportażu z BBC. Policjanci odwołują się do przepisów dotyczących moralności publicznej, które pozwalają na ściganie zachowań lub poglądów uznawanych za niemoralne, skandaliczne lub obrażające uczucia religijne któregokolwiek z uznanych oficjalnie wyznań. Żeby zachęcić gejów do wyrażania takich poglądów i prezentowania takich zachowań, egipscy policjanci umawiają się z nimi przez Grindra i inne gejowskie aplikacje randkowe – po czym oskarżają ich o nieprzyzwoite zachowanie. Moralizatorski szał policji nie omija turystów: reporter rozmawiał z brytyjskim gejem imieniem Matt, który został aresztowany i wydalony z kraju po takiej grindrowej randce.

3. Burmistrz Entebbe w Ugandzie Fabrice Brad Rulinda zdecydował o usunięciu z placu zabaw w tym mieście zabawkowej wieży, która w ramach remontu została pomalowana na tęczowo. Wprawdzie tęcza miała 7 kolorów – gejowska flaga ma 6 – ale i tak pobożnym obywatelom kojarzyła się z pedalstwem. Emmanuel Mugabe z Narodowego Stowarzyszenia Rodziców obwieścił, że kolory tęczy są „satanicznе" i sygnalizują „inwazję homoseksualizmu poprzez manipulację umysłami dzieci". Burmistrz Rulinda skwapliwie się zgodził: „Przez lata dzieci Ugandy widziały w tęczy tylko piękny łuk kolorów, biblijne odzwierciedlenie piękna i majestatu Boga. Niestety niektóre ruchy zdecydowały się użyć tęczy do promowania zachowań sprzecznych z wartościami Ugandy. Musimy zwalczać zepsucie, które może zniszczyć umysły naszych dzieci".

4. Stowarzyszenie L'Arche, działające na rzecz osób z niepełnosprawnością intelektualną w 38 krajach na całym świecie, opublikowało właśnie 900-stronicowy raport na temat swojego założyciela Jeana Vaniera. Vanier, filantrop i działacz katolicki, cieszył się opinią kandydata na ołtarze – aż do roku 2020, kiedy to na światło dzienne wypłynęły zeznania sześciu kobiet, wolontariuszek i zakonnic pracujących w jego placówkach. Święty mąż tłumaczył im, że są „wyjątkowe" i że oni dwoje są „jak Jezus i Maryja" – co mogło sugerować, że podejrzewał Zbawiciela o kompleks Edypa. Po wnikliwym śledztwie okazało się, że takich kobiet było co najmniej 25 – na różne sposoby molestowanych w latach 1952–2019, czyli praktycznie do śmierci Vaniera. L'Arche dodaje uspokajająco, że wśród ofiar nie było upośledzonych podopiecznych, tylko personel.

5. Przewodniczący Konferencji Biskupów Katolickich USA Robert Barron ogłosił, że nowe prawo stanu Minnesota, wpisujące gwarancję „wolności reprodukcyjnej" do stanowej konstytucji, to „najgorszy rodzaj barbarzyństwa". Wprawdzie stanowy Sąd Najwyższy kilkakrotnie potwierdzał prawo do przerywania ciąży – ale inicjatorzy nowelizacji konstytucji, nauczeni przykładem orzeczenia federalnego SN w sprawie Roe vs Wade, uznali, że należy zabezpieczyć kobiety przed politycznymi wyborami ewentualnych przyszłych członków sądu. „Nie wiem, dlaczego ta kwestia jest w ogóle jeszcze przedmiotem dyskusji w naszym kraju" – ogłosił biskup, dodając z lekceważeniem, że kongresmani działali „w imię, nie wiem, podmiotowości, wolności wyboru i tych rzeczy".

6. Świątynia Satanistyczna – genialna grupa wolnomyślicieli przedstawiająca się jako Kościół ze względu na amerykańskie równouprawnienie religii, ale nie światopoglądów – otwiera darmową klinikę aborcyjną w stanie Nowy Meksyk. Klinika oferuje recepty na pigułki aborcyjne, poprzedzone konsultacją online. Zaprasza wszystkie kobiety, które pragną „odprawić religijny rytuał aborcji, zgodny z dogmatami Świątyni Satanistycznej". Klinika nosi nazwę „Satanistyczna Klinika Aborcyjna mamy Samuela Alito". Alito to sędzia SN, który napisał histerycznie religijne uzasadnienie do zniesienia orzeczenia w sprawie Roe vs Wade gwarantującego Amerykankom prawo do aborcji. „W 1950 r. matka Samuela Alito nie miała tego wyboru. Nazwa kliniki przypomina, jak ważne jest prawo do decydowania o własnym ciele" – wyjaśnia Świątynia.

Kremówkowy Karol i pedofile

Wizerunek „największego z Polaków" legł w gruzach i żadne zaklęcia tego nie zmienią.

Funkcjonariusze Pana Boga i jednocześnie redaktorzy naczelni najbardziej poczytnych katolickich pism – Jarosław Grabowski z tygodnika „Niedziela", Adam Pawlaszczyk z „Gościa Niedzielnego" i Henryk Zieliński z tygodnika „Idziemy" – postanowili wspólnie

dać odpór lewackim atakom

na Karola Wojtyłę. Słudzy Pana Boga przygotowali dodatek specjalny do wydawanych periodyków zatytułowany „Jan Paweł II. Odkrywamy prawdę".

„Nie możemy zostać obojętni wobec oskarżania św. Jana Pawła II o to, że nie reagował na nadużycia seksualne w Kościele katolickim. Zarzuty te nie są poparte żadnymi wiarygodnymi dowodami; są opiniami czy wręcz pomówieniami niewytrzymującymi konfrontacji z faktami. Publikacja trzech tygodników katolickich, w której realizację włączyli się też inni dziennikarze i inne redakcje, jest odpowiedzią na te oskarżenia" – napisali we wstępniaku trzej muszkieterowie w sutannach, którzy do fastrygowania straconej twarzy Wojtyły zaprzęgli siedmiu wybitnych publicystów i tytanów intelektu, m.in. Bronisława Wildsteina, Grzegorza Górnego, Bogumiła Łozińskiego, a nawet postulatora w procesie beatyfikacyjnym J.P.2 wielebnego Sławomira Odera.

Dodatek „Jan Paweł II. Odkrywamy prawdę" ma 16 stron, można by się więc spodziewać, że redaktorzy dotarli do nieznanych dokumentów, które rzucają jasne światło na ubabrane oblicze Wojtyły. Nic z tego.

W obronie J.P.2 brak jakichkolwiek rzeczowych argumentów, jest za to słowna ekwilibrystyka.

„Wszystkie sprawy, w których pojawiają się oskarżenia wobec Jana Pawła II w związku z jego działaniami wobec przestępstw seksualnych popełnianych przez duchownych, zostały szczegółowo zbadane i opisane, a poddane wnikliwej analizie zarzuty okazały się pozbawione wiarygodnych podstaw" – twierdzi Łoziński i bierze na tapetę tylko dwa przykłady Marciala Maciela Degollado z Meksyku, założyciela zgromadzenia Legionistów Chrystusa, i Theodore'a McCarricka, arcybiskupa metropolitę waszyngtońskiego. A przecież wpływowych hierarchów, którzy dopuszczali się przestępstw seksualnych, było na pęczki. Wystarczy wspomnieć biskupa Wiednia Hansa Hermanna Groëra czy ulubionego autora religijnych piosenek Wojtyły, w tym znanej wszystkim polskim katolikom „Barki", ks. Cesáreo Gabaráina.

Degollado uważany jest za największego

zbrodniarza seksualnego w sutannie.

Zwyrodnialec przez kilkadziesiąt lat gwałcił chłopców, w tym własne dzieci, a także dziewczęta, i współżył z kobietami. Wychowywał i krył zastępy kolejnych księży pedofilów. Był także narkomanem i oszustem matrymonialnym.

Nie przeszkadzało to mu być w znakomitych stosunkach z Wojtyłą, który w latach 90. zabierał Degollado w podróże po Meksyku, a w 1994 r. postawił zbrodniarza za wzór do naśladowania młodzieży chrześcijańskiej na całym świecie i powołał go na konsultanta Kongregacji ds. Kleru. W 2004 r. z okazji 60-lecia kapłaństwa Maciela papież odprawił mszę i złożył mu podziękowania. Ten potrafił się odwdzięczyć za liczne wyrazy wsparcia i przywoził do Watykanu walizki pieniędzy liczone w setkach tysięcy dolarów.

Tymczasem już co najmniej od lat 90. kuria rzymska była informowana o zbrodniczej działalności Degollado. W 1997 r. napisali do papieża byli księża legioniści José Barba, Juan José Vaca i 6 innych ofiar Maciela, wysyłając listę zbrodni i ofiar założyciela zgromadzenia. W 1997 r. gazeta „The Hartford Courant" w USA opublikowała świadectwa ofiar Maciela. To samo zrobił w Meksyku dziennik „La Jornada", a meksykańska telewizja nadała reportaż o zbrodniach Degollado.

Biskup ma doła

Choroba, która dopada najlepszych synów Kościoła.

W filmie „Depresja gangstera" grający szefa mafii Robert de Niro odwiedza psychiatrę, bo zaczynają mu dokuczać nieznane dotąd dolegliwości: lęki, duszności, a nawet – ku jego najwyższemu zdumieniu – coś w rodzaju wyrzutów sumienia i współczucia dla ofiar.

4 lutego w porannej rozmowie radia RMF FM pojawił się bepe Edward Dajczak – do niedawna szef diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, teraz emeryt. Papież przyjął jego rezygnację. Znany skądinąd jako propisowski dziennikarz Krzysztof Ziemiec przepytał na tę okoliczność Jego Ekscelencję. Ten zaś przed całą Polską – a przynajmniej przed tą jej częścią, do której dociera RMF FM i echa wywiadu – wyznał, że powodem jego dymisji jest depresja.

† † †

Biskupa Dajczaka kojarzyłem dotychczas głównie z dwóch faktów. Pierwszy: jego bratem jest wojewoda lubuski z nadania Morawieckiego Władysław Dajczak, wcześniej poseł PiS. Drugi: w 2017 r. w Trzebiatowie pracownik tamtejszych wodociągów miejskich znalazł na ławce przed ratuszem saszetkę. Zgubę oddał policji, która – przetrzepawszy sakwę – stwierdziła, że rzecz należy do bepe Edwarda Dajczaka, na co wskazywały dane w dokumentach oraz dość osobliwy artefakt. Tabloidy informowały, że w saszetce znaleziono **„znaczną sumę pieniędzy"** oraz… pierścień biskupi. Taka biżuteria to według kościelnej wykładni symbol zaślubin biskupa z diecezją. Coś jak obrączka. W okolicznościach „świeckich" facet chowający obrączkę do saszetki, dysponujący przy tym **„znaczną ilością gotówki"**, budzi dość jednoznaczne skojarzenia. Ale to przecież biskup! Ważne, że pogratulował wodociągom uczciwego pracownika, a znalazcy obiecał mszę w intencji jego oraz jego rodziny. Reszta jest milczeniem… Według słów rzecznika wyjazd biskupa poza diecezję był prywatny. A do prywatności każdy ma prawo, nawet biskup. Opowiada o niej, kiedy chce. A chciał w jednej z najchętniej słuchanych polskich rozgłośni, ale nie o pierścieniu.

† † †

Jak widać, pieniądze, stanowiska, a nawet brat wojewoda szczęścia nie dają. Bepe Dajczak opowiedział Ziemcowi, że dopadła go przypadłość zwana **„chorobą XXI w."**. Depresja przyszła po przebytym aż 3-krotnie – i to dość ciężko – COVID-zie. **„Po drugim COVID-zie był cięższy stan, musiałem być w szpitalu hospitalizowany i bardzo szybko po powrocie do domu zauwa-**

eprasa.pl fee638534f

W archiwach Watykanu jest ponad 200 dokumentów (m.in. listów oraz zeznań świadków i ofiar) na temat zbrodni Marciala Maciela i innych legionistów. Wszystkie skargi były tuszowane, a Jan Paweł II milczał przez cały czas.

W 2019 r. w drodze powrotnej z pielgrzymki do Zjednoczonych Emiratów Arabskich papież Franciszek na pokładzie samolotu odpowiadał dziennikarzom na pytania dotyczące m.in. skandali seksualnych w Kościele. Chwalił Benedykta XVI za decyzję o rozwiązaniu żeńskiego zgromadzenia, w którym siostry zakonne były **„niewolone seksualnie”** przez księży, natomiast Wojtyłę oskarżył o tuszowanie nadużyć seksualnych i finansowych. Zdaniem Franciszka Joseph Ratzinger (jeszcze jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary) przedstawił Wojtyle dokumenty na temat nadużyć seksualnych i ekonomicznych dotyczących **„pewnego zgromadzenia”,** ale ten kazał **„odesłać je do archiwum”.**

„Jeśli chodzi o papieża Benedykta, to pierwszą rzeczą, którą powiedział po wyborze, było: »Przynieście mi z powrotem te papiery z archiwów« i rozpoczął śledztwo” – mówił Franciszek, mając na myśli właśnie Degollado, który zmarł w 2008 r. Dopiero w 2010 r. Watykan przyznał, że twórca Legionistów Chrystusa dopuszczał się najcięższych przestępstw.

Tymczasem Łoziński zaklina rzeczywistość, utrzymując, że

Wojtyła nie miał zielonego pojęcia

o tym, kim jest Degollado, a **„jeśli nawet Ojciec Święty wiedział o zarzutach”,** to **„uznał, że nie zostały one udowodnione”.**

Dalej Łoziński płynnie przechodzi do omówienia przypadku arcybiskupa McCarricka, którego **„przez lata przestępstwa seksualne nie były znane”,** a **„dopiero w 2018 r. jedna z ofiar oskarżyła go o molestowanie, które miało miejsce kilkadziesiąt lat wcześniej”.**

Wojtyła i McCarrick poznali się w połowie lat 70. w Stanach Zjednoczonych podczas Kongresu Eucharystycznego, który odbywał się w Filadelfii. Od tego czasu utrzymywali przyjacielskie relacje, a McCarrick był częstym gościem w Watykanie. J.P.2 awansował jankeskiego kumpla na biskupa Metuchen w New Jersey, potem zrobił go arcybiskupem Newark, a następnie metropolitą waszyngtońskim. McCarrick – podobnie jak Degollado – zaskarbił sobie sympatię Wojtyły tym, że był nadzwyczaj skuteczny w zasilaniu kościelnej sakiewki dolarami.

W 1999 r. J.P.2 otrzymał raport o nadużyciach seksualnych McCarricka. Jego autorem był nie byle kto, bo amerykański kardynał John O'Connor. McCarrick miał wykorzystywać nieletnich, uprawiać seks z innym księdzem oraz sypiać z seminarzystami w swoim domku na plaży. Wojtyła nakazał czterem amerykańskim biskupom z New Jersey zbadać doniesienia, a ci stwierdzili, że McCarrick rzeczywiście sypia w jednym łóżku z młodymi mężczyznami, ale nie przejawia niewłaściwych zachowań seksualnych (sic!).

McCarrick napisał list do Wojtyły: przysiągł, że nigdy nie uprawiał stosunków seksualnych. Papież przyjął te tłumaczenia i awansował go na arcybiskupa Waszyngtonu. Łoziński, tłumacząc pobłażliwe zachowanie Wojtyły, twierdzi, że **„trzeba mieć na uwadze, że darzył on księży i biskupów wielkim zaufaniem i w żadnym razie nie mógł podejrzewać z ich strony kłamstw”.**

Łoziński zdaje sobie sprawę, że takie argumenty mogą być mało przekonujące nawet dla ciemnego ludu, dlatego zastrzega, że **„trudność w obronie Jana Pawła II wynika ze znanego mechanizmu, że łatwiej jest rzucić oskarżenie, niż się przed nim bronić, gdyż odparcie zarzutów zawsze wymaga obszernych wyjaśnień”.** Ale przecież przygotowany dodatek specjalny „Jan Paweł II. Odkrywamy prawdę” miał zawierać takie wyjaśnienia i nic nie stało na przeszkodzie, żeby przedstawić je czytelnikom.

Tymczasem zamiast prostować kłamliwe oskarżenia pod adresem **„najwybitniejszego Polaka”** katoliccy redaktorzy

wywiesili białą flagę,

koncentrując się na tłumaczeniu bierności Wojtyły i rzekomych atakach środowisk lewacko-liberalnych na pamięć i dobre imię świętego.

Z grubej rury uderzył Grzegorz Polak. Twierdzi on, że **„dyskredytowanie osoby papieża Polaka poprzez zarzucanie mu, że tuszował przypadki pedofilii i systemowo lekceważył to haniebne zjawisko w Kościele katolickim, jest w istocie atakiem na jego nauczanie”.**

Bronisław Wildstein peroruje, że atak na J.P.2 jest uderzeniem w religię; **„w ten sposób rozbijane są wszelkie wspólnoty, a ludzie sprowadzani do statusu samotnych i bezbronnych jednostek, stanowią bierne tworzywo do eksperymentów”.**

Zdaniem Mileny Kindziuk ponad 20 lat temu **„wiedza o grzechach pedofilii nie była tak powszechna jak dzisiaj”,** a **„Jan Paweł II nie miał dostatecznych informacji na ten temat ani tym bardziej pełnego obrazu sytuacji”.**

Górny usprawiedliwia tolerowanie przez Wojtyłę pedofilii wśród księży **„kontekstem historycznym, w jakim do tych przestępstw dochodziło”,** bo **„przecież jeszcze w latach 70. i 80. XX w. pedofilia była tolerowana i zachwalana w środowiskach europejskiej lewicy”.** Jako przykłady podaje Romana Polańskiego, który **„zgwałcił 13-letnią Samanthę Gailey”, „musiał z tego powodu uciekać przed wymiarem sprawiedliwości z USA”** i **„nie spotkał się z tego powodu z powszechnym ostracyzmem społecznym czy medialnym potępieniem”.** Górny przytacza też publikacje zachodniej prasy, m.in. francuskich dzienników „Libération”, „Le Monde”, niemieckiego „Tageszeitung”, które miały promować legalizację pedofilii, i na podstawie tego wyciąga wniosek, że problem pedofilii **„nie istniał wtedy w świadomości zbiorowej tak jak dziś – ani w Kościele, ani w społeczeństwie, ani w mediach”.**

Inne wytłumaczenie dla zaniechań Wojtyły wobec walki z pedofilią wśród kleru ma ks. prof. Dariusz Kowalczyk. Ów uczony klecha twierdzi, że **„Jan Paweł II, choć pod wieloma względami wybitny, miał też słabsze strony”** i **„nie miał talentu do prowadzenia tzw. polityki personalnej”,** tj. **„nie zawsze »miał nosa« do ludzi”.** Kowalczyk wywodzi, że Wojtyła **„sam będąc prawym, nie umiał podejrzewać innych o nieprawość”, „miał też inne priorytety niż szczegółowe zajmowanie się nominacjami”,** a **„dzień ma tylko 24 godziny”, „niemniej jednak takie czy inne ograniczenie w niczym nie przekreśla jego świętości”.**

Te wszystkie opowieści można

o kant dupy potłuc.

Wojtyła tolerował przestępców seksualnych w Kościele i żadne zaklęcia tego nie zmienią. Pytanie tylko, dlaczego to robił. Odpowiedź dają przyjaciółki papieża Halina Bortnowska i Anna Karoń-Ostrowska w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” („Wiele listów do Jana Pawła II”, 29 października 2022 r.). Te bogobojne niewiasty przyznały, że informowały w listach Wojtyłę o skandalach seksualnych w polskim Kościele. **„Papież odpisywał mi na wszystkie tematy, które poruszałam w swoich listach, a ten pomijał milczeniem”** – mówiła Karoń-Ostrowska, a Bortnowska dodała: **„Myślę, że on nie przyjmował tego do wiadomości”.**

Powód takiego postępowania mógł być tylko jeden: Wojtyle bardziej niż na losie ofiar leżał na sercu interes Kościoła.

ANDRZEJ SIKORSKI

ETYKA BEZBOŻNA

Zanim kochanka wyjdzie z łazienki

Bardzo się wzruszyłem, przeczytawszy w poradniku Ordo Iuris, że hotelarz ma prawo odmówić wynajęcia pokoju z jednym dużym łóżkiem parze sobie niepoślubionej, czyli niebędącej małżeństwem. Wszak nie od parady łoże takie nazywa się małżeńskim, a nie cudzołożnym. Wzruszyłem się, bo za świętej pamięci komuny też były problemy z meldowaniem się w hotelu z koleżanką. A i potem było jakoś głupio przed recepcjonistą. Gotów jeszcze pomyśleć, że w pokoju hotelowym dojdzie do pozamałżeńskiego spółkowania. I co wtedy? Toż to wstyd!

Mając już ten wstyd za sobą, ulokowany bezpiecznie na którymś tam piętrze niezbyt katolickiego hotelu w niezbyt katolickim kraju, zanim moja towarzyszka podróży zakończy ablucje, chwytam za komputer, żeby podzielić się z Wami refleksjami erotyczno-teologiczno-hotelarskimi, zainspirowanymi przez naszą ulubioną organizację z ul. Zielnej w Warszawie. Tej samej, przy której moi niekatoliccy przodkowie mieli przed wojną wielką kamienicę. Poczynano w niej sobie nie całkiem w zgodzie z Zakonem, nie mówiąc już o moralności katolickiej, zupełnie im nieznanej.

Pruderia jest ciekawym zjawiskiem, bo łączy w sobie paskudne załganie i szlachetny wstyd. Załganie, bo wiadomo, że ludzie mają potrzeby seksualne i zaspokajają je nie tylko w małżeńskich stadłach. Wstyd, bo seksualność jest bardzo delikatną i wrażliwą sferą i tylko osoby wrażliwości pozbawione czy wręcz zepsute otwarcie i bez skrępowania ujawniają swoje życie seksualne. Idąc do hotelu z kochanką lub kochankiem, w jakiś sposób się odsłaniamy przed personelem, który zwykle instynktownie odróżnia parę związaną ze sobą trwale od takiej, którą do hotelu przywiodła świeża namiętność, kto wie, czy nie połączona ze zdradą.

Ordo Iuris podburza hotelarzy przeciwko kochankom, bo u katolików seks pozamałżeński jest niemoralny. Niemoralny nie tyle z powodu braku wstydu, ile dlatego, że może prowadzić do urodzenia się nieślubnego, sierocego poniekąd dziecka. Tak naprawdę chodzi jednak o to, że związek seksualny, generalnie oparty na grzechu pierworodnym, musi być pobłogosławiony w sakramencie małżeństwa, jeśli w ogóle może być moralnie akceptowany. Małżeństwa chrześcijańskiego, rzecz jasna.

Skoro tak, to jaką może stanowić dla chrześcijan różnicę, jak się parzą niewierni? Przecież ich „śluby” nie są żadnym sakramentem. Co to za różnica, czy ateiści mają ślub, czy nie? A jednak jest różnica. Kościół uważa bowiem małżeństwa inne niż chrześcijańskie (ściślej: inne niż katolickie bądź prawosławne) za coś w rodzaju ułomnego substytutu prawdziwego małżeństwa. Dlatego

Kościół z niechęcią zgadza się na seks małżeński u niechrześcijan – w końcu zawsze jest szansa, że przyjdzie na świat przyszły chrześcijanin.

W przeciwnym razie musiałby uznać przygniatającą większość małżeństw świata i ich stosunków za grzeszne. Wyglądałoby to dosyć komicznie. Poza tym co właściwie Kościołowi do niekatolików?

Ano właśnie. To trzeba właściwie zrozumieć. Na czym miałby polegać ów hotelarski sprzeciw sumienia? Czy chodziłoby o to, że niewiernym nie wolno naruszać biblijnego zakazu cudzołóstwa? Czy tylko o to, że nie można ułatwiać wiernym popełniania grzechu cudzołóstwa? Sprawa jest złożona. Bo niewierni w zasadzie i tak już są skazani na piekło – chyba że się nawrócą. Póki ostentacyjnie odrzucają Boga, żyjąc życiem niewiernych w kraju katolickim, póty należy ich traktować jako kandydatów do piekieł. Nie powinni spać w małżeńskich łożach w katolickich hotelach, aby nie gorszyć porządnych ludzi. Tyle że oni sami z siebie są już zgorszeniem – przed stosunkiem, w trakcie i po. Po prostu takich jak oni – odrzucających ofiarę Pana Jezusa i odmawiających Mu czci – w ogóle być nie powinno! Pytam przeto Ordo Iuris – na jakiej podstawie katolicki hotelarz w ogóle ma sprzedawać jakiekolwiek usługi zaprzańcom gardzącym ofiarą krzyża? Czyż powiedzenie im: możecie tu spać, ale parzyć się jak zwierzęta wam tutaj nie wolno, to nie za wielka łaska i nie za wielkie miłosierdzie? Przecież nadmiar okazywanego bliźnim miłosierdzia niejako przedrzeźnia Boga i Jego miłość, a to oznacza pychę – grzech śmiertelny. Nikomu nie wolno być miłosierniejszym od Pana! Skoro więc Pan Bóg na razie odmawia bezbożnym kochankom łaski wiary, to dlaczego prosty i maluczki hotelarz miałby nie odmówić im pokoju – czy to z jednym, czy z dwoma łóżkami? Wydaje się, że niechrześcijańskie pary, bez względu na to, czy mające ślub, czy też nie, nie powinny być meldowane przez katolickich hotelarzy, a pary chrześcijańskie, acz nieślubne, powinny być meldowane w osobnych pokojach, w razie ich braku zaś lokowane w pokojach z dwoma wąskimi łóżkami.

Dodatkową trudność teologiczną sprawia przypadek żyjących w grzesznym konkubinacie niby to chrześcijańskich rodziców z dziećmi. Dzieci są niewinne i wciąż zaproszone do Stołu Pana. Nie wiadomo, jak odpowiedzą i jaki jest względem nich zamysł Boga. Trzeba więc je do hotelu przyjąć. Ale rodzice? Czy wolno im korzystać z łoża, w którym jeszcze poprzedniej nocy miłowało się w Panu dwoje pobożnych małżonków, okazując sobie pomoc wzajemną w opanowaniu popędu płciowego? Czy kolejna poślubiona sobie para chciałaby spocząć choćby i następnej nocy w łożu, w którym odbyły się gorszące pozamałżeńskie harce? A gdyby zdarzyło się tej parze w ową noc następną w tym samym miejscu asystować w cudzie poczęcia? Gdzie? Na pobojowisku po bezbożnej rui dwojga konkubentów?

Z drugiej jednak strony można zakładać, że niewierni lub zdradzający Kościół ochrzczeni, ciągnący po hotelach swoje nieszczęśliwe potomstwo, owoce swej grzesznej chuci, powstrzymają się od rui w noc, którą spędzić muszą w jednym pokoju z dziećmi. Dlatego w dobrej wierze, ufając w zachowanie resztek wstydu przez grzesznika lubo niewiernego, któremu wszak Bóg zaszczepił zalążki prawa naturalnego, katolicki hotelarz może wynająć pokój niechrześcijańskiej lub sprzeniewierzającej się nauce Kościoła, aczkolwiek ochrzczonej „rodzinie”.

Wybaczcie, że na tym zakończę, ale moja niepoślubiona mi towarzyszka wylazła z łazienki w niechrześcijańskim ręcznikowym zawoju na głowie i niezbyt dokładnie związanym szlafroku. Lepiej, żebym wyłączył już komputer, bo może być foch! □

JAN HARTMAN

żyłem taki pierwszy dziwny stan lękowy. Wiem, że wielu chorych ma podobnie. Stan lękowy przeszedł po 2–3 tygodniach, ale zaczęło się coś takiego. Nie miałem najmniejszych problemów z porannym wstaniem i nagle zaczyna się przedziwny problem – po pobudce siostry dzwoniły powtórnie, bo nie wstałem (…). W momencie, kiedy trzeba było podejmować decyzje i im bardziej te decyzje były poważniejsze, tym bardziej zaczyna się od tego uciekać” – tłumaczył duchowny. Paraliżujące objawy przedłużały się, aż biskup uznał, że nie jest w stanie dalej rządzić diecezją, i złożył rezygnację z urzędu. I tu żadnych heheszków – z chorobami nie ma żartów, a nawet śmiertelnym wrogom nie życzymy takich przebojów.

Radiowy wywiad miał chyba pokazać, że biskup też człowiek – dopadają go te same nieszczęścia co Kowalskiego. Tymczasem sposób prowadzenia rozmowy: podkreślanie wyjątkowości gościa, jego wielkiej odwagi, podniosłości momentu – może wywołać wrażenie, że biskup wcale jednak takim zwykłym człowiekiem nie jest. Wyjątkowy człowiek, niezwykła choroba. Jak w dowcipie (nieaktualnym), kiedy to żona skarży się mężowi, że ma migrenę. **„Migrenę to ma królowa angielska, a ciebie to po prostu łeb napierdala”** – słyszy w odpowiedzi.

† † †

Bepe Dajczak nie jest bynajmniej prekursorem rezygnacji z wysokiego stanowiska w Kościele kat. ze względu na higienę psychiczną. Dzieje się to ostatnio coraz częściej. Hierarchowie opuszczają trony z powodu wypalenia zawodowego i depresji. W ostatnich miesiącach byli to choćby biskup angielskiej diecezji Hexham i Newcastle Robert Byrne, abepe Ludwig Schick z niemieckiego Bambergu czy Valerio Lazzeri ze Szwajcarii. Ks. Ivan Brien z Francji odmówił z kolei papieżowi, gdy ten mianował go biskupem pomocniczym Rennes – uznał, że nie da rady.

Wśród Polaków bepe Dajczak także nie jest pierwszy. O depresji mówił bepe Józef Wróbel, obecnie biskup pomocniczy w Lublinie, a latach 2000–2008 biskup Helsinek. Polakom słowo „Finlandia” kojarzy się raczej z dobrym humorem, ale ks. Wróblowi skandynawski klimat dał się we znaki na tyle, że wrócił do ojczyzny. I to na stanowisko niższe, niż piastował wcześniej, co jest sytuacją w tej instytucji – jak mawia premier Morawiecki – ekstraordynaryjną.

Mamy nawet przykład sprzed wieku. Piotr Mańkowski (1886–1933) – biskup kamieniecki (dzisiejsza Ukraina), niewątpliwie borykał się z problemami natury psychicznej, ale ówczesne kultura i świadomość społeczna raczej mu nie pomagały w ich rozwiązaniu. W Kościele nie ma miękkiej gry – słabsze jednostki padają ofiarą mocniejszych, a kilku biskupów, którzy się do słabości przyznało, wiosny nie czyni. Mańkowski został scharakteryzowany w katolickim półroczniku historycznym „Nasza Przeszłość” w następujący – czuły i subtelny – sposób: **„Arcybiskup Mańkowski nie był na firmamencie polskiego Kościoła gwiazdą pierwszej wielkości. W samym jego wyglądzie nie było nic z księcia Kościoła. Mały o nieregularnych rysach, brzydki, łysy i tęgi, nosił grube szkła krótkowidza. Zza tych szkieł patrzały oczy, które robiły wrażenie, że niewiele zauważają z otaczającego świata. Był chorobliwie nieśmiały, co zwykle stwarza pozory oziębłości i braku zainteresowania w stosunku do rozmówcy. Nieśmiałość ta posunięta była do takiej granicy, że wywoływała torsje i, jak pisze w swoich pamiętnikach, bywało, że musiał jako proboszcz w Kamieńcu, nieraz już ubrany na uroczyste nabożeństwo, zdejmować ornat czy kapę i szukać zastępcy, byle tylko nie stawać samemu wobec tłumu wiernych w obawie zachorowania. Oprócz tego od dzieciństwa charakteryzował go posunięty do ostatecznych granic brak decyzji, co wielokrotnie z wzruszającą wprost pokorą podkreśla. Gdy przyszło mu działać w zawierusze wojennych lat 1917–1921, poruszał się bezradnie na wysokim swoim stanowisku kościelnym, poddając się presji wypadków, które go nie oszczędzały”.**

Mańkowski akurat sam nie zrezygnował, ale zmuszono go do dymisji, bo był zbyt ciepłą kluchą, żeby być w elicie Kościoła.

Dajczak ma więc w porównaniu z nim warunki cieplarniane. Chuchają na niego i dmuchają, przeprowadzają wywiady, oferują pomoc.

† † †

Powyższe przypadki to tylko te oficjalne. Ilu hierarchów zrezygnowało z powodów psychicznych pod przykrywką **„przyczyn zdrowotnych”**? Nie wiadomo. Szkoda tylko, że biskupi chętniej i odważniej rezygnują w reakcji na własną krzywdę, niż gdy ktoś im np. udowodni, że kryli pedofilów.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

eprasa.pl fee638534f

Dobry zły człowiek

Margrabia Aleksander Wielopolski ma w Polsce złą opinię. Niezasłużenie.

W kołach akademickich jest opisany i oceniany obiektywnie. W publicystyce już zbyt negatywnie, a w opinii powszechnej zdecydowanie niesprawiedliwie. Przez obecną politykę historyczną został skazany na niepamięć.

Pamiętam dobrze 70. rocznicę powstania styczniowego w 1933 r. Miałem 9 lat i uczyłem się w IV klasie szkoły podstawowej. Moja szkoła w Tarnopolu wyróżniała się poziomem, była szkołą ćwiczeń przy seminarium nauczycielskim. Obchodom rocznicy powstania poświęcono w niej sporo uwagi. Było uroczyste zebranie całej szkoły w sali gimnastycznej z udziałem dwóch staruszków weteranów w powstańczych mundurach, aktorka ze Lwowa recytowała patriotyczną poezję. Rewelacyjnie wykonała Wielką Improwizację z „Dziadów". Z tych szkolnych czasów wyniosłem bardzo uproszczony obraz Wielopolskiego: branka, która przyspieszyła wybuch powstania, nie do końca przygotowane powstanie poniosło klęskę, której Wielopolski był częściowym winowajcą. W 1946 r. przeczytałem Ksawerego Pruszyńskiego „Margrabia Wielopolski" i zmieniłem zdanie. Potem przyszły dalsze lektury, studia i zmianę tę utrwaliły.

W 1963 r. w Polsce Ludowej uroczyście obchodzono stulecie powstania styczniowego. Na licznych konferencjach naukowych i w prasie. W styczniu spotkał się ze mną Stanisław Stomma, znany mi dobrze z sejmu, i prosił o interwencję, gdyż cenzura zatrzymała w „Tygodniku Powszechnym" artykuł poświęcony Wielopolskiemu. Dał mi odbitkę, obiecałem zrobić, co potrafię, choć to nie moja działka, kierowałem w Komitecie Centralnym nowo zorganizowanym wydziałem nauki i na prasę wpływu „urzędowego" nie miałem. Artykuł mi się spodobał i zdecydowałem się zainteresować nim Gomułkę. Do niego sprawa jeszcze nie dotarła. Powiedziałem, że cała prasa chórem wielbi Czerwonych, bo współpracowali z rosyjskimi rewolucjonistami, narodnikami i spiskującymi oficerami, dobrze by było, gdyby ktoś zwrócił uwagę na inne nurty polskiej polityki. Zwłaszcza że polityka Polski Ludowej wobec Rosji jest bliższa Wielopolskiemu niż Czerwonym. Gomułka zaśmiał się i obiecał przeczytać. Nazajutrz jego sekretariat powiadomił, że polecił uchylić zakaz cenzury. Szef biura prasy KC Artur Starewicz, skądinąd mój przyjaciel, miał mi trochę za złe, że za jego plecami interweniowałem u Gomułki.

I

Liczni przeciwnicy Wielopolskiego pogardliwie zniekształcali tytuł margrabia na rosyjskie *margraf*, sugerując, że otrzymał go od cara. Zwyczajne kłamstwo, tytuł margrabiego otrzymał w 1596 r. przodek Wielopolskich Zygmunt Myszkowski, marszałek wielki koronny w czasach Zygmunta III Wazy, od papieża Klemensa VIII. Wtedy też podczas pobytu we Włoszech Myszkowski został adoptowany do rodu Gonzagów. Tytuł margrabia Gonzaga Myszkowski był w rodzie Wielopolskich dziedziczny i związany z ordynacją dóbr chroberskich w Pińczowskiem. Aleksander był trzynastym ordynatem.

II

Margrabia nie był rusofilem i przeciwnikiem powstań narodowych od zawsze. Do powstania listopadowego przystąpił i nawet służył rządowi powstańczemu w misji do Anglii w celu wyjednania wsparcia dyplomatycznego. Misja ta zniechęciła go do idei powstańczej, przekonał się bowiem, że od mocarstw zachodnich Polska nie może oczekiwać wsparcia w wystąpieniach zbrojnych przeciwko Rosji. Bez takiego wsparcia powstania nie mogły liczyć na sukces, Wielopolski doszedł więc do wniosku, że należy ich unikać i szukać innej drogi do niepodległości.

III

Rabacja galicyjska, rzeź szlachty inspirowana przez władze zaborcze, zniechęciły go do Austrii. Pisze o tym w otwartym „Liście polskiego szlachcica do księcia Metternicha". Stawia na kompromis z Rosją i uzasadnia tę opcję. Chce ją zakotwiczyć w idei panslawizmu. Napotkało to krytykę wszystkich frakcji polskiego społeczeństwa szlacheckiego. Nawet po stuleciu Marcin Król dostrzegł w tej panslawistycznej opcji kapitulację wobec Rosji.

Margrabia sam porzuca tę opcję. Po wojnie krymskiej i zmianie monarchy w Rosji zakotwicza swój program w znacznie pewniejszej prawnie i politycznie konstrukcji – w decyzjach kongresu wiedeńskiego z 1815 r. To zgromadzenie wszystkich liczących się państw europejskich zobowiązało Rosję do utworzenia konstytucyjnego Królestwa Polskiego połączonego z Rosją osobą monarchy. Powstanie listopadowe załamało urzeczywistnienie tych postanowień, ale ich nie uchyliło. Zabiegi Wielopolskiego o przywrócenie tej konstrukcji trafiły na sprzyjający grunt. Współgrały z dążeniem cara Aleksandra II do wyjścia z izolacji międzynarodowej przez porozumienie z Francją oraz z jego planem unowocześnienia Rosji przez rozwiązanie kwestii włościańskiej.

IV

Margrabia pisze kolejne adresy do cara, lobbuje w kołach dworskich, demonstrując jednocześnie swoje przywiązanie do polskości. Nie lubią go w Petersburgu, nazywają **„hordym Lachem, kiczliwym"** – dumnym Polakiem, zadziornym – ale szanują.

W marcu 1861 r. odnosi pierwszy sukces. Car wyraża zgodę na odtworzenie Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i na jej czele stawia Wielopolskiego, który energicznie przystępuje do odbudowy polskiego szkolnictwa. Car godzi się ponadto na Radę Stanu z udziałem notabli świeckich i duchownych jako namiastkę sejmu, także na powołanie obieralnych rad miejskich, powiatowych i gubernialnych oraz utworzenie Szkoły Prawa w miejsce uniwersytetu. Biali traktują te ustępstwa z niechęcią według zasady: Brać, ale nie kwitować. Czerwoni przyjmują je wrogo, ich satysfakcjonowałaby dopiero restytucja Rzeczpospolitej w granicach przedrozbiorowych i są gotowi o to walczyć zbrojnie.

W październiku po nowych manifestacjach i starciach car ulega lobby wojskowemu i wprowadza stan wojenny. Ponowne rozpanoszenie się wojskowych spowodowało protest Wielopolskiego, wystąpił o rozgraniczenie spraw wojskowych i cywilnych oraz powierzenie jemu pełni władzy nad cywilnymi. W odpowiedzi otrzymał dymisję i wezwanie do Petersburga. Tym razem pertraktacje w stolicy trwały kilka miesięcy, ale zakończyły się kolejnym sukcesem margrabiego. W czerwcu 1862 r. wraca do Warszawy jako szef rządu cywilnego z dużymi pełnomocnictwami, z ukazem o szkołach, oczynszowaniu chłopów i równouprawnieniu Żydów.

Przystąpił energicznie do reformowania Królestwa. W ciągu czterech miesięcy całkowicie spolszczył administrację, Rosjan zastąpił Polakami. Język polski uczynił językiem państwowym, podwoił liczbę polskich szkół średnich, odtworzył uniwersytet pod nazwą Szkoły Głównej. Lech Mażewski w pracy „Powstańczy szantaż" ocenił, że w ten sposób margrabia spełnił swoje polityczne zamierzenia: stworzył podwaliny dla rozwoju polskiej autonomii w Królestwie.

Głównym ustępstwem wobec Rosji była rezygnacja z postulatu przyłączenia **„ziem zabranych"**. Margrabia liczył na to, że autonomiczne Królestwo będzie mogło skutecznie bronić polskiego stanu posiadania na tych ziemiach, czyli interesów tamtejszej szlachty. Lud tam i tak był niepolski i Polsce niechętny.

V

Partia Białych pozostała programowi margrabiego zdecydowanie niechętna. Jej przywódca Andrzej Zamoyski na propozycję współpracy ze strony nowego namiestnika, cesarskiego brata wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza, odpowiedział: **„Chętnie będziemy współpracować, jeśli, książę, ogłosisz się królem Polski i przyłączysz do Królestwa ziemie zabrane"**. Konstanty tylko wzruszył ramionami. Czerwoni uznali, że margrabia usiłuje sparaliżować ich powstańcze zamiary i przyspieszyli wystąpienie. Nie oczekiwali zwycięstwa nad Rosją. Liczyli tylko na zniweczenie kompromisu zawartego przez Wielopolskiego. Za Mażewskim przytoczmy kluczowy fragment wystąpienia ich przywódcy Stefana Bobrowskiego na zebraniu Komitetu Centralnego Narodowego w październiku: **„Wywołując powstanie, spełniamy nasz obowiązek w przekonaniu, że dla stłumienia naszego ruchu Rosja nie tylko kraj zniszczy, lecz nawet będzie zmuszona wylać rzekę krwi polskiej, ta zaś rzeka stanie się na długie lata przeszkodą dla wszelkiego kompromisu z najeźdźcami naszego kraju"**. A zatem przelać morze krwi polskiej w celach wychowawczych. Zdumiewające, że w podobnym duchu generał Leopold Okulicki 80 lat później agitował za powstaniem warszawskim. Roman Dmowski takie szafowanie polską krwią piętnował jako przestępstwo.

Powstanie wybuchło i wbrew rachubom margrabiego nie zostało stłumione w kilka tygodni.

VI

Zamiary Czerwonych się spełniły. Powstanie przekreśliło na 50 lat szanse na jakikolwiek kompromis z Rosją; pierwsze próby takiego kompromisu podjął dopiero po 1905 r. Roman Dmowski, przywódca wówczas już najbardziej wpływowej polskiej partii – Narodowej Demokracji. Konsekwencją klęski powstania i popowstaniowych represji było też nieprzewidziane przez Czerwonych skompromitowanie w opinii polskiej samej idei powstańczej. W 1905 r. próbował je wywołać Piłsudski i nie zdołał. W 1914 r. I Brygadę Legionów, wzywającą do powstania, witały w Kongresówce zatrzaskujące się okiennice.

Ziściły się też zamiary wojskowych nostalgików po Mikołaju I. Wyplenili oni resztki polskiej autonomii i całkowicie zglajchszaltowali Królestwo z Rosją. Ostrożnego wznawiania autonomii Królestwa w czasie I wojny światowej podjęli się Niemcy, a nie Rosja.

VII

Zdymisjonowany po kilku miesiącach Wielopolski wyjechał do Drezna, skąd zgorzkniały obserwował katastrofę swojego dzieła. Nieoczekiwanie dla niego w czasie, gdy przegrywał w Królestwie walkę o autonomię, w bezpośrednim sąsiedztwie chroberskiej ordynacji, w Galicji realizowało się przedsięwzięcie bardzo podobne do jego programu, choć bez jego wiedzy i udziału. Z inicjatywy młodego cesarza Austrii Franciszka Józefa Węgrzy otrzymali współpartnerstwo, cesarstwo austriackie przekształciło się w austro-węgierskie, Galicja zaś otrzymała bardzo szeroką autonomię. Władza administracyjna znalazła się w ręku Polaków, język urzędowy polski, policja i sądownictwo też, szkoły w większości polskie, dwa uniwersytety również. W 1918 r. Galicja wniosła do odradzającej się Rzeczpospolitej bogate wiano wojskowe i cywilne, tysiące doświadczonych urzędników i nauczycieli, cztery wielkie partie polityczne, dwa uniwersytety. Gdyby margrabiemu się udało, Królestwo wniosłoby więcej.

VIII

Dwaj najwybitniejsi przywódcy polityczni II RP z szacunkiem mówili o margrabim Wielopolskim. Dla Piłsudskiego on **„nie był niewolnikiem, wielka siła, wielka duma"**. Dla Dmowskiego był wzorem patriotycznego realizmu, który przegrał nie z Rosją, lecz ze swoimi. Honor zaś naszych czasów ratuje praca zbiorowa pod redakcją prof. Lecha Mażewskiego „Aleksander Wielopolski. Próba rekonstrukcji Królestwa Polskiego w latach 1861–1862", wydana w 2014 r. przez wydawnictwo Von Borowiecky. W podsumowaniu opis dramatycznych skutków likwidacji Królestwa zamyka konkluzja: „Ale tak nie musiało być!".

ANDRZEJ WERBLAN

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

Minister kultury Irlandii Catherine Martin ogłosiła, że w tym roku w oficjalne państwowe obchody ***Dnia Świętego Patryka****, patrona Zielonej Wyspy, odbędą się pod hasłem celebrowania różnorodności i tzw. inkluzywności. Zapowiadane są imprezy LGBT i tzw. drag queens, czyli facetów wymalowanych i poprzebieranych jak zniszczone kokoty emerytki. (…) Niczego nam nie zostawią bez wciskania prymitywnej,* ***wulgarnej ideologii LGBT.*** *Nie ostanie się święto lasu, dożynki, dzień dziecka, babci kolejarza etc. bez tandetnej, kiczowatej i agresywnej stylistyki, ornamentyki LGBT coś tam coś tam.*

Dariusz Matuszak, wPolityce.pl, 5 lutego

Nie ma wątpliwości, że władcy i właściciele świata chcą decydować o tym, co i ile jemy, i pozbawią nas prawa wyboru. Zmuszą nas, byśmy jedli to, co nam wcisną, to, co pozwolą – choćby ***robactwo.*** *Sposobem na to jest uczynienie mięsa tak drogim, że przeciętnych ludzi nie będzie na nie stać. Zniszczą* ***tradycje polowań,*** *kulturę kulinarną, kuchnie narodowe, obyczaje biesiadne. Funkcją żywności będzie tylko dostarczanie hodowanym ludziom odpowiedniej liczby kalorii i składników niezbędnych do życia. Pomogą im w tym pożyteczni idioci – działacze klimatyczni.*

dalej Matuszak

Działacze LGBT, czyli „Lesbijki, Geje, Biseksualiści i Transwestyci", zawłaszczając ***symbolikę tęczy,*** *w podstępny i przewrotny sposób, celowo wypaczyli jej pierwotny sens i znaczenie, zbezcześcili* ***znak Przymierza.*** *Tęcza oznaczała bowiem nowe, lepsze czasy, które nastały po erze moralnej zgnilizny, seksualnych wynaturzeń i rozwiązłości. Podszyli się pod nią, czyniąc ze znaku dobra i czystości moralnej jej odwrotność, przeciwieństwo, czyli znak antymoralności, afirmując i reklamując w sferze publicznej ociekające bezwstydem wszelkie odmiany zachowań i kombinacji seksualnych, których Bóg nie akceptował przed potopem i w Sodomie.*

Waldemar Tomaszewski, „Do Rzeczy", 7 lutego

Poparciem lewicy niezmiennie cieszy się powszechna ***przymusowa edukacja,*** *prowadzona w szkołach według „politycznie poprawnych" standardów, zresztą systematycznie obniżanych pod względem zakresu wymaganej wiedzy. Grunt, że państwo ma niebagatelny wpływ na kształtowanie systemu wartości (w tym przypadku często: antywartości), a przy tym sprzyja lewicowym tendencjom ideologicznym. Promuje na przykład cele inżynierii społecznej skrywanej pod* ***fałszywymi flagami*** *„ekologii" czy „tolerancji".*

Roman Motoła, PCh24.pl, 4 lutego

Tęcza, *symbol święty dla wszystkich religii wyrosłych ze Starego Testamentu, w tym dla chrześcijaństwa, została zawłaszczona przez zwolenników LGBT i jest używana do atakowania wiary i tradycyjnej rodziny. Stała się* ***znakiem neomarksistowskiej rewolucji*** *światopoglądowej opartej na ociekającej wulgarną seksualnością propagandzie.*

dalej Tomaszewski

Zbiórkę podpisów pod obywatelskim projektem dotyczącym ***zakazu spowiedzi*** *do 16. roku życia traktować należy jako wyjątkowo bezczelny akt agresji wobec katolików, a także jako sposób lansu i promocji tych, którzy wszczynają tę awanturę. Argumenty o* ***traumach młodych dziewcząt*** *nabytych w konfesjonale podczas spowiedzi (czyli w czasie kontaktu z obcymi dorosłymi mężczyznami, którzy „nie mają przygotowania psychologicznego") są tak absurdalne, że nie warto się nad nimi pochylać.*

Jan Pospieszalski, „Do Rzeczy", 5 lutego

Nasilające się ataki lewicy oraz sprzyjających jej mediów na Kościół, duchowieństwo i sakramenty to efekt przekonania, że ***katolicyzm w Polsce osłabł*** *już wystarczająco, by zainicjować decydującą z nim rozprawę. Wierzący powinni być świadomi, że napaści będą coraz bardziej bezczelne i zuchwałe, a stawianie im oporu coraz trudniejsze. Lepiej jednak stawiać* ***tamę antykościelnym falom,*** *zanim staną się naprawdę potężne.*

dalej Matoła

wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl fee638534f

Dzbany Piłsudskiego

Rys. HENRYK CEBULA

Prawicy mało jednego pomnika twórcy zamachu majowego w miejscowości Nowoberezowo (patrz: „NIE” nr 2/2023), odsłoniętego w zeszłym roku, szykuje się więc do powtórki z rozrywki.

Piłsudski miałby stanąć w Hajnówce, niedaleko Nowoberezowa, naprzeciwko budynku miejscowego magistratu. Żeby kłuć w oczy prawosławnych Białorusinów, którym polska katolicka mniejszość urządza co roku marsze żołnierzy wyklętych.

Ale przecież można to wszystko ubrać w ładne słówka. Cytujemy za Polska Press: **„Proponujemy lokalizację pomnika na skwerze im. dr. Dymitra Wasilewskiego, od frontu budynku mieszczącego m.in. Urząd Miejski w Hajnówce. Przy skwerze zaczyna się ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Proponowana lokalizacja pomnika, w centralnej części miasta, wydaje się być najbardziej godnym, ale też praktycznym rozwiązaniem. Biegnąca wzdłuż skweru ulica Aleksego Zina – przy odpowiednim zabezpieczeniu przez organizatorów i policję – może stanowić miejsce spotkań mieszkańców miasta w trakcie uroczystości patriotycznych”.**

To pomnikowa inicjatywa Ekologicznego Forum Młodzieży, organizacji wymyślonej przez jednego katolickiego księdza i leśniczkę. I zakorzenionej w brzemiennych w gotówkę Lasach Państwowych, którymi zarządzają ludzie Zbigniewa Ziobry. Organizacji ciepło przyjmowanej na toruńskim dworze o. Tadeusza Rydzyka. W roku wyborczym to, jak wiadomo, atuty nie do zignorowania.

O fundacji dowodzonej przez przyjaciółkę ks. Tomasza Duszkiewicza z diecezji drohiczyńskiej, Marcelinę Puchalską, stało się głośno za życia Jana Szyszki, pisowskiego ministra środowiska. Gdy bowiem grunt zaczynał mu się palić pod nogami po konflikcie z Komisją Europejską w sprawie nadmiernej wycinki Puszczy Białowieskiej, Puchalska z Duszkiewiczem zorganizowali w 2017 r. objazdową grupę wsparcia Szyszki właśnie pod szyldem Ekologicznego Forum Młodzieży. Jeździli za nim wszędzie tam, gdzie minister był krytykowany za predylekcję do rżnięcia drzew, czy to był Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, czy szczyt klimatyczny w Bonn.

Puchalska nie przestraszyła się nawet Jarosława Kaczyńskiego, gdy na początku 2018 r. pojawiły się pierwsze sygnały o możliwości odwołania Szyszki z resortu. Wysmarowała do Kaczora list, w którym m.in. sugerowała **„rozpanoszenie się lewactwa w Prawie i Sprawiedliwości, które poszło na układy z lewakami”.**

„Jesteśmy bardzo zawiedzeni, że ci, dzięki którym PiS zdobyło władzę, są odsuwani na bocznicę, a władzę oddaje się ludziom, którzy brylowali na salonach u Pana Tuska” – napisała o swoim zawodzie wobec chmur zbierających się nad Szyszką, ale to nie pomogło. Szyszko z rządu wyleciał, a potem, jak wiemy, nagle umarł.

Od kilku lat EFM buduje i wyposaża we wsi Czerlonka w Puszczy Białowieskiej kaplicę, bo to, jak wiadomo, priorytet w działalności każdej organizacji ekologicznej. Czerlonka znajduje się mniej więcej w połowie drogi między Hajnówką a Białowieżą.

Pierwsze zabudowania, które dostrzegamy zaraz po wjeździe do wsi, to kaplica i dom, podobno dla samego Duszkiewicza. Stoją na jednej działce o wielkości 0,3578 ha o orientacyjnej wartości 200 tys. zł. W latach 2016–2017, gdy był spory popyt na działki w Puszczy Białowieskiej, jej wartość była większa.

Nie wiemy, za ile EFM dzierżawiło działkę od Nadleśnictwa Białowieża, ale nasz rozmówca z Lasów Państwowych twierdzi, że jego instytucję stać było na wydzierżawienie jej nawet za symboliczną złotówkę.

– Przy zawieraniu umowy fakt wydzierżawienia jej za złotówkę uzasadnia się ważnym społecznie celem, np. tym, że kaplica służyć będzie integracji lokalnej społeczności w kontekście religijnym.

Nikt przy bardzo dobrych relacjach władzy z Kościołem, jakie są za rządów prawicy, tego nie zakwestionuje i żadna kontrola nie podważy.

Już nie mówiąc o służbach walczących z korupcją. Nie za tej władzy – twierdzi.

Zresztą to już przebrzmiałe dywagacje. Działka stała się od niedawna własnością fundacji tandemu Duszkiewicz-Puchalska. Stanie tam pomnik ministra Jana Szyszki, na który, co ustaliła „Wirtualna Polska”, forsę dał koncern KGHM Polska Miedź. Ponad 163 tys. zł.

„Dziś przeżyliśmy wielką uroczystość dziękczynienia w 31. rocznicę istnienia Rodziny Radia Maryja. Na uroczystości przybyło wielu pielgrzymów, na których czekały miłe gorące niespodzianki w postaci pysznych dań z dziczyzny przygotowane wspólnie we współpracy EFM wraz z leśnikami Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku. Koordynatorem działań był Ks. Tomasz Duszkiewicz – Duszpasterz Leśników. Każdy dostał smaczny dobry posiłek (gulasz z jelenia, z sarny, bigos myśliwski, kiełbasa z dziczyzny, kawa, herbata oraz coś słodkiego). Wielkie podziękowania dla wszystkich, którzy okazali dobroć, zaangażowanie w tak piękne dzieło. Dziękujemy Ojcu Dyrektorowi Tadeuszowi Rydzykowi” – napisano na facebookowym profilu EFM 3 grudnia 2022 r.

WJK

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Grzech pierworodny Donalda Tuska

Wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazują, że w najbliższych wyborach nie będzie wspólnej listy opozycji, co osobiście bardzo mnie cieszy, gdyż będę mógł przynajmniej zagłosować na swojego kandydata. Dziwi mnie natomiast, a właściwie martwi, że tej klasy polityk co Donald Tusk jest najwyraźniej niezadowolony z takiego obrotu sprawy i prawdopodobnie będzie jeszcze próbował wszystko zmienić. Moim zdaniem Tusk przecenia siłę polityczną swojej formacji, co osobiście oceniam jako poważny błąd. Wprawdzie po powrocie Tuska do kraju notowania PO poszły w górę, ale z grubsza biorąc, osiągnęły poziom sprzed 2015 r., chyba jest to już maksimum. Lider PO nie może również zapominać, że ma on potężny elektorat negatywny, co pisowska szczujnia wykorzystuje i nakręca na wszelkie możliwe sposoby.

Już choćby z tego względu po stronie opozycji powinno występować kilku równorzędnych liderów, gdyż przy takim układzie ewentualne osłabienie PO przełożyłoby się na inne partie opozycji demokratycznej, bo przecież nie na PiS czy Konfederację.

Sprawa jest o tyle istotna, że zdolna do najgorszego nawet świństwa pisowska propaganda może tuż przed wyborami dokonać jakiejś niewyobrażalnej prowokacji przeciwko Tuskowi, co może osłabić wynik wyborczy PO. Dlatego też po stronie opozycji powinno występować kilku liderów atakujących PiS.

Ostatnio przemknęła mi w internecie informacja, że ponoć rozważana jest propozycja wysunięcia już teraz kandydatury Rafała Trzaskowskiego na premiera przyszłego rządu. Koncepcja taka byłaby moim zdaniem strzałem dziesiątkę, zwłaszcza z uwagi na kapitał polityczny Trzaskowskiego z ostatnich wyborów prezydenckich. Nie mam wątpliwości, że ułatwiłoby to pokonanie PiS, co przecież jest sprawą najważniejszą. **Adam Z.**

Nie idźcie tą drogą...

... bo doprowadzi was do upadku.

Coraz mniej mam do czytania w „NIE”. Podwójny świąteczny numer spowodował u mnie mdłości tymi naciąganymi artykułami nie wiadomo o czym, byle tylko długie, na całe strony.

W nadmiarze poświęcone klerowi.

Większość zaczęłam czytać, ale nie miałam ochoty na kontynuowanie. Nic ciekawego, śmiesznego czy intrygującego. Mdła paplanina. Rozpisana na maksymalnie długi tekst i nudny.

Już wcześniej irytowały mnie artykuły na całą stronę, jak np. ten, że rodzina zatłukła psa, bo zjadł kurę na obiad. Czy jak modli się matka piłkarza. I inne bzdety na całą stronę, np. o rozwiązywaniu problemów małżeńskich poprzez samobójstwo.

I tak każdego tygodnia tego roku coraz mniej artykułów chce mi się przeczytać do końca.

Z ostatniego nr. 5 „NIE” byłam w stanie przeczytać:
– „Tydzień z głowy”,
– „Z urny Urbana”,
– „Prasę śniadaniową”,
– „Trybunę ludzi”,
– „Wieści z kruchty”,
– „Kosmetyczkę Kaczyńskiego”,
– „Wieści gminne i inne”,
– „Piłsudski, Kaczyński, jeden pies” (mimo że za długi),
– „Ojczyznę pańszczyznę”,
– artykuł W. Mittelstaedta,
– „Dialogi dam...”.

To wszystko.

Jak tak dalej będzie wam szło pisanie, to przestanę kupować gazetę. A robiłam to ponad 30 lat.

Artykuły AWŁ czy M.Z. oraz jakieś dodatkowe ciekawostki to za mało na kupowanie całej gazety.

Moja propozycja to zmniejszyć objętość do 12 stron, pozostać przy cenie 6,66 zł, pisać bez niepotrzebnych i nieodpowiednich wstawek prymitywnie wulgarnych, pisać krótko i treściwie, zająć się sprawami istotnymi społecznie, przekrętami kleru i polityków, oraz dotyczącymi przyszłości kraju i świata. Czasami coś radosnego lub optymistycznego. Napisanego z ikrą i ciekawie.

Tego wam życzę i pozdrawiam. **Krycha**

REKLAMA

eprasa.pl fee638534f

Zasada ta sprawdza się w Polsce także w przypadku zagrożonych gatunków zwierząt, które gdy tylko uda im się odrodzić, natychmiast trafiają na celownik najbardziej żądnych krwi osobników – myśliwych.

Maskowanie prawdziwych zamiarów środowisk łowieckich nie wychodzi im ostatnimi czasy najlepiej. Mało kto nabiera się już na ograne śpiewki o kontroli populacji gatunków. Ponieważ w związku z ASF (afrykański pomór świń) bez żadnych naukowych podstaw wymordowano większość dzików, a zeszłoroczne nieśmiałe próby zniesienia zakazu odstrzału łosi spełzły na niczym, na tapet w tym roku trafiły Bogu ducha winne wilki.

Wilka nie można zeżreć, jego mięsa nie da się sprzedać. Nie ma sensu w jego przypadku używać argumentu o ASF, bo nikt by tego nie łyknął. Motywacja myśliwych w przypadku wilków niewiele ma wspólnego z ochroną ludności wiejskiej, ich psów i zwierząt hodowlanych. Uczucia myśliwych do wilków porównywalne są prawdopodobnie do tych odczuwanych przez rolników do dzików i saren, pożerających ich niezabezpieczone uprawy, lub rybaków do fok, zjadających ryby (historia z zabijaniem fok przez rybaków nie skończyła się dla nich dobrze). Wilk to dla myśliwego konkurencja. Im więcej wilków, tym mniej jeleni i saren do upolowania. Czy to z nienawiści, czy z czystego wyrachowania na przełomie stycznia i lutego rozpoczęła się negatywna kampania mająca na celu przygotowanie gruntu pod zmianę prawa. Co zrobić, żeby zmienić przepisy i dostać pozwolenie na strzelanie do gatunku pod ochroną? Wykorzystać metodę z filmu „Szczęki" – stworzyć bestię i nastraszyć nią ludzi. Strach działa cuda.

Jak coś zaczyna wychodzić, to ktoś natychmiast postanawia to spieprzyć.

Rys. TOMASZ WIATER

Makabryczny artykuł

„Wilki po raz pierwszy od lat zaatakowały człowieka? Makabryczne odkrycie w Bieszczadach" – głosi nagłówek opublikowanego na portalu „Onet" artykułu. W publikacji poznajemy historię 64-letniego mężczyzny z okolic Przemyśla, który zniknął, kiedy wracał do domu od siostry mieszkającej w sąsiedniej wsi. 5 stycznia, czyli w miesiąc po zaginięciu, na ciało zaginionego natrafili strażnicy graniczni. Szedł skrótem przez las. O sprawie zaczęło być głośno, gdy ktoś udostępnił zdjęcie zwłok mężczyzny, a właściwie to, co z nich zostało. Szczególnie dla bliskich musiał być to widok potworny – pana Józefa, co tu dużo mówić, coś ogryzło do kości.

W artykule padają słowa przerażonych mieszkańców, którzy twierdzą, że na okoliczne wioski padł blady strach. Podejrzewają, że sprawcą morderstwa i zeżarcia zwłok była krążąca po okolicy, licząca 16 osobników wataha wilków. **„To jest makabra. Teraz żyjemy tu wszyscy w strachu. Okoliczne watahy wilków już od dawna podchodziły pod nasze domy i zabijały zwierzęta gospodarskie. (…) Tu lasy są wszędzie i nie wiadomo, kiedy wilki mogą ponownie zaatakować".**

Nic to, że badający sprawę patomorfolog oznajmił, że ubytki tkanki spowodowane są działaniem padlinożerców i nie może jednoznacznie stwierdzić przyczyny śmierci, a rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Rzeszowie oświadczył że nie ma podstaw uważać, że wśród padlinożerców były wilki. Wyrok – zarówno przez dziennikarza konstruującego zarzut w tytule, jak i wypowiadających się mieszkańców – został wydany.

Artykuł poszedł w świat i został przepisany przez inne portale: **„Wilk ludojad grasuje w Polsce?"**. W sieci zawrzało, a komentujący zaczęli masowo wzywać do skasowania widniejącego wciąż na stronie „Onetu" artykułu, oskarżając portal i jego naczelnego Bartosza Węglarczyka o sianie paniki i rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji.

W artykule „Onetu" **„beskidzcy górale"**, którym tłumaczenie patomorfologa i rzecznika, że to nie wilki, **„nie wystarcza"**, nawołują do podjęcia działań i odstrzelenia kilku osobników z watahy.

Ale to nie takie proste… Po pierwsze, populacja wilków prawie wyginęła i cudem się odrodziła. W latach 70. XX w. było ich mniej niż 100, a dzisiaj jest to ok. 2 tys. sztuk, czyli nadal niedużo. Po drugie, nie ma dowodów i ani jednego udokumentowanego przypadku śmiertelnej napaści wilka na człowieka w Polsce od II wojny światowej. Po trzecie, według badaczy zdrowe wilki boją się i unikają ludzi. Po czwarte, za wiele ataków, za które winą obarcza się wilki, odpowiedzialne są w rzeczywistości psy (w tym za zagryzanie innych psów). Po piąte, zabicie wilka oznacza osłabienie watahy i mniejszą szansę na udane polowanie, czyli w gruncie rzeczy pogorszenie początkowej sytuacji. Jedynie jedno na 10 polowań kończy się dla watahy sukcesem. Co natomiast robią głodne wilki, które nie mogą niczego upolować? Zbliżają się do osad ludzkich i polują na zwierzęta gospodarskie, a przy okazji popadają w konflikty z ludźmi i psami.

Bogini śmierci z PSL

Jak wielu przewidywało, antywilcza nagonka w mediach była jedynie wstępem do dalszych działań, których twarzą stała się występująca często w mediach posłanka Urszula Pasławska z Polskiego Stronnictwa Ludowego. Posłanka pełni funkcję przewodniczącej komisji ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa. 30 stycznia Pasławska wysłała do wszystkich nadleśnictw oraz Zarządów Okręgowych Polskiego Związku Łowieckiego list, w którym wzywa do opisania występujących na danym terenie problemów związanych z wilkami. Posłanka pyta m.in. o wpływ wzrostu populacji wilków na populację saren i jeleni, incydenty z udziałem wilków, opinię na temat dostosowania metody zarządzania populacją do skali zagrożeń oraz wpływ gospodarki łowieckiej na populację drapieżników. Uzyskane informacje mają posłużyć do **„sformułowania wniosków pozwalających na podjęcie publicznej debaty na temat zarządzania populacjami drapieżników w Polsce"**. Zgadnijcie, co znaczy **„zarządzanie populacjami"?**

Pasławska poluje! Pełni nawet funkcję przewodniczącej Klubu Dian Polskiego Związku Łowieckiego (Diana to żeński odpowiednik myśliwego).

Pismo od Diany Pasławskiej jest związane z przyjętą 24 listopada 2022 r. przez Parlament Europejski niewiążącą „Rezolucją w sprawie ochrony hodowli zwierząt gospodarskich i dużych drapieżników w Europie" autorstwa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (27 członków z PiS-u), wzywającej przeciwną temu rozwiązaniu Komisję Europejską do obniżenia ochrony wilków i niedźwiedzi.

Oficjalny list ze wsparciem do komisarza ds. środowiska, oceanów i rybołówstwa Unii Europejskiej napisali ministrowie środowiska z dwunastu krajów europejskich: **„W czasie globalnego kryzysu jednoznacznie odrzucamy tendencję rezolucji do osłabienia prawnej ochrony wilka. (…) Jesteśmy przekonani, że to ścisła ochrona wraz ze skutecznym systemem metod zapobiegawczych, godziwymi odszkodowaniami, ale także komunikacją z ekspertami, zainteresowanymi stronami oraz ogółem społeczeństwa, przyniesie nam najlepsze rozwiązania".**

Człowiek wilkowi wilkiem

Według organizacji zajmujących się ochroną przyrody to nie wilk jest zagrożeniem dla człowieka, lecz człowiek dla wilka. Wilki są ważnym elementem ekosystemu. Regulują populację saren i jeleni. Natura sama najlepiej kontroluje liczebność poszczególnych gatunków. Najlepszym rozwiązaniem dla środowiska byłoby niepozbawianie wilków ich naturalnych terenów i pożywienia, czyli zaprzestanie wycinki lasów. Oraz wywalenie z nich większości myśliwych. Decydowanie o ekologii i ochronie środowiska dobrze byłoby zostawić biologom, zoologom i innym badaczom, którzy mają na ten temat pojęcie, nie zaś święcie wierzącej w biblijne panowanie człowieka nad zwierzętami i ptactwem bandzie uzbrojonych w strzelby i piersiówki myśliwych, dla których rozwiązaniem wszelkich problemów jest zastrzelenie wszystkiego, co się rusza między drzewami. Dlaczego debata o zabijaniu dzikich zwierząt ma być w ogóle publiczna, czyli pozostawiona w rękach amatorów niemających o ekologii bladego pojęcia lub, tak jak w przypadku myśliwych i rolników, nastawionych do wszystkich żyjących w lesie zwierząt negatywnie? Co myśliwi w ogóle robią w komisji ochrony środowiska? Lobbują?

Okazało się, że tylko 2 proc. odstrzelonych dzików to nosiciele ASF, a mimo to odstrzał trwa nadal.

Zignorowane zostały wszelkie naukowe argumenty mówiące o tym, że jedynym sposobem walki z chorobą jest zachowywanie przez hodowców trzody chlewnej odpowiednich warunków sanitarnych, bo głównym zarażającym świnie jest człowiek. Zapewnienie odpowiednich warunków jednak kosztuje. Także w przypadku dużych drapieżników zamiast mordowania wystarczyłoby wyedukować ludzi i zapoznać ich z metodami unikania tych zwierząt oraz obrony przed nimi. Napisano na ten temat kilka książek.

„Wilki po raz pierwszy od lat zaatakowały człowieka?" Według tzw. prawa nagłówków Betteridge'a (brytyjskiego dziennikarza) na każdy nagłówek prasowy zakończony znakiem zapytania można z góry odpowiedzieć „nie". Jak stwierdził publicysta: **„Powodem stosowania przez dziennikarzy takich nagłówków jest ich świadomość, że dana opowieść to prawdopodobnie bzdura i nie ma pokrycia w źródłach ani faktach, ale mimo to chcą, by się ukazała".**

MAGDALENA RZEJAK

WIEŚCI GMINNE i INNE

W ulicy Biegańskiego w Łodzi była dziura. Do dziury wpadł samochód marki Škoda. W rezultacie uszkodzeniu uległy obie opony po jednej stronie pojazdu. Wystrzeliła też poduszka powietrzna. Dziurę zrobiła woda wypływająca pod ciśnieniem z rury należącej do Zakładu Wodociągów i Kanalizacji. Zakład poczuwa się do odpowiedzialności za szkody w skodzie. Obiecał pokryć koszty naprawy. Szkoda, że producenci skody do niczego się nie poczuwają. Cokolwiek by tu gadać, zniszczenie obu kół oraz eksplozja poduszki powietrznej w wyniku najechania na nierówność w asfalcie to rzecz niebywała.

W efekcie fatalnego zarządzania po dwustu latach produkcji zbankrutowała fabryka porcelany Krzysztof w Wałbrzychu. Menedżment fabryki nie wkalkulował w ryzyko działalności: epidemii, napadu Putina na Ukrainę i 5-krotnego wzrostu cen gazu, za który kazano mu zapłacić za rok z góry. Jeżeli ktoś nie jest w stanie prowadzić działalności w takich warunkach, to znaczy, że się do niej nie nadaje – powiedział ongiś prezes J.K. Wygląda na to, że miał rację.

Jeżeli nie wspomnieliśmy o incydencie z Oleśnicy w minionym tygodniu, to obecnie nie mamy już innego wyjścia. Chodzi o jegomościa, który w jednym z miejscowych hoteli roztrzaskał krzesło, następnie półnagi wybiegł przed budynek, pod który zajechał radiowóz interwencyjny. Patrol usiłował dopaść awanturnika, zachodząc go od tyłu. Ten jednak obiegł obiekt i ukradł radiowóz. Przejechał kilkanaście kilometrów, zanim został osaczony i zmuszony do porzucenia auta. Sprawcą okazał się były policjant. W każdym razie tak utrzymuje policja.

Dzięki incydentowi parkingowemu wszyscy w Polsce dowiedzieli się, że w Bydgoszczy jest lotnisko. Za 5-dniowy postój przy owym lotnisku wygodnicki pasażer, który mógł tam przecież dotrzeć taksówką lub w jakiś inny sposób, miał był zapłacić 6750 zł; wyszło ponad 60 zł za godzinę! Dyrekcja Bydgoszcz Aeroportu utrzymuje, że doszło do nieporozumienia, a bilety lotnicze nie są aż tak drogie.

W Katowicach natomiast garaże są już droższe od samochodów. W całym mieście zgodnie z ofertami biur nieruchomości jest ich wystawionych na sprzedaż tylko 18. Cena żadnego nie jest niższa niż 100 tys. zł. W związku z tym pokuszę się o egzystencjalną refleksję. Ongiś samochody były droższe niż mieszkania i domy. Potem ceny jednych i drugich się zrównały. Następnie wartość rzeczonych nieruchomości wielokroć przebiła wartość samochodów. Obecnie wychodzi na to, że postój jest droższy niż przemieszczanie się. Następuje poważna zmiana cywilizacyjna. Stacjonarność ceniona jest wyżej niż mobilność.

Pasażer lecący na pokładzie samolotu LOT z Nowego Jorku do Warszawy zdjął spodnie i majtki w czasie lotu. Nasikał na drzwi. Rzecznik LOT Krzysztof Moczulski wyjaśnił, że narodowy przewoźnik zakończył współpracę ze wspomnianym pasażerem. Nigdy już nie wsiądzie on na pokład polskiego samolotu. Wydaje nam się, że kara jest zbyt drastyczna w stosunku do znikomej szkodliwości czynu. Istniały też poważne okoliczności łagodzące. Sikający po latach harówki na kontrakszyn tak się radował z powrotu do ojczyzny, że spił się w trupa.

Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich ustaliło, że w Zakładzie Karnym w Barczewie więźniowie byli: bici, obrażani, zastraszani, podduszani, a nawet podtapiani przez klawiszy. W niektórych przypadkach (nie wyjaśniono, o jakie przypadki chodzi) funkcjonariusze zakładali więźniom na głowy czarne worki lub mokre ręczniki. Sprawę skrzywdzonych przez system penitencjarny bandytów bada prokuratura. Oby nie byli to oszuści, mistyfikatorzy i łgarze, którzy też niekiedy trafiają za kraty. Bo wówczas rzecznik praw obywatelskich znajdzie się w niekomfortowej sytuacji.

Ze szczególnym oburzeniem miejscowych mediów spotkała się postawa Komendy Powiatowej Policji w Zawierciu, która odmówiła podania narodowości bandyty. Ten w okolicach miejscowego dworca kolejowego zdzielił w łeb kilkakrotnie 36-letniego obywatela. Następnie ogłuszonemu i powalonemu na glebę zwinął portfel wraz z zawartością. Gangstera dorwano. Aresztowano go i postawiono mu zarzuty grożące dwunastoma laty w mamrze. Również uważamy, że stanowisko policji z Zawiercia jest błędne. Wszyscy teraz mogą myśleć, że łajdak był: Czechem, Węgrem, Słowakiem, Niemcem, Francuzem, Hiszpanem lub Włochem – gdyż użyte przez policję słowo „obcokrajowiec" dopuszcza taką interpretację. Tym samym pomawiany o bandytyzm jest cały świat. Nie doszłoby do tego, gdyby policja szczerze przyznała, że rabuś pochodził np. ze Szwajcarii.

R.J.

Wieści czerpiemy z prasy regionalnej, zatem wymaganie od nas brania za nie odpowiedzialności moralnej, prawnej i materialnej byłoby nonsensem. A nonsensów należy unikać.

eprasa.pl fee638534f

Problemat de Coubertina

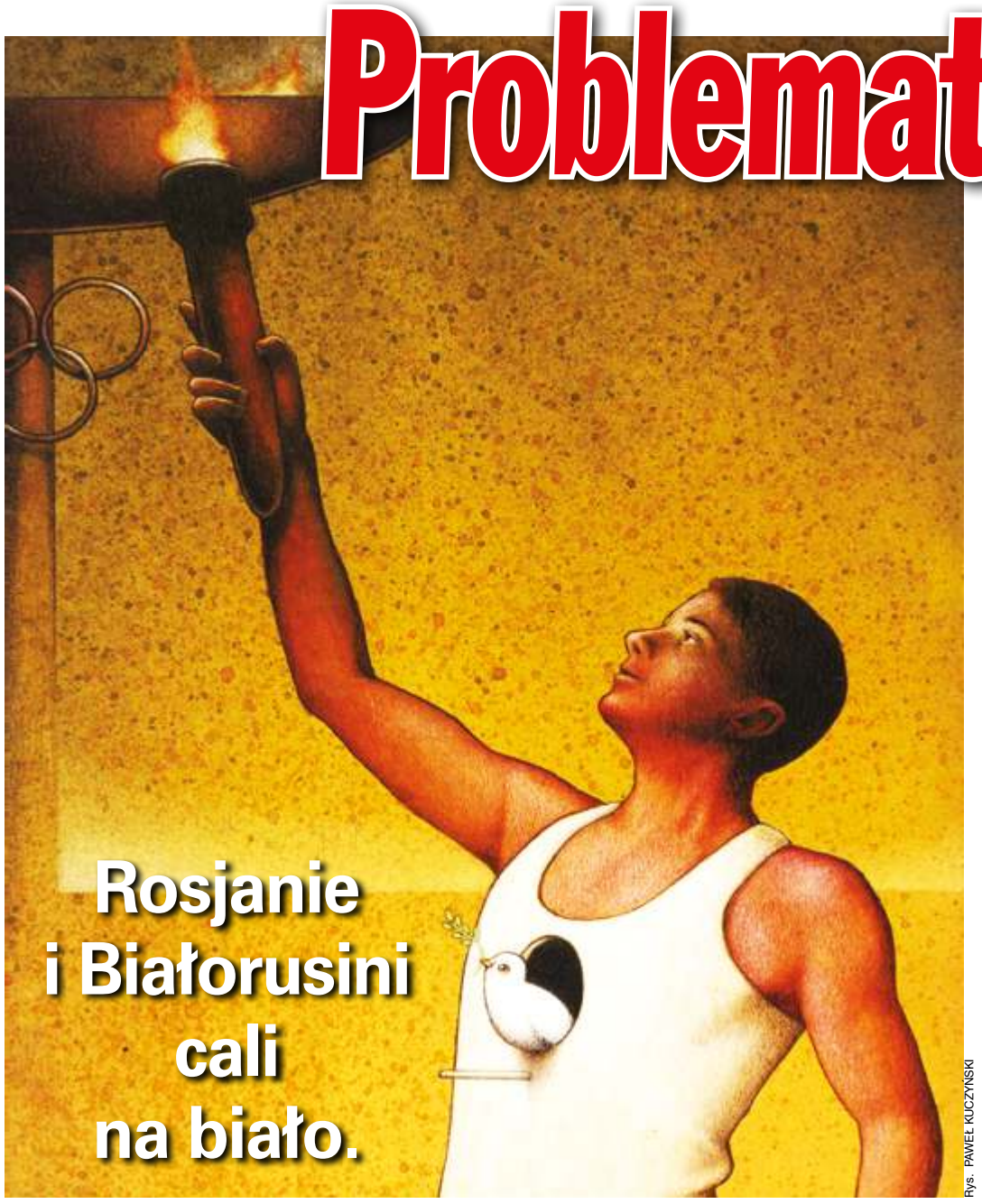

Rosjanie i Białorusini cali na biało.

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Niektóre media informują, że sportowcy z Rosji i z Białorusi zostali dopuszczeni do udziału w Letnich Igrzyskach Olimpijskich 2024. Nie, jeszcze nie zostali dopuszczeni; dopiero rozważana jest taka możliwość.

1. Azjaci do Azji

Jest natomiast wysoce prawdopodobne, że pozytywna dla rosyjskich i białoruskich sportowców decyzja wkrótce zapadnie. Maja Włoszczowska to 2-krotna srebrna medalistka olimpijska i mistrzyni świata w kolarstwie górskim. W 2021 r. wybrano ją do Komisji Zawodniczej Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, co jest równoznaczne z członkostwem w MKOl. Bliżej niż ona sprawy, o której chcę dzisiaj pisać, być nie można.

I Włoszczowska mówi wprost: większość środowiska sportowego szuka jakiejś ścieżki, która by pozwoliła dopuścić Rosjan i Białorusinów do startu w Paryżu. Nie komentuje, czy to źle, czy dobrze (przynajmniej ja takiego komentarza nie znalazłem), ale po prostu stwierdza fakt. Za przywróceniem zawodników z tych dwóch krajów do sportowej rodziny stoją, jak się twierdzi na salonach, ważne przesłanki, przede wszystkim obrona podstawowych zasad olimpizmu, czyli solidarności, braku dyskryminowania ze względu na miejsce urodzenia, niekaranie za wojny i konflikty, za które odpowiedzialność ponoszą rządy. Powszechnie wiadomo, że zwolennikiem przywrócenia olimpijskich praw Rosjanom i Białorusinom jest przewodniczący MKOl Thomas Bach.

Oczywiście start Rosjan i Białorusinów obwarowany byłby pewnymi warunkami, do końca jeszcze nie wiadomo jakimi. Na pewno nie mogliby występować pod flagami państwowymi. Byłaby to flaga olimpijska lub po prostu żadna. Pojawił się i taki pomysł, żeby obowiązkowe były dla nich białe stroje wykluczające jakiekolwiek nawiązania do barw narodowych. Propozycja, żeby wszyscy startujący jasno opowiedzieli się przeciwko rosyjskiej agresji na Ukrainę, chyba nie przejdzie; uznano by to przecież za dyskryminację z powodu poglądów.

Decyzja nie zapadła, ale wiele wskazuje na to, że zapadnie niedługo. I będzie to decyzja po myśli przewodniczącego Bacha oraz prezydentów Putina i Łukaszenki. Nie czekając na nią, Rosjanie różnymi ścieżkami starają się przybliżyć do Paryża. Jedna z nich prowadzi przez Azję.

Rosja została zawieszona w prawach członka europejskich federacji sportowych. Szuka więc możliwości przystąpienia do federacji azjatyckich. Na powrót do UEFA na razie nie ma szans. Zaawansowane są natomiast rozmowy z piłkarską federacją Azji AFC. Przyjęcie do jej struktur pozwoliłoby na rozgrywanie meczów z silnymi rywalami. Przynajmniej silniejszymi niż ci z Korei Północnej i Iranu.

2. Europejczycy w Krakowie

Igrzyska olimpijskie są najważniejsze, o udziale w nich marzą wszyscy sportowcy na świecie, nawet ci, którzy stawiają dopiero pierwsze kroki na treningach. Sukces – także finansowy – światowych igrzysk sprawił, że uaktywniły się komitety olimpijskie działające na różnych kontynentach. W Europie wszystko kończyło się porażką. Dwa razy udało się zorganizować igrzyska europejskie. Po raz pierwszy w Azerbejdżanie, który tylko częściowo leży na Starym Kontynencie, a po raz drugi w Białorusi. Pod względem sportowym obie imprezy okazały się niewypałami. Teraz czekamy na trzecią odsłonę – w Krakowie. Ponieważ u nas osobą odpowiedzialną za przeprowadzenie zawodów został wicepremier Jacek Sasin, można mieć pewność sukcesu…

Już kilka razy pisałem, że krakowska impreza nie ma sensu, bo ani zawodnicy, ani poszczególne federacje nie są nią zainteresowani, a organizatorzy prędzej mogą się spodziewać manka niż zysków. Nie będę powtarzał argumentów, przypomnę tylko, że Polska (formalnie: Kraków) nie miała kontrkandydatów podczas głosowania nad tym, komu przyznać zaszczyt goszczenia igrzysk europejskich. Innych chętnych nie było.

Inaczej sprawa wygląda w Azji. Tylko tam igrzyska kontynentalne uzyskały wysoką rangę i wszystkie kraje starają się wysłać na nie najsilniejsze ekipy. Cieszą się także dużym zainteresowaniem kibiców i sponsorów, a co za tym idzie – są sukcesem komercyjnym. Po raz pierwszy igrzyska azjatyckie odbyły się w New Delhi w 1951 r., co 4 lata powtarzano je już 18 razy.

Podjęcie decyzji o zgodzie na start Rosji i Białorusi w Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu w 2024 r. stworzy nie tylko moralne i polityczne, ale także czysto sportowe problemy. Eliminacje do tej największej imprezy w niektórych dyscyplinach trwają już od dawna. Rosjanie i Białorusini w nich nie uczestniczą. Na jakiej więc podstawie mieliby wystąpić w Paryżu? Tu właśnie przydać się mogą zawody azjatyckie, bo na nich można zdobywać paszporty olimpijskie.

3. Na dopingu

Siły rosyjskiego sportu nikt nie kwestionuje. Zawodnicy na pewno uzyskaliby sporo kwalifikacji. Tyle że zabraliby miejsce Azjatom, bo przecież nikt dla nich nie poszerzy programu paryskich igrzysk. Liczba uczestników jest ściśle ustalona, nie może ich być więcej niż 10 500. Azjatycki Komitet Olimpijski chyba jeszcze sobie tego nie uświadomił, skwapliwie zgadzając się na to, aby Rosjanie w Azji walczyli o kwalifikacje olimpijskie. Choć nie posądzam azjatyckich działaczy aż o taką niekompetencję. Pewnie liczą na jakieś regulaminowe zmiany, a może nawet coś im już obiecano.

Największą plagą sportu wyczynowego stało się stosowanie dopingu farmakologicznego. Zawodnicy i działacze w Rosji osiągnęli pod tym względem aż takie mistrzostwo, że z niektórych dyscyplin w ogóle ich wykluczono, a na poprzednich igrzyskach za karę musieli startować pod olimpijską flagą i bez państwowych emblematów na strojach.

Przepisy antydopingowe są bardzo rygorystyczne. Kontroluje się zawodników nie tylko podczas imprez, lecz także podczas treningów. Każdy wyczynowiec ma obowiązek informowania światowej federacji antydopingowej WADA o miejscu pobytu i może się spodziewać sprawdzenia każdego dania i o każdej godzinie. Nie ma mowy, aby zamknąć drzwi przed kontrolerami, jak prezes Orlenu Daniel Obajtek przed urzędnikami Najwyższej Izby Kontroli. Siłą rzeczy rosyjscy i białoruscy sportowcy byli spod kontroli wyłączeni. Teraz słychać, że jednak sprawdzano ich w jakichś laboratoriach. Ciekawe, w jakich i czy były afiliowane w WADA. Podobno próbki wywożono z Rosji. A co z niezapowiedzianymi kontrolami? Wysłannicy WADA nie przylatywali przecież ani do Moskwy, ani do Mińska. Jestem pewien, że po podjęciu oficjalnej decyzji o starcie Rosjan i Białorusinów MKOl znajdzie i na to jakiś sposób.

4. Jeden polski głos

Fakt, że większość – jak twierdzi Włoszczowska – sportowego środowiska jest za przywróceniem Rosjanom i Białorusinom prawa startu podczas igrzysk, nie oznacza, że zgadzają się z tym wszyscy. Stanowisko władz ukraińskich jest oczywiste. Stanowczy głos zabrał w tej sprawie prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Andrzej Kraśnicki. Jego zdaniem do czasu zakończenia barbarzyńskiej wojny żaden rosyjski ani białoruski sportowiec nie powinien brać udziału w jakichkolwiek międzynarodowych zawodach.

Stanowisko PKOl jest spójne ze stanowiskiem polskich władz. Minister sportu Kamil Bortniczuk zasugerował nawet, że nasz kraj mógłby zbojkotować igrzyska w Paryżu, jeśli wystąpią tam Rosjanie. Może nie sam, bo nie jesteśmy aż taką potęgą, aby ktoś przejął się brakiem sklasyfikowanej na 17. miejscu w Tokio ekipy. Chodzi o stworzenie koalicji kilku czy kilkunastu państw, które w takiej formie chciałyby zaprotestować przeciwko spodziewanej decyzji MKOl. Na razie liczyć można na Estonię, a także – być może – na Litwę i Łotwę. Wszystko to mało, a MKOl już zapowiedział, że bojkot igrzysk stanowić będzie naruszenie karty olimpijskiej. Przypomniał także, że dotychczasowe bojkoty igrzysk w Montrealu (przez kraje afrykańskie), w Moskwie (przez wiele państw zachodnich) i w Los Angeles (odwet za bojkot Moskwy) nie przyniosły żadnych pozytywnych rezultatów. Bądźmy uczciwi: jeśli do bojkotu nie przyłączą się Stany Zjednoczone, to akcja ta ma niewielkie szanse powodzenia.

Dlaczego tak bardzo się upieram, że sportowcy z Rosji nie powinni jechać na igrzyska olimpijskie? Sam chętnie zobaczyłbym na arenach wielu wybitnych zawodników zza wschodniej granicy, nie mówiąc już o tym, że brak rosyjskich lekkoatletów czy gimnastyków obniży poziom całej imprezy. Mam jednak pewien osobisty pogląd na tę sprawę.

5. Dobre sankcje

Już wielokrotnie pisałem, że przez kilka lat mieszkałem w Sankt Petersburgu i mam zresztą z tego okresu życia jak najlepsze wspomnienia. Wiele prywatnych kontaktów się urwało, zwłaszcza po wybuchu wojny, ale mam ich jeszcze wystarczająco wiele, by wyrobić sobie w miarę obiektywny obraz tego, co dzieje się w Rosji. Obraz ten nie zawsze jest zgodny z tym, o czym informują nasze media. Być może sankcje ekonomiczne wprowadzone przez Zachód podkopują tamtejszą gospodarkę, ale przeciętny obywatel ich nie dostrzega. Owszem, podrożało niemal wszystko, ale nie bardziej niż w Polsce, raczej mniej. Pustych półek w sklepach nie ma, nie brak na nich towarów z Włoch, Francji, Anglii, które trafiają tam przez Turcję, Chiny czy inne kraje nieobjęte sankcjami. Jeśli coś naprawdę boli Rosjan, zwłaszcza ich męską połowę, to właśnie sankcje sportowe. Tamtejsze społeczeństwo od radzieckich czasów jest rozkochane w sporcie, zawzięcie kibicuje swoim, co zawsze przychodziło tym łatwiej, że sukcesów nie brakowało.

Pamiętam moje spory z rosyjskimi znajomymi, gdy z powodu wielkiej afery dopingowej Rosjan albo wykluczano z imprez, albo nakazywano im start pod neutralną flagą i bez odgrywania państwowego hymnu dla zwycięzcy. Jak to? – dziwili się. Na całym świecie sportowcy stosują doping, a kara spotyka tylko naszych… Nie potrafili zrozumieć, że wszędzie, także w Polsce, gdzie nie brakowało dopingowych wpadek, instytucje walczą z dopingiem i karani są zawodnicy oraz ci, którzy im podają niedozwolone środki. Tymczasem w Rosji w oszukańczym procederze brało udział państwo z agencją antydopingową na czele. Nad Newą, gdzie mieszkałem, ale także nad rzeką Moskwą i w całym kraju panowało przeświadczenie, że jest to międzynarodowy spisek mający na celu pozbycie się ze sportowych aren najgroźniejszych konkurentów.

Tak, jestem pewien, że sankcje nałożone przez organizacje sportowe (nie wszystkie, wspomnijmy o tenisie i zawodowym kolarstwie) są w kraju agresora naprawdę odczuwane przez ludzi i dlatego nie należy szukać sposobów na ich ominięcie. Sankcje wprowadza się po to, żeby bolały.

Nie przemawia do mnie argument powtarzany często, o dziwo także w naszym kraju, w którym przecież większość społeczeństwa ma jednoznaczny stosunek do wydarzeń w Ukrainie, że

sportowcy nie są niczemu winni, a sankcje to nic innego jak stosowanie odpowiedzialności zbiorowej, skądinąd potępianej przez zachodnie demokracje.

Nie zapominajmy, że trwa okrutna wojna. Rosyjski żołnierz wysyłający rakietę na ukraińskie miasta nie pyta, w kogo ona trafi. W Ukrainie mieszka wiele osób, dla których rosyjski jest jedynym językiem, które mają licznych bliskich krewnych w Rosji, a przed agresją nawet nie bardzo się zastanawiały, czy są Rosjanami, czy Ukraińcami. Podczas wojny ponoszą odpowiedzialność zbiorową, i to znacznie tragiczniejszą niż sportowcy, którym zabroniono startu w zawodach; oni tracą życie.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).
WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 8.02.2023 r.**

eprasa.pl fee638534f

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Stał przywiązany do pręgierza. Był nagi i upokorzony – tak jak lubił. Sznur wżynał mu się w przeguby rąk. Knebel tłumił jęk rozkoszy.

– Złodziej – syczała posłanka Lubnauer.

Miała na sobie skórzany kaftan typowy dla dominy, w ręku trzymała pejcz.

Gdyby nie knebel, podziękowałby jej za to najpiękniejszymi słowami. A tak mógł jedynie zamruczeć.

Posłanka Szumilas dała mu klapsa. Poczuł, jak pośladek lekko piecze. Gestem poprosił o silniejszy cios. Dostał. Zadrżał z podniecenia.

– Oszust! – zawołała Szumilas, a on potrząsnął głową jak narowisty koń. Przyrodzenie dawało mu znać, że finał jest bliski.

Gdy usłyszał dźwięk otwieranych drzwi do katowni, skierował wzrok w ich stronę. W drzwiach stanęła posłanka Dziemianowicz-Bąk. Jej szczupłe ciało okrywał esesmański płaszcz. Założyła dziś oficerki i przeciwsłoneczne okulary. Miała twarz wykrzywioną furią.

– Nie cackajcie się z tym sukinsynem! – krzyknęła. – Trzeba mu tak dać w kość, żeby raz na zawsze oduczył się mafijnych praktyk.

Ach, ta słodycz głosu! Przyprawiona ostrością słów jak płatkami papryczki chili. Tak sobie wyobrażał raj: całą wieczność słuchać lżącej go Dziemianowicz-Bąk.

– Niech błaga o łaskę – żądała nowo przybyła posłanka.

Jego muza. Westalka. Bogini.

– Daj mi bat – poprosiła Dziemianowicz-Bąk, a gdy Lubnauer spełniła prośbę, wyobraził sobie, jak małe metalowe kulki ranią mu skórę na plecach.

Pisnął z radości.

– Będziesz siedział, łachudro! – usłyszał, zanim poczuł błogi ból. – Uwolniona od Ziobry demokratyczna prokuratura postawi ci zarzuty, demokratyczny sędzia orzeknie karę, a demokratyczny strażnik więzienny wtrąci cię za kraty. Sczeźniesz w mamrze. „Willa plus" wyjdzie ci bokiem.

Tak, tak, tak – chciał powiedzieć, a z wdzięczności całować jej wyglansowane oficerki.

Przyjmował razy, czując, jak krew spływa mu po plecach. Było doskonale, ale wiedział, że za moment do katowni wpadnie banda dziennikarzy z TVN 24. Ci to dopiero go urządzą! Będą kłuć, drapać, pluć, piłować, chłostać i znieważać.

A on, Przemysław Czarnek, minister rządu Najjaśniejszej Rzeczpospolitej, naczelny masochista Prawa i Sprawiedliwości, podnóżek prezesa Kaczyńskiego i popychadło ojca dyrektora Rydzyka, będzie umierał w patriotycznym uniesieniu.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA nieco wkurwiona. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** próbuje ją uspokoić. Równie dobrze mogłaby uspokajać trzęsienie ziemi na Bliskim Wschodzie.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Daniszewska: – Wiem, że nie lubisz, kiedy gadam z tobą o redakcji. O naszej redakcji.

Wołk-Łaniewska: – O redakcji zawsze kocham pogadać, tylko nie lubię, jak mówisz źle…

– Ja? Źle? O redakcji? Źle to o naszej redakcji piszą teraz w necie. Wczoraj – proszę – w porządnym portalu ukazał się tekst. Jakaś osoba, która udaje dziennikarza, wysmażyła „artykuł".

– Czytałam, niestety.

– „Bez rozumu i bez sensu wyjmij gówno spod kredensu" – tak bym nazwała te pierdoły.

– Ja bym pewnie nazwała inaczej i nie do rymu, ale merytorycznie zgadzam się z twoją opinią.

– Jedynym informatorem był zapewne Przemek Ćwikliński. Chciał mi dopierdolić.

– Nie wierzę.

– Że chciał mi dopierdolić?

– Tego nie wiem, to wasze prywatne sprawy. Nie wierzę, że to Przemek opowiadał te pierdoły…

– W każdym razie osobie udającej dziennikarza nie chciało się spytać mnie o zdanie. Zadzwoniłam do portalu „Wirtualne Media". Miły redaktor zaproponował mi, żebym napisała sprostowanie. Odmówiłam. Straciłam zaufanie do portalu. Uznałam, że wolę z tobą o tym pogadać. Z tobą i naszymi Czytelnikami.

– Słusznie. Sram na portal, ale Czytelnikom należy się wyjaśnienie.

– No więc krótko: nie zmieniłam Ćwikle żadnych warunków pracy i płacy, co można odnaleźć w dokumentach. Nie zrobiłam go redaktorem naczelnym. Redaktorem naczelnym był, jest i będzie Jerzy Urban. A Ćwikła na to stanowisko się nie nadaje.

– Małgosiu, nigdy nie słyszałam, żeby Przemek chciał zostać naczelnym, i, uczciwie mówiąc, nie podejrzewam go o takie ambicje. Nie robi na mnie wrażenia faceta żądnego tytułów. A znamy się już ćwierć wieku, więc pewnie bym zauważyła…

– Kilka lat temu Łysy posłał mnie do psychologa. To było wtedy, gdy Przemek kupował pałac w Bratysławie. Psycholog uspokoił mnie, że mitomania to częste schorzenie i że pacjent powinien się leczyć. A to leczenie nie jest łatwe. Dopóki nie robi krzywdy pismu, można przymykać oczy na jego pierdolce. Widzę, że teraz się skończyło.

– Powtarzam: nie wierzę, że to Przemek jest źródłem tej ekscytującej publikacji. A przyczyny jego odejścia – czego osobiście bardzo żałuję – nie są, jak podejrzewam, główną troską Czytelników. To, co mnie naprawdę wkurwiło w tym gównianym tekściku, to informacja, że „według naszych ustaleń z pisma odchodzi także kilku dziennikarzy". Jakich ustaleń? Jakich, kurwa, dziennikarzy? Dziennikarze nie są anonimowi; jeśli portal ustalił, że ktoś odchodzi, to może napisze kto?! Bo ja nic o tym nie wiem i ni cholery nie widzę tego na łamach. Widzę za to, że kilku dziennikarzy przybyło.

– Ja też nie wiem, żeby ktoś odchodził. A chybabym wiedziała…

– Myślę, że mamy dość wrogów w mediach, żeby ktoś usłyszał jakąś plotkę i z radością poleciał z ryjem do znajomego, który pisze o rynku medialnym. Nasze pismo, jak być może zauważyłaś, nie należy do faworytów środowiska. Sądzę, że nie chodzi ani o Urbana, ani nawet o to, że lżymy Kościół, Matkę Naszą – choć tutaj akurat koledzy dziennikarze mogą odczuwać pewną zawiść. Byliśmy wszak pierwsi.

– To prawda.

– Na pogrzebie Jerzego zachwycił mnie prof. Hartman, który trafnie powiedział, ze Urban był „liderem i pionierem" ruchu walki o świeckość polskiego państwa w czasach, gdy głoszenie takich postulatów było grubym faux pas, ponieważ w opinii publicznej obowiązywał dogmat, że Kościół uwolnił Polskę od komunizmu i za to wszyscy powinniśmy całować biskupów po stopach. „Ja jestem z Niego" – rzekł Hartman językiem ewangelii i ja się z tym całkowicie zgadzam. Wszyscy w obozie antypisowskim jesteśmy z niego – także ci, którzy prędzej zeżarliby własny modlitewnik z pierwszej komunii, niż się do tego przyznali. Gdy w TVN 24 w szczycie oglądalności, o 21.21, w niezwykle reklamowanym reportażu, usłyszałam z ust ofiary kanadyjskich szkół rezydencjalnych frazę „pierdolony Kościół rzymsko-jebany-katolicki" – wiedziałam, że wygraliśmy. A wodzem naszym Urban był.

– Znowu muszę się zgodzić.

– Widzisz, jak nam się dobrze rozmawia? To ci jeszcze powiem, że myślę sobie, że nawet nie to pionierstwo w jebaniu Kościoła tak koleżeństwo dziennikarstwo wkurwia. Największym naszych grzechem jest to, że żyjemy ze sprzedaży, a nie z reklam. Zależymy od Czytelników i nie musimy się łasić do banków i koncernów farmaceutycznych. Oraz – co nie mniej istotne – nie musimy także zabiegać o względy polityków, którzy rządzą lub mogą rządzić i dysponować reklamami spółek skarbu państwa. Ten komfort to coś, co większość koleżeństwa ma nam bardzo za złe. Dlatego, pozwolisz, że złożę oświadczenie…

– A składaj sobie.

– W imieniu własnym, koleżanek i kolegów chciałam oświadczyć, że nigdzie się nie wybieramy. Zostajemy w „NIE" i będziemy pisać, jak długo będziecie chcieli nas czytać. Czytajcie, proszę.

– Dołączam się do prośby.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl fee638534f